



Jessica Steele



Żona z ogłoszenia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Colly Gillingham już raz go widziała, zjawił się bowiem na pogrzebie jej ojca. Gdy jednak chciał złożyć kondolencje zbolącej córce, dużo mniej zboląła wdowa, a zarazem starsza zaledwie o pięć lat macocha Colly, Nanette, zaczęła dość natrętnie zapraszać go na poczęstunek przygotowany dla żałobników. Wymówił się grzecznie i zniknął.

Jednak Colly zapamiętała tego wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę po trzydziestce, którego nazwisko nic jej nie mówiło.

I oto teraz stała przed nim, a on przeproszał ją, że pan Blake, z którym miała spotkać się w biurówcu firmy Livingstone Developments, był dziś, niestety, zajęty.

- Silas Livingstone - przedstawił się. - Jeśli poczeka pani dziesięć minut, w zastępstwie pana Blake'a przeprowadzę z panią rozmowę kwalifikacyjną.

- A może umówimy się na inny termin? - Jednak wcale nie chciała zwlekać. Była tak zdenerwowana czekającą ją rozmową, że następnym razem mogłaby nie odważyć się tu przyjść.

- Nie ma takiej potrzeby. Zajmę się panią za momencik. - Poszedł do przyległego gabinetu.

Czekała więc, zerkając na Ellen Rothwell, asystentkę Silasa Livingstone'a, która musiała wyczuć jej zdenerwowanie i zażenowanie, bo z miłym uśmiechem wyjaśniła, w czym rzecz. Otóż sekretarka Vernona Blake'a, która odchodziła z firmy i pomagała w znalezieniu swej następczyni, zatelefonowała do wszystkich kandydatów, odwołując

dzisiejsze spotkanie. Jednak w domu Colly poinformowano ją, że ta wyszła i nie ma sposobu, by się z nią skontaktować.

Cóż, Nanette systematycznie stosowała nieczyste metody. Przecież świetnie wiedziała, że jej pasierbica cały dzień spędziła w swoim pokoju...

Colly stłumiła westchnienie. Nie będzie dodatkowo stresować się macochą, najważniejsze, by dobrze wypaść podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Vernon Blake, szef Działu Europejskiego w Livingstone Developments, szukał kogoś na stanowisko starszej sekretarki. Wynagrodzenie było bajeczne, a ponieważ Nanette wymówiła jej mieszkanie, gdyby więc Colly dostała tę pracę, mogłaby sobie coś wynająć i usamodzielnąć się.

W ogłoszeniu zaznaczono, że wymagana jest biegła znajomość kilku języków. Co w tym trudnego? Choć ostatnio nieco zaniedbała języki obce, kiedyś świetnie radziła sobie z francuskim i włoskim oraz całkiem nieźle z hiszpańskim i niemieckim. To chyba powinno wystarczyć do ubiegania się o tę posadę.

Gdy jednak zobaczyła, jak Ellen Rothwell rzeczowo załatwia telefony, błyskawicznie robi notatki i spokojnie rozwiązuje problemy, Colly zdała sobie sprawę, że sekretarka musi mieć szereg innych zalet. A jakie ona ma doświadczenie w tym zawodzie? Zerowe!

Chciała zerwać się, przeprosić i wybiec, przypomniała sobie jednak o wysokim wynagrodzeniu. Wkrótce stanie się bezdomna. Dlatego, choć nie przepracowała w życiu ani minuty, rozpaczliwie poszukiwała dobrze płatnego zajęcia.

Bolało ją, że ojciec tak rozporządził swoim majątkiem.

Wdowa odziedziczyła wszystko; Colly nic. Miał święte prawo zapisać pieniądze i nieruchomości, komu zechciał, jednak w efekcie jego

jedyne dziecko, córka, która przez tyle lat prowadziła mu dom, została nędzarką, zaś cyniczna i nienawidząca jej macocha opływała w dostatki.

Colly była poruszona, gdy przed z górą dwoma laty zauważyła, że jej poważny, ponury ojciec nagle zaczął tryskać radością. Domyśliła się, że z kimś się spotyka, co bardzo ją ucieszyło. Matka zmarła, gdy Colly miała osiem lat, i cierpiał wystarczająco długo.

Zadowolenie zmieniło się w niesmak, gdy wkrótce potem ojciec przyprowadził do domu młodszą od niego o czterdzieści lat blondynkę, recepcjonistkę w klubie, do którego uczęszczał.

- Nie mogłam się doczekać chwili, kiedy cię poznam! -
zaszczebiotała Nanette. - Joey tyle mi o tobie opowiadał.

Joey! Jej stateczny ojciec nagle stał się Joeyem! Przez wzgląd na niego, Colly przywitała ją z uśmiechem i starała się nie widzieć, jak Nanette lustruje co cenniejsze przedmioty w pokoju.

A potem pokazała wspaniały pierścionek ze szmaragdem i oznajmiła radośnie:

- Pobieramy się!

Colly zaniemówiła w pierwszej chwili, ale zdołała wreszcie złożyć im gratulacje.

Gdy pogodziła się już z myślą, że to Nanette zostanie panią rezydencji Gillinghamów, postanowiła jak najszybciej się wyprowadzić, jednak ani ojciec, ani Nanette nie chcieli o tym słyszeć.

- Nie mam zielonego pojęcia o prowadzeniu domu - przymilała się Nanette. - Musisz zostać i wszystkim się zająć, prawda, kochanie?

- Oczywiście - zgodził się jowialnie ojciec. Takim Colly nie widziała go nigdy. - Oczywiście wciąż będę płacił ci pensję - dodał z uśmiechem.

Nie tyle „pensja”, co kieszonkowe i tak szło na domowe wydatki, a nawet gdyby Colly przeznaczala je tylko na swoje potrzeby, nie zdołalaby za nie wynajac najskromniejszego chocby mieszkania i utrzymac sie.

Zostala wiec w domu z ojcem i macocha. Ukochana Kicia tatusia, gdy w poblizu nie bylo meza, nieraz pokazywala ostre pazurki. Oczywiscie przy nim byla slodka i kochajaca zona, prawdziwym kiciusiem.

Colly nie byla az tak naiwna, by nie pojac, w czym rzecz. Nanette niecierpliwie czekala na spadek, swymi wdziekami sklaniajac starego meza do drastycznej zmiany testamentu, a zarazem tymi samymi wdziekami obdarzala duzo mlodszych panow. Podejrzenia przemienily sie w pewnosc, gdy zaczely sie dziwne telefony.

- Cześć, kochanie.

- To nie Nanette - odpowiadala chladno Colly. Miarka sie przebrala, gdy uslyszala nasycony erotyzmem męski głos:

- Czy to ta dzika bestia, która zostawila kolczyki pod moja poduszka?

Trzasnela sluchawka, a potem udala sie do Nanette, która twierdzila, ze wczoraj do pozna pocieszala zalamaną przyjaciółkę.

- Twoje kolczyki sa pod poduszka - oznajmila zwięzle.

- To dobrze - odparla spokojnie Nanette.

- On cie zupełnie nie obchodzi?! - Colly wprost kipiala ze złości.

- Kto mianowicie?

- Mój ojciec...

- Coś z nim nie tak?

- Z toba na pewno!

- Och, daruj sobie... Przeciez i tak nic mu nie powiesz - z wielką pewnością stwierdzila Nanette.

- Niby czemu?

- Przecież jest szczęśliwy. Chcesz mu to zabrać? Prawda była taka, że od kiedy Nanette pojawiła się u jego boku, Joseph Gillingham odmłodził i promieniał radością.

- Buja w obłokach, nie wie...

- Nawet jeśli mu powiesz, i tak ci nie uwierzy - przerwała jej Nanette.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem. Wyznałam mu ze łzami, że mnie nienawidzisz. Pocieszał mnie, obiecał, że nie pozwoli skrzywdzić swojej Kici. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Ufa mi bezgranicznie. Tobie już nie.

Colly wiedziała, że tak jest. Gdy się mieszka pod jednym dachem, wiele rzeczy po prostu się wie. Poza tym, gdyby nawet przekonała ojca, że jego ukochana Kicia jest cyniczną intrygantką i kobietą rozwiązłą, dla starego człowieka byłby to koniec wszystkiego. Czyż nie lepiej, by ostatnie lata życia towarzyszyło mu szczęście? Oparte na fałszu i zdradzie, ale jednak szczęście...

Minął rok, a jej ojciec wciąż uwielbiał żonę. Nanette była słodka dla swego Misia, miała romans za romansem i czekała na spadek.

Jednak pół roku przed tragicznym zawałem Colly zauważyła, że ojciec już nie patrzył na Nanette z bezgranicznym, czy może lepiej: cielęcym zachwytem, za to z pewną dozą krytycyzmu. Wprawdzie Misio i Kicia nadal pławili się w słodkościach, ale jakby trochę mniej. On więcej czasu spędzał w swoim gabinecie, natomiast ona stała się ostrożniejsza. Wykluczenie z testamentu byłoby dla niej katastrofą.

Joseph Gillingham był wybitnym specjalistą w dziedzinie wzornictwa przemysłowego i mimo zaawansowanego wieku znów zaczął intensywnie pracować.

- Joey wrócił do formy - zwierzył się Colly jego przyjaciel i wspólnik w interesach. - To dobra wiadomość.

Aż tu nagle zmarł.

Nazajutrz, gdy Colly opłakiwała zmarłego ojca, Nanette pokazała jej testament. Został sporządzony w miesiąc po ślubie.

- Kochany Misio! Zapisał mi wszystko! - Z obłudnym współczuciem spojrzała na pasierbicę. - Biedactwo... Tobie nie zostawił nic. Co ty teraz z sobą poczniesz?

Wtedy to do niej nie dotarło. Ojciec, dzięki sporym zarobkom i trafnym inwestycjom, zgromadził pokaźny majątek, lecz nie zastanawiała się, jak nim zadysponował. Jednak po dwóch dniach musiała spojrzeć prawdzie w oczy, gdy do jej pokoju wkroczyła Nanette i oświadczyła:

- Mam nadzieję, że już sobie szukasz jakiegoś mieszkania. Colly zdołała zachować zimną krew.

- Oczywiście - stwierdziła z dumą. - Nic mnie tu już nie trzyma.

- Świetnie... Możesz zostać do pogrzebu, a potem chcę, żebyś się stąd wyniosła. - Nanette wróciła do siebie.

Oszołomiona Colly nie mogła przez kilka minut zebrać myśli. Nie wiedziała, co robić, dlatego postanowiła poszukać rady u wujka Henry'ego, znakomitego prawnika. Niestety w tej chwili było to niemożliwe, bowiem po przejściu na emeryturę wyjechał na dłuższe wakacje. Nawet nie wiedział o śmierci przyjaciela.

Henry Warren był przyjacielem ojca jeszcze z lat szkolnych, dlatego nazywała go wujkiem, jednak po powtórny ożenku Josepha widywali się

tylko sporadycznie. Przez wzgląd na wieloletnią zażyłość ojciec załatwiał sprawy prawne w innych kancelariach, ponieważ uważał, że nie należy mieszać interesów z przyjaźnią, wuj Henry był jednak jedyną osobą, do której Colly z pełnym zaufaniem mogła zwrócić się po radę i pomoc.

Niestety, nie było go w kraju, na razie musiała więc liczyć wyłącznie na siebie. A sytuacja była naprawdę krytyczna. Colly miała tyle pieniędzy, by przebiedować gdzieś dwa tygodnie, a potem co? Pod most i zęby w ścianę?

W dniu pogrzebu starała wziąć się w garść i nie tracić głowy.

Przypomniała sobie, jak ujrzała Silasa Livingstone'a. Wówczas jego nazwisko nic jej nie mówiło. Sytuacja, w której Nanette usiłowała odgrywać żalobną wdowę, a zarazem próbowała zauroczyć przystojnego bruneta, była dla Colly nad wyraz żenująca. Zresztą nie tylko dla niej, bo Livingstone szybko przerwał te umizgi i w towarzystwie starszego mężczyzny poszedł do samochodu.

Zanim Colly zaczęła się ubiegać o pracę w Livingstone Developments, dowiedziała się paru rzeczy o firmie, dzięki czemu zrozumiała, dlaczego jej przedstawiciele, jak i reprezentanci innych spółek i koncernów, byli obecni na pogrzebie ojca. Dotąd nie zdawała sobie sprawy z jego pozycji zawodowej.

Otrząsnęła się z tych myśli i znów zaczęła się przyglądać Ellen Rothwell. Wniosek był prosty: musiała zwariować, ubiegając się o tę pracę. Wstała, by wyjść, ale w tej samej chwili zjawił się Silas Livingstone i stanął zaledwie kilka metrów od Colly. Na tyle blisko, by spostrzegła niezwykle ciemnoniebieski odcień jego oczu.

- Zapraszam. - Uprzejmym gestem wskazał swój ogromny, urządzone nadzwyczaj elegancko gabinet.

Na rejteradę było już za późno. Mimo swych stu siedemdziesięciu dwóch centymetrów wzrostu musiała podnieść głowę, by spojrzeć mu w oczy o niezwykłym, ciemnoniebieskim odcieniu.

Silas Livingstone zamknął drzwi i wskazał jej krzesło obok biurka.

- Współczuję pani z powodu śmierci ojca. Więc wie, kim jestem, pomyślała.

- Dziękuję - szepnęła.

- Columbine... bardzo oryginalne imię - powiedział wyraźnie po to, by rozładować atmosferę.

- Na co dzień Colly... Pomyślałam jednak, że skoro ubiegam się o posadę, w podaniu powinnam użyć pełnego imienia. Columbine Gillingham gorzej się wymawia - paplała bez sensu potwornie zdenerwowana.

Silas Livingstone uśmiechnął się sympatycznie. Czyżby jednak nie uznał jej za skończoną idiotkę?

- Istotnie, Colly brzmi lepiej... Sekretarka Vernona Blake'a powiedziała mi, że wszystko przebiega bez problemów, z wyjątkiem rozmowy z Columbine Gillingham, bo nie można się z nią skontaktować. Od razu domyśliłem się, że chodzi o córkę Josepha. Takim imieniem podpisała pani nekrolog.

- Tak, to prawda. - Czyżby rozmawiał z nią osobiście przez wzgląd na jej ojca? Oczywiście nie zapytała o to.

- Jakie ma pani doświadczenie w pracy biurowej? - Spojrzał na jej podanie i CV. Z dokumentów wynikało jasno, że owo doświadczenie równe jest zeru.

- Doświadczenie mam raczej nikłe - stwierdziła enigmatycznie. Cóż, nadeszła chwila prawdy. - Ale jestem dobra w językach. A, i piszę dość szybko.

- Jak szybko? - Odchylił się w fotelu.

- Hm... Jak szybko?

- Ile słów na minutę?

Widziała, jak Ellen Rothwell stukała w klawiaturę w tempie tryliona znaków na minutę.

- Mam już wyjść? - spytała z godnością.

- Z pani CV wynika, że dotąd jeszcze pani nie pracowała. Może odbyła pani jakieś praktyki? - Patrzył wprost w jej wielkie, zielone oczy.

- No... nie. Ale prowadziłam ojcu dom. Po skończeniu szkoły przejęłam obowiązki gospodyni aż do chwili...

- Kiedy się powtórnie ożenił? - Znów to bezpośrednie spojrzenie.

- Ja... druga żona ojca wołała, żebym nadal zajmowała się prowadzeniem domu. - Boże, jak beznadziejnie to zabrzmiało!

- Zatem nie pracowała pani nigdy zawodowo? Żadnych praktyk, żadnego wolontariatu?

- We wtorki pomagam w galerii sztuki. - To było wszystko, czym mogła się pochwalić. Odwiedzała tę galerię przez lata, aż wreszcie poznała właściciela, Ruperta Thomasa, który kiedyś poprosił ją, by przypilnowała interesu pod jego nieobecność. Tak to się zaczęło. Dziś był wtorek i powinna odkurzać obrazy, wystawić kilka faktur, potargować się z klientami, nie wspominając o przygotowaniu niezliczonej ilości kaw dla Ruperta.

- Czy to było płatne zajęcie?

- Nie - przyznała z ociąganiem. - Lecz to nie miało znaczenia, bo dostawałam od ojca kieszonkowe.

- Ale nigdy nie zarabiała pani poza domem... Proszę mi powiedzieć, Columbine, czemu pani ubiega się o tę pracę?

Ona też tego już nie rozumiała.

- Bo... no... - Jak miała aż tak się upokorzyć i wyznać, że jest bez grosza przy duszy?

- Przecież Joseph Gillingham musiał jakoś panią zabezpieczyć. Więc po co te starania o pracę? - stwierdził bez ogródek.

- A po to, że nie zabezpieczył - wypaliła.

- Myślałem, że był zamożny.

- Całkiem słusznie.

- Więc coś musiał pani zostawić.

- Nie musiał. I nie zostawił.

- A dom?

- Muszę znaleźć sobie jakieś lokum.

- Zatem Nanette Gillingham nieźle się postarała... Ale cóż, tego należało się po niej spodziewać - zakończył z wyraźną niechęcią.

Colly nie chciała, by jej współczuł, tym bardziej że sprawa jej posady była ostatecznie zakończona. Zerowe kwalifikacje, zerowe szanse...

Z godnością uniosła głowę.

- Dziękuję, że mnie pan przyjął. Przyszłam tu starać się o pracę, a nie...

- Kieszonkowe się skończyło? - spytał retorycznie. - Musi się pani sama finansować?

- Potrzebuję nieźle płatnej pracy, by mieć gdzie mieszkać i co jeść. Ale...

- Szuka pani czegoś do wynajęcia?

- To dla mnie najważniejsze. Ponieważ poznał pan moją sytuację, więc nie mam co udawać, że wszystko jest w porządku. Ale początki zawsze są trudne. Zamierzam zrobić karierę i...

Przerwała, bo Silas Livingstone znów zaczął się jej uważnie przyglądać.

- A co z pani narzeczoną... czy przyjacielem? - Zerknął na jej zgrabną, smukłą sylwetkę. - Jak zapatruje się na pomysł robienia kariery zawodowej?

- Mój ojciec uznał za właściwe zapisać wszystko swojej żonie, do czego miał prawo, jednak dla mnie był to szok. Dlatego postanowiłam, że już nigdy nie będę od nikogo zależna. - Chciała wstać, lecz wstrzymało ją kolejne pytanie Silasa Livingstone'a.

- Ale ma pani jakiegoś przyjaciela?

- W tej chwili nie jestem zainteresowana mężczyznami ani randkami. A już tym bardziej małżeństwem. Ja...

- Naprawdę nie zamierza pani założyć rodziny lub choćby z kimś zamieszkać?

- Ani mi to w głowie. Jestem nastawiona na pracę. Wiem, że muszę się wiele nauczyć, ale już mówiłam, zamierzam zrobić karierę. Chcę być niezależna. - Umilkła na moment. - Ta rozmowa robi się zbyt osobista, panie Livingstone - stwierdziła chłodno. - Przepraszam, że zabrałam panu tyle czasu. Kiedy składałam podanie, wydawało mi się, że podołam obowiązkowi. Skoro jednak uważa pan inaczej, nie zamierzam dłużej nadużywać pańskiej cierpliwości.

Znów chciała wstać, lecz Silas Livingstone powstrzymał ją gestem.

- To prawda, brak pani doświadczenia, by pracować u Vernona Blake'a. Są jednak inne możliwości.

Colly odzyskała ducha. Praca pewnie nie będzie równie dobrze płatna, ale przecież tak wielka firma na pewno zatrudnia setki osób. Nie musi być starszą sekretarką, by związać koniec z końcem... a później zrobić karierę.

- Byłabym zainteresowana czymkolwiek. - Starła się nie zdradzać wielkiego podekscytowania.

W milczeniu przyglądał się jej przez nieznośnie długą chwilę.

- To dobrze.

- Jaki to rodzaj pracy? Może ma to coś wspólnego z tłumaczeniami?

Ja...

- To nowo powstałe stanowisko, szczegóły jeszcze nie zostały dopracowane. - Znow się jej przyglądał, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

- Może będzie mogła pani pójść ze mną na lunch... powiedzmy w czwartek?

- Lunch? - To tak się werbuje do pracy?

Z szuflady wyciągnął kalendarz i zaczął go studiować.

- Niestety, lunch nie wchodzi w grę przez kilka najbliższych tygodni.

Ulżyło jej. Wprawdzie ten mężczyzna był nadzwyczaj przystojny, odczuwała jednak dziwną niechęć, by spotykać się z nim w restauracji, choćby miał to być tylko niewinny lunch w samo południe.

- Już prędzej kolacja. Jest pani wolna w piątek? - spytał obojętnym tonem.

Colly na moment zamurowało. Nie miała wielkiego doświadczenia z mężczyznami, po raz pierwszy też starała się o pracę, ale nie była przecież naiwną idiotką.

- Przepraszam, panie Livingstone - odparła zimno - ale już mówiłam, że przyszłam tu w poszukiwaniu pracy, natomiast randki mnie nie

interesują. Pańska propozycja... - Spiorunowała go wzrokiem. - Otóż pańska propozycja...

- Zabrzmiała wielce niestosownie - przerwał jej. - A pani reakcja jest jak najbardziej uzasadniona. Wyjaśnijmy więc to nieporozumienie. Pracuję po kilkanaście godzin na dobę, zdarzają mi się tylko wolne wieczory. Jak w ten piątek na przykład. To jedyny termin, byśmy mogli spokojnie omówić szczegóły związane z pani ewentualną pracą. Jak już mówiłem, jest to nowe stanowisko, taka rozmowa jest więc konieczna. Nie da się tego załatwić w pięć minut.

- Chodzi jedynie o sprawy służbowe? - spytała z nieskrywaną nieufnością.

- Wyłącznie.

Colly zerknęła na niego... i uwierzyła mu. Nie dlatego, by przekonało ją niewinne i pełne powagi spojrzenie szafirowych oczu. Aż tak naiwna nie była. Po prostu Silas Livingstone nie musiał uciekać się do takich sztuczek, by zwabić dziewczynę na randkę. On nie musiał nikogo wabić, bo kobiety lgnęły do niego jak pszczoły do miodu. To pewne, skoro był tak bardzo przystojny i męski.

Poczuła, jak palą ją uszy. Przecież Silas to jej ewentualny szef, a ona zastanawia się nad jego całkiem niezawodowymi walorami...

- Zatem w piątek? - spytała wreszcie.

- Jeśli pani jest wolna.

- Oczywiście, przecież chodzi o pracę - stwierdziła rezolutnie. -

Może pan choć w zarysie określić moje przyszłe obowiązki?

- Jak już mówiłem, to świeża sprawa. Proponuję, byśmy z konkretnymi zaczęli do piątku.

- Rozumiem... Czy jednak, mając na uwadze mój brak doświadczenia, sądzi pan, że podołam tej pracy?

- Jestem o tym przekonany.

Wciąż wpatrywał się w nią intensywnie. Colly wstała, starając się nie okazywać zakłopotania.

- Gdzie mam się z panem spotkać? Silas Livingstone również wstał.

- Przyjadę po panią o ósmej. Adres znam, jest na pani podaniu o pracę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rozmowę z Silasem Livingstone'em odbyła we wtorek. O tej samej porze w czwartek Colly dostała migreny od głowienia się, co to może być za praca, skoro jej warunki najlepiej omawia się podczas kolacji. I jakież to nadzwyczajne kwalifikacje odkrył w niej przyszły szef, skoro zamierzał powierzyć jej stanowisko, którego dotąd nikt w firmie nie piastował?

Nadzwyczajne kwalifikacje... też coś.

Czyżby jednak miała paść ofiarą sprytnego uwodziciela?

Odrzuciła od siebie tę myśl, choć niepokój pozostał. Cóż, nie miała wyjścia, musiała zaufać Silasowi Livingstone'owi albo wziąć śpiwór i przeprowadzić się pod most. Nanette wprawdzie nie wypędziła jej jeszcze za próg, lecz co i rusz przypominała, że pora się wyprowadzić, a przy tym traktowała ją jak darmową służącą. Zresztą i bez tego przebywanie w tym domu stało się dla Colly nie do zniesienia, bowiem nieutulona w żalu wdowa, mimo że od pogrzebu jej męża minął zaledwie miesiąc, używała

życia, ile tylko się dało. Nie kryła się już ze swoją rozwiązłością, tylko z przyjaciółmi urządzała dzikie orgie w nobliwej niegdyś rezydencji Gillinghamów.

W piątek Colly doszła do wniosku, że jej praca musi mieć związek ze sztuką, znajomością języków i prowadzeniem domu, bo tylko na tym się znała. Czyżby Silas Livingstone zamierzał uczynić ją zarządcą jakiegoś zabytkowego pałacu we Włoszech lub we Francji? Majordomus Columbine Gillingham... To brzmi całkiem nieźle. Przez chwilę fantazjowała na ten temat. Piękne wnętrza, wspaniałe obrazy na ścianach i ona, pani na włościach... Życ, nie umierać!

Z politowaniem pokiwała głową nad swą naiwnością i zaczęła szykować się do wyjścia. Co będzie, to będzie, w każdym razie podczas tego wieczoru zdecyduje się jej przyszłość.

Ponieważ miała to być służbowa kolacja, wybrała prostą, czarną, wełnianą spódnicę do kostek i białą bluzkę z surowego jedwabiu. Szeroki zamszowy pasek podkreślał smukłą talię. Długie, kasztanowe włosy o miedzianym połysku upięła w elegancki węzeł. Lustro potwierdziło, że wyglądała jak należy: elegancko, skromnie, profesjonalnie... a zarazem w dyskretny sposób uwodzicielsko.

Jak pech to pech. Kiedy za dziesięć ósma schodziła na dół z czarną narzutką na ramieniu, w holu natknęła się na Nanette.

- Dokąd to się wybierasz? - spytała z przekąsem macocha, lustrując ją od stóp do głów.

- Wychodzę na kolację.

- A co z moją kolacją? Skoro jeszcze tu mieszkasz, niech będzie z ciebie choć pożytek w kuchni!

Nanette potrafiła być wprost obezwładniająco prostacka. Wobec takiego chamstwa Colly czuła się bezradna, nie potrafiła bowiem odpłacić tym samym.

- Sądziłam, że też gdzieś się wybierasz.

- Odwiedzi mnie przyjaciel - warknęła Nanette. - Nie przeszkadzaj nam.

Szczęśliwie Silas Livingstone zjawił się punktualnie. Colly włożyła narzutkę i wyszła na podjazd przed domem. Jej przyszedł pracodawca wysiadł z auta i otworzył drzwi pasażera.

- Cześć, Colly - powitał ją przyjaźnie.

- Cześć - rzuciła lekko i wsiadła. - Trafiłeś bez kłopotów?

- Znam tę dzielnicę, mam tu sporo znajomych.

To zrozumiałe, skoro mieszkali tu tylko zamożni i wpływowi ludzie. Colly niedługo zamieszka w dużo mniej reprezentacyjnej okolicy...

W drodze do restauracji mieszczącej się w luksusowym hotelu prowadzili grzecznościową konwersację. Wreszcie zasiedli przy stoliku.

Colly, choć starała się zachowywać swobodnie, coraz bardziej poddawała się panice. Nie pomagało nawet to, że Silas Livingstone zachowywał się nie tylko nadzwyczaj uprzejmie, ale również bardzo miło.

To idiotyczne, ale czuła się jak na pierwszej randce. Właśnie to wzbudzało w niej popłoch. Przecież to żadna randka! - napominała się w duchu.

- Mam nadzieję, że zapomniałaś już o wtorkowym rozczarowaniu - zagał Silas.

- Czerwienię się na myśl, że miałam czelność ubiegać się o to stanowisko - stwierdziła szczerze.

- To musiało być dla ciebie trudne. Czego się napijesz? Był szarmancki i miły, świetnie się z nim czuła, dlaczego jednak nie mówił o nowej pracy, tylko prowadził towarzyską konwersację? Po jakimś czasie uznała, że czas to przerwać i zaczęła poważnym tonem:

- Panie Livingstone...

- Silas - przerwał jej i znów zagadnął o coś, co nijak się nie miało do celu, w jakim się tu spotkali.

Nim się spostrzegła, wypytał ją o dziesiątki spraw, a że był uroczym rozmówcą, poddała się temu. Jednak w połowie drugiego dania znów spróbowała:

- Ta praca...

- Wszystko w swoim czasie, Colly. Smakuje ci ten stek?

- Silas, to bardzo miły wieczór, ale...

- Ale oczywiście musisz dowiedzieć się czegoś więcej o tej posiadzie - dokończył za nią. - Chciałem cię lepiej poznać, zanim porozmawiamy o konkretnych.

- I co, poznałeś mnie już wystarczająco?

- Myślę, że tak. - Lekko uniośł kąciaki ust. - Zastanawiałem się nawet, czy nie zaprosić cię do domu.

Otworzyła szerzej piękne zielone oczy.

- Och! - W jej oczach zdumienie walczyło o lepsze z zażenowaniem.

- To... to naprawdę bardzo niewłaściwe, panie Livingstone.

- Zależy, jak na to spojrzeć - stwierdził lekko. - W każdym razie ja do tej sprawy podchodzę bardzo osobiście.

- Żegnam, panie Livingstone - stwierdziła chłodno i podniosła się. - Myślałam, że jest pan dżentelmenem, ale skoro tak...

- Och, zaczekaj. Znów wyszło na to, że zachowałem się wobec ciebie niewłaściwie, ale pozory mylą. - Spojrzał jej w oczy. - Jesteś przy mnie całkowicie bezpieczna, lecz to, co zaraz ode mnie usłyszysz, wymaga tak wielkiej dyskrecji, że zacisze domowe byłoby najlepszym miejscem na tę rozmowę. - Rozejrzał się wokół. - Wygląda jednak na to, że nikt nas nie podsłuchuje.

Był tak zaaferowany, że musiała mu uwierzyć. Usiadła z powrotem.

- Więc dobrze, co to za praca?

- Dowiedziałem się dzisiaj czegoś o tobie, Colly. W każdym razie wystarczająco, by wiedzieć, że mogę ci ją zaoferować.

- To cudownie! - Kamień spadł jej z serca.

- Jeszcze nie wiesz, co to za... posada.

- Mniejsza z tym - odparła rozanielona - byle była uczciwa i dobrze płatna. Przecież nie proponowałbyś mi...

- Jest aż tak źle? - wtrącił cicho.

- Aż tak... - mruknęła bardziej do siebie. - Więc jaka to praca? - dodała szybko.

- Colly, gdybyś nie była w trudnej sytuacji, gdybyś nie musiała walczyć o byt, jaki styl życia byś wybrała?

- Chcę być niezależna. Już dwa lata temu myślałam o wyprowadzce...

- A ojciec nalegał, żebyś prowadziła dom?

- Jeszcze bardziej zależało na tym Nanette.

- Jednak teraz, kiedy odziedziczyła wszystko, wyrzuca cię za próg - stwierdził ostro. - Bardzo sprytnie. Kontrolowała każdy twój krok, w tym kontakty z ojcem, lecz komedia już się skończyła. Więc masz się wynosić.

Nie mogła zaprzeczyć. Tak po prostu było.

- Dlatego szukam pracy, no i mieszkania. - Czuła się zakłopotana. Tak naprawdę nie miała pomysłu na życie, tylko pilną potrzebę. - Gdybym jednak mogła wybierać, to poszłabym na studia. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Pewnie nie powinnam tego mówić, ale nie mam szczególnych zdolności. Interesuję się sztuką, łatwo uczę się języków, to wszystko... Nie wiem, w czym mogłabym być naprawdę dobra.

Silas uśmiechnął się. Nie robił tego często, lecz kiedy się uśmiechał, Colly zapomniała, o czym była mowa.

- Zbyt nisko się cenisz. Jesteś bystra, zrównoważona, uczciwa i bardzo dyskretna, masz dużo zdrowego rozsądku, wolisz nie powiedzieć nic, niż skłamać. Jednym słowem, jesteś osobą godną zaufania. To naprawdę dużo.

Colly ogarnęła złość. Niby prawil jej komplementy, a tak naprawdę - ta cała rozmowa to był test dotyczący jej osobowości. Silas przeprowadził go nadzwyczaj zręcznie. Dopiero teraz przejrzała jego grę. Ale cóż, on tu rozdawał karty.

- No tak, musisz mi ufać, żeby dać mi pracę. - Zebrała się w sobie. - O co w tym wszystkim chodzi? Jakie będą moje obowiązki?

- Zaraz do tego dojdziemy. Ale najpierw mi powiedz, co wiesz o Livingstone Developments.

- Całkiem sporo, bo przed wtorkową wizytą przeczytałam o firmie wszystko, do czego zdołałam dotrzeć.

- Bardzo rozsądnie... I co odkryłaś?

- Koncern Livingstone Developments, co prawda pod inną nazwą, został założony przez Silasa Livingstone'a. Stało się to sześćdziesiąt lat temu. Ten Silas to twój dziadek?

- Tak.

- Firma sprzedawała różne maszyny i inne sprzęty potrzebne zakładom przemysłowym, ale działała tylko na rynku lokalnym. Jednak gdy przejął ją syn Silasa, bardzo się rozwinęła.

- Istotnie, mój ojciec wypłynął na wielkie wody. Staliśmy się wiodącą międzynarodową firmą w dziedzinie doradztwa przemysłowego.

- A kiedy pięć lat temu Borden Livingstone ustąpił i ciebie wybrano prezesem, rozwinąłeś dział wzornictwa przemysłowego i tym teraz firma głównie się zajmuje, zresztą z wielkim powodzeniem. Nigdy nie byliście tak silni jak obecnie.

- Zgadza się... Jak sama zauważyłaś, sześćdziesiąt lat wyteżonej pracy uczyniło z Livingstone Developments jedną z czołowych firm na świecie. - Nie spuszczać z niej wzroku, dodał cicho: - Niestety, zaprzepaszczenie takiego dorobku jest zupełnie realne, a ja nie mogę temu zaradzić.

- Macie kłopoty?! - Poraziła ją ta informacja.

- Ależ skąd, firma rozkwita.

- Więc o co chodzi? - Nagle coś przyszło jej do głowy. - Czyżby jakieś rodzinne...

- Właśnie, znasz ten ból. Rodzinne kłopoty. - Westchnął ciężko. - W poniedziałek widziałem się z ojcem. Z natury jest nadzwyczaj spokojny, a jednak był bardzo wzburzony, wręcz przerażony. - Umilkł na chwilę, zadumał się głęboko. - Kiedy powiedział mi, w czym rzecz, uznałem, że to koniec, lecz gdy ujrzałem cię we wtorek, zaczęło mi świtać, co powinienem zrobić, żeby nie stracić firmy.

- Wciąż nic nie rozumiem...

- To, co powiem, jest ściśle tajne.

- Oczywiście. Tylko może... wyjaśnij mi wszystko po kolei. Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale...

- Masz rację, mówię trochę nieskładnie. Zacznijmy więc od tego, że mój dziadek owdowiał przed pół rokiem, co bardzo go załamało. Tworzyli z babcią wspaniałą parę...

- Współczuję.

- Jednak dziadek w otoczeniu rodziny wreszcie zaczął dochodzić do siebie. Ostatni weekend rodzice spędzili z nim w jego domu w Dorset, a po powrocie do Londynu ojciec natychmiast spotkał się ze mną.

- Ale... ale co to ma wspólnego ze mną? Jak rozumiem, sprawa dotyczy wielkiego biznesu, a ja, no cóż... - Spojrzała na niego bezradnie. - Czyżby twój dziadek szukał gospodyni?

- On ma gospodynię.

- Dobrze, będę cicho, dopóki nie skończysz. Bo nie skończyłeś, prawda?

- Dziadek po owdowieniu obsesyjnie rozpamiętuje przeszłość. Ponieważ jego małżeństwo było wyjątkowo udane, uznał, że ślub jest kluczem do szczęścia, a nieżonaty mężczyzna to nic niewarte monstrum. Dlatego postanowił zmienić testament.

- To znaczy? - Zacisnęła dłonie. Sama to przeżyła...

- Od dawna było ustalone, że mój kuzyn Kit i ja otrzymamy po połowie udziałów w firmie, aż tu dziadek oświadczył, że zapisze wszystko Kitowi, jeśli się nie ożenię.

- To nie jesteś żonaty? - spytała zdumiona.

- Nigdy nie byłem.

- Ale twój kuzyn Kit...

- Od dziesięciu lat.

- Nie masz narzeczonej czy choćby stałej przyjaciółki?
- Nic z tych rzeczy... Cóż, kocham dziadka, ale teraz zaczynam go też nienawidzić. Przez jego starcze obsesje będę musiał się ożenić! - wykrzyknął ze zgrozą.
- W przeciwnym razie cię wydziedziczy - skonstatowała. - Witaj w klubie.
- Do tego nie dojdzie.
- Ojciec uważa, że dziadek zmieni zdanie?
- To raczej niemożliwe. Trzeba znać mojego dziadka, zawsze był uparty, a na starość... Jednak jeśli Kit otrzyma wszystkie jego udziały, to przejmie kontrolę nad firmą, co skończy się katastrofą.
- Nie nadaje się do tej roboty?
- No właśnie. Lubię Kita, dorastaliśmy razem, nadal się przyjaźnimy, ale nigdy bym go u siebie nie zatrudnił. Jest leniwy, łatwo ulega wpływom, nie wykorzystuje swoich możliwości intelektualnych. Jednak dysponując udziałami, które dostał od matki, ma zapewnione miejsce w zarządzie. Pobiera pensję, otrzymuje zyski stosowne do udziałów, i tyle z niego pożytku. Nie poczuwa się do niczego. Jednym słowem, jako kapitan wprowadzi statek na mieliznę.
- Zatem... albo się ożenisz i odziedziczysz wystarczająco dużo akcji, by nie dopuścić kuzyna do kierowania firmą, albo będziesz się przyglądał, jak Kit trwoni dorobek trzech pokoleń?
- Krótko, zwięźle, nadzwyczaj trafnie. Oby Bóg zachował dziadka jak najdłużej w zdrowiu, ma już jednak osiemdziesiąt cztery lata. W końcu pewnego dnia nas opuści, ale przedtem muszę być żonaty, by nie oddać moich udziałów kuzynowi.

- Przykro mi, Silas - powiedziała cicho - ale dla dobra firmy będziesz musiał przewyciężyć swą awersję do małżeństwa i wziąć sobie żonę.

- Ten wniosek sam się nasuwa. - Spojrzał na Colly. - I tak doszliśmy do ciebie.

- Do mnie? - Spojrzała na niego zdumiona.

- Owszem.

Milczała dłuższą chwilę, wreszcie się roześmiała.

- Przepraszam, ale przez jedną chwilę miałam absurdalne wrażenie, że prosisz mnie o rękę. - Zaczerwieniła się. To wypadło bardzo głupio. - Przepra... - Urwała, widząc śmiertelnie poważną twarz Silasa. - Chyba nie masz takiego zamiaru, co? - spytała zachrypniętym z wrażenia głosem.

- Owszem, mam - odparł z powagą.

- Ale ja nie chcę mieć męża! - Boże, czyżby trafiła do teatru absurdu?

- Świetnie! Ja też nie chcę żony. Ale... ale chyba się zgodzisz, że oboje mamy problem.

- Znam twój problem.

- A twój polega na tym, że musisz gdzieś mieszkać i mieć pieniądze na naukę.

- Mam iść z tobą do ołtarza za pieniądze?! Honorarium za odegranie komedii? Szukam pracy, a nie...

- Potraktuj to jako pracę - wtrącił.

- A więc taką posadę dla mnie wymyśliłeś... - syknęła. - To... to absurdalne... oburzające... obraźliwe... poniżające... - Wreszcie zabrakło jej słów, na koniec więc groźnie spojrzała na Silasa.

- Spróbuj rozważyć to logicznie.

- Logicznie, logicznie - rzuciła zgryźliwie. - To tobie brakuje logiki.

- Nie sędzę - stwierdził rzeczowo. - I zaraz ci to udowodnię. Z tego, co dzieje się dziś, wyciągam wnioski na przyszłość. Dobre planowanie to podstawa biznesu. Szalony pomysł dziadka to stan obecny, na podstawie którego podejmuję moje decyzje dotyczące jutra.

- Może jednak dziadek zmieni zdanie?

Spojrzał na nią i pokiwał głową.

- I ty to mówisz? Następnego dnia po rozmowie z ojcem dowiedziałem się, że córka jednego z najbardziej szanowanych ludzi z branży została wydziedziczona... Odebrałem to jako ostateczne ostrzeżenie, a zarazem wpadłem na pewien pomysł.

- A ten pomysł to... - Urwała, westchnęła ciężko.

- Ślub z tobą. Ale to już wiesz.

- Tak, wiem... i dziękuję za kolację. - Wstała. Jednak Silas był uparty ponad wszelkie wyobrażenie.

- Wysłuchaj mnie, Colly. - Również wstał. - Żadne z nas nie chce małżeństwa, więc to może nam jedynie pomóc.

- Jak, u licha, na to wpadłeś?

- Żadne z nas nie jest emocjonalnie zaangażowane. W dodatku nie musimy z sobą mieszkać.

Ruszyli do wyjścia. Colly uparcie milczała. Chciała jak najprędzej pożegnać się z Silasem, wrócić do domu i... zacząć studiować ogłoszenia o pracy.

Nim wsiedli do samochodu, powiedział:

- Ty też masz problem, Colly.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- A ja jestem w stanie go rozwiązać. Mój dziadek ma małe mieszkanie w Londynie. Darzy je wielkim sentymentem, bo gdy

przyjeżdżał do stolicy, zatrzymywał się tam z babcią, i dlatego nie chce go sprzedać, a ja się nim opiekuję. Oddałabyś mi przysługę, gdybyś tam się przeprowadziła.

- Boże, proponujesz mi mieszkanie? Ale nie stać mnie na czynsz...

- Zostaw to mnie. Zapewnię ci też środki na życie i studia. Wszystko to w zamian za pół godziny, które poświęcisz na stawienie się przed właściwym urzędnikiem i udzielenie stosownych odpowiedzi.

Nagle zrozumiała, że takiej propozycji nigdy już nie otrzyma. Z logicznego punktu widzenia... była to wprost oszałamiająca oferta!

- Pół godziny, jedno krótkie „tak”... - powiedziała cicho.

- W dniu naszego ślubu przeleję na twoje konto dziesięć tysięcy funtów i systematycznie będę uzupełniał tę kwotę aż do czasu, gdy skończysz studia i podejmiesz odpowiednio intratną pracę.

Nagle się otrząsnęła. To prawda, ma kłopoty, ale nie upadła aż tak nisko!

- Nie! - odparła stanowczo.

- Przemyśl to, Colly.

- Odwieź mnie do domu - powiedziała drewnianym głosem. -

Rozmowa dobiegła końca, Silas.

Jechali w milczeniu.

O czym myślał Silas, nie miała pojęcia, za to wciąż słyszała jego słowa: „Przemyśl to”. Więc tak zrobiła.

Silas oferował jej przyszłość, zapewniał dach nad głową. Byłaby bezpieczna, a za kilka lat, po skończeniu historii sztuki, mogłaby rozpocząć prawdziwą karierę zawodową jako dyplomowany specjalista.

Powinna łapać okazję w lot. Ale wyjść za niego?! Kiedy zatrzymał się przed jej domem, wreszcie przerwał milczenie:

- Więc jak będzie?
- Myślałam, że już ci udzieliłam odpowiedzi.
- To była tylko odruchowa, nieprzemyślana reakcja. Wyjdź za mnie.
- Nawet cię nie znam!
- Przecież to fikcja, a nie prawdziwe małżeństwo. Najważniejsze, że sobie ufamy. W biznesie to wystarczy.

- Nie - powtórzyła. - Nie mogę. Przykro mi, wiem, jakie to dla ciebie ważne, ale...

- Rozumiem. Ja tę sprawę wałkowałem od wtorku, dla ciebie to szokująca nowość. Postąpiłem nieroztropnie, od razu wykładając kawę na ławę. Oswój się z moją propozycją, rozważ wszystkie za i przeciw. Zadzwoń do ciebie we wtorek wieczorem.

- Dobranoc - powiedziała tylko i wyszła z auta.

Przez sobotę i niedzielę głowę Colly wprost rozsadzały sprzeczne myśli. Doprawdy, trudno w takiej sytuacji o logikę i rozwagę. Jedyna korzyść z tego była taka, że z powodu ogromnego zaaferowania nie docierały do niej złościwości Nanette.

Jednak w poniedziałek rano macocha przeszła samą siebie.

- Jeszcze tu jesteś? - warknęła na widok Colly.

- Układam pewne plany - skłamała.

- To układaj je szybko - syknęła Nanette. - Masz czas do końca tygodnia, a potem wywalę cię za próg i każę zmienić wszystkie zamki! - Spojrzała na nią z pogardą. - Jeszcze do ciebie nie dotarło, że to jest mój dom? Twój tatuś zapisał go mnie!

Nie po raz pierwszy Colly żałowała, że nie ma w pobliżu wujka Henry'ego Warrena, który by jej coś doradził. Przeżyła w tym domu dwadzieścia trzy lata, a teraz ma iść na bruk? Czy prawo na to zezwala?

Niestety, wujek Henry wciąż bawił za granicą, a porada prawna u kogoś innego sporo by kosztowała, z jej finansami było zaś nad wyraz krucho.

Jak bardzo, przekonała się, szukając mieszkania do wynajęcia. Ceny były niebotyczne! Nie stać by jej było nawet na wpłacenie miesięcznej kaucji.

Mimo to nadal stanowczo odrzucała propozycję Silasa Miałaby za niego wyjść? I to za pieniądze? Nie ma mowy!

Poszła do samochodu, bo nie mogła usiedzieć w domu... już nie swoim domu. Zaczęła rozważać, jakie ma inne wyjścia. Nie było żadnych. Odtworzyła w pamięci poranne zajście z Nanette i nie mogła przestać o tym myśleć. Wtedy właśnie zrozumiała, że jeżeli będzie rozpamiętywała to w kółko, podda się. Ale do tego nie dojdzie. Nie poślubi Silasa Livingstone'a.

Wiedziona odruchem, wyjęła telefon. Powie mu to teraz, nie będzie czekała do jutra, aż do niej zadzwoni. Zrobi to, póki jeszcze jest silna.

Jednak Ellen Rothwell, choć najwyraźniej została poinstruowana, by ją połączyć z szefem, z przykrością stwierdziła, że pan Livingstone jest nieobecny. Pojawi się w firmie między trzecią a czwartą.

Colly nie mogła usiedzieć w miejscu, wyszła więc z samochodu i ruszyła przed siebie. Najpierw posłała ciężkie gromy na głowę Silasa. To on doprowadził ją do takiego stanu. Gdyby zaakceptował odmowę w piątek, nie miotałaby się teraz jak głupia.

Jasne, że Silas był w potrzasku, skoro złożył jej tak nedorzeczną propozycję. Choć z jego punktu widzenia był to całkiem logiczny pomysł... Widmo kuzyna, który niszczy firmę, mogło podsuwać najbardziej radykalne rozwiązania.

Colly nigdy nie widziała Kita na oczy, ale chyba nie był aż taki zły. Czy dziadek Livingstone zmieniłby testament na rzecz nieodpowiedzialnego utracjusza? Nie wydawało się to prawdopodobne. Ale nie jej o tym wyrokować. Silas był mądrym i rozsądnym człowiekiem i na pewno bez powodu nie wpadłby w panikę.

No właśnie, powtórzyła w myśli. Z punktu widzenia Silasa jego propozycja była całkiem rozsądna.

A jak to wygląda z jej punktu widzenia? Podobnie jak Silas przez dziadka, tak ona przez swego ojca została postawiona w skrajnie złej sytuacji. To znaczy z nią było jeszcze gorzej, bo Silas mógł wszystko stracić, a ją to już spotkało.

A przecież i ona, i on mogli wydostać się z matni. Musieli to jednak zrobić wspólnie. Silas miał rację. To byłby po prostu dobry interes.

Jednak nie była w stanie tego zaakceptować. Nieważne, co się z nią stanie, ale musi przynajmniej zachować dumę. Nie sprzeda się. Za nic w świecie!

Rozejrzała się wokół. Nie wiedząc o tym, dotarła w pobliże biurowca Livingstone Developments. Dochodziła godzina trzecia.

Pchnęła szklane drzwi i podeszła do biurka recepcjonistki.

- Nazywam się Columbine Gillingham. Czy mogłabym widzieć się z Ellen Rothwell?

- Wie pani, jak trafić?

Colly, choć niby podjęła już decyzję, wciąż była pełna sprzecznych myśli. W takim stanie ducha przekroczyła próg pokoju asystentki.

- Szef jeszcze nie wrócił, ale proszę usiąść, będzie niebawem - poinformowała ją uprzejmie Ellen.

Colly podziękowała, chociaż wolałaby chodzić tam i z powrotem. Jednak usiadła. Wyczuła, że na polecenie Silasa traktowana jest przez Ellen w sposób wyjątkowy. Pewnie mnie nazwał „priorytetowym celem”, pomyślała zgryźliwie.

Gdy drzwi od strony korytarza otworzyły się, serce Colly podskoczyło, ale okazało się, że przyszedł ktoś inny. Mężczyzna był w tym samym wieku co Silas, jednak na tym kończyły się podobieństwa. Płowe, rzadziejące włosy, cienkie wargi, pełen samozadowolenia uśmiezek. Ot, nieciekawa figura.

- Ellen, złociutka, czy jest mój kuzyn? - spytał, zerkając w stronę Colly.

- Jeszcze nie.

- Przyszłaś zobaczyć się z Silasem? - radośnie zwrócił się do Colly. - Kit Summers. - Pochwycił jej dłoń, przytrzymał zbyt długo. - Co taka urocza dziewczyna robi w takim miejscu?

Wielkie nieba! Ten żaloszny lowelas próbował z nią flirtować! To on miałby kierować firmą? Colly zobaczyła, jak Ellen wywraca oczami, usłyszała też, jak prychna gniewnie.

Jednak Kit nadal ochoczo uderzał w konkury.

- Wiesz, Silas wróci nie wiadomo kiedy, może dasz się namówić na filiżankę herbaty?

Colly zmroziła go spojrzeniem. Ten mydłek był żonaty, ale nie przepuszczał żadnej okazji do flirtu. Zamierzała ostro go zgasić, lecz ubiegła ją Ellen:

- Przyniosłeś dane, o które prosił Silas?

- A niech to szlag, to miało być na dzisiaj? Psiakrew, lepiej sobie pójdę. Nie mów mu, że byłem. Zaprzecz plotkom, że rano grałem w golfa!

Colly miała już obraz całości. Kit Summers nie nadawał się nawet do prowadzenia kiosku z hamburgerami, a co dopiero mówić o kierowaniu wielką międzynarodową firmą! Należał do najgorszego rodzaju pasożytów i nieudaczników.

Nagle usłyszała coś w przyległym gabinecie. Jeśli się nie myliła, wrócił Silas.

Potwierdził to głos w interkomie.

- Przyszedł Kit? - spytał Silas.

- Niestety, już wyszedł. Materiałów niestety nie dostarczył - odparła Ellen. - Panna Gillingham chce się z panem widzieć.

Milczenie. Colly zrobiło się na przemian zimno i gorąco. W progu stanął Silas Livingstone, wysoki, władczy, pełen powagi, absolutne przeciwieństwo swego kuzyna.

- Cześć, Colly. - Patrzył jej w oczy, jakby chciał z nich wyczytać, z czym przyszła.

Wstała. Pora udzielić odpowiedzi, nie czekając do jutra. Cofnął się, przepuścił ją do gabinetu i zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co masz mi do powiedzenia? - spytał Silas.

- Ja... - Ze zdenerwowania głos uwiązł jej w gardle.

- Usiądź. - Podsunął jej krzesło.

Pomyślała sobie, że dobrze będzie, jeśli odgrodzi ich biurko. Usiadła, lecz Silas wybrał krzesło obok niej.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odzyskała wreszcie głos. - Wiem, jak bardzo jesteś zajęty.

- Nie mogłaś poczekać z odpowiedzią do jutra?

- Moją odpowiedź już poznałeś. Brzmiała „nie”.

- W piątek.

- Dziś rano w dalszym ciągu było „nie”. Tylko że... - Urwała gwałtownie.

- Tak?

- Tylko... mówiąc prawdę, rano się załamałam, kiedy Nanette powiedziała... To wszystko jest dla mnie takie krępujące! - krzyknęła.

- Dobrze ci idzie. Mów dalej.

- Cóż, wygląda na to, że wkrótce naprawdę nie będę miała gdzie mieszkać.

- A więc ta „dama” od gróźb przeszła do czynów...

- Mówiłam, że to żenujące... Wizyty w kilku agencjach uświadomiły mi, że nie stać mnie na wynajęcie mieszkania.

- I dlatego zmieniłaś zdanie?

- Nie, to nie tak... Opowiem ci wszystko, żebyś miał jasny obraz sytuacji. Jeszcze rano byłam zdecydowana na nie. Ślub za pieniądze... No

cóż, ze wszystkich sił starałam się znaleźć inne wyjście. Jak dotąd niczego jednak nie wymyśliłam, a w świetle porannych wydarzeń, kiedy to okazało się, że już nie mam czasu i bezdomność jest nieuchronna, musiałam zrewidować moje stanowisko. Ostatecznie jednak uznałam, że to zły pomysł. Nie chciałam czekać z tym do wtorku, dlatego najpierw próbowałam się do ciebie dodzwonić, a potem przyszedłam do twojego biura.

- By ostatecznie odrzucić moją propozycję?

- Tak... ale...

- Jest więc jakieś „ale”?

- Spotkałam twojego kuzyna.

- No i?

- Och, Silas, nie możesz dopuścić, by kierował firmą!

- To ty, Colly, jesteś w stanie go powstrzymać.

- Tyle że... - Patrzyła na niego z bijącym sercem. Stała przed najważniejszą decyzją w swoim życiu.

- Colly, odrzuć dumę i przyjmij moją pomoc. Pomyśl, co zrobisz dla mnie i dla firmy. Przecież skorzystam na tym bardziej od ciebie.

- Czemu akurat ja? Znasz wiele kobiet, które zgodziłyby się bez wahania.

- Nie rozumiesz? Po pierwsze to dwustronna umowa, obie strony nic nie tracą, natomiast zyskują bardzo wiele. A po drugie... ważne jest dla mnie również to, że nie chcesz za mnie wyjść i wolałabyś inne rozwiązanie.

- Aha! Bo wiesz, że nie będę próbowała wejść ci na głowę.

- Właśnie - przyznał i roześmiał się głośno, co rozładowało napiętą atmosferę.

Zabrzączał interkom i Ellen Rothwell, przepraszając, że przeszkadza, poinformowała o telefonach i przypomniała o spotkaniu.

- Więc co dalej? - Colly wstała, szykując się do wyjścia. Wzięła głęboki wdech. Nie mogła wprost uwierzyć, że zgodziła się poślubić tego przystojnego mężczyznę.

- No właśnie. - Podeszedł do biurka, napisał coś na kartce i podał jej. - To adres twojego nowego mieszkania. Spotkajmy się przed domem o dziewiątej, wtedy wszystko omówimy. Pasuje?

- Dobrze - wydusiła i ruszyła do drzwi.

Wyszła z budynku z mętlikiem w głowie. Czy to dzieje się naprawdę, czy tylko jej się zdaje? Czy naprawdę zgodziła się poślubić Silasa Livingstone'a?

W ciągu kilku następnych godzin opadły emocje. Tak czy inaczej, w jej życiu nastąpi przełom na lepsze. Najpierw straciła ojca. Potem okazało się, że macocha wyrzuca ją z rodzinnego domu. A teraz zdobędzie dach nad głową, zostając żoną Silasa Livingstone'a!

No, nie do końca, poprawiła się w myślach. Pół godziny przed urzędnikiem - i tyle będzie tego małżeństwa.

Nagle przypomniało się jej, że powinna zadzwonić do Ruperta Thomasa, właściciela galerii, w której pomagała we wtorki.

- Obiecuj mi, że przyjdiesz jutro - błagał. - Brakowało mi ciebie, kiedy nie przyszedłeś w zeszły wtorek.

Rupert miał czterdzieści lat, był dwukrotnie żonaty i rozwiedziony. Sprawdzał się jako przyjaciel.

- Będę jutro. Jak tam w interesach?

- Okropnie, potwornie!

Uśmiechnęła się. Zawsze tak mówił, wiedziała więc, że tak naprawdę nic złego się nie działo. Pogadali jeszcze kilka minut i Colly się rozłączyła.

Pomyślała, że warto by coś zjeść, ale nie chciała wysłuchiwać kolejnych złościwości Nanette, jednak i tak się na nią natknęła, kiedy wychodziła, by zdążyć pod podany przez Silasa adres.

- Dokąd się wybierasz? - zainteresowała się Nanette.

Colly kusilo, by kazać jej pilnować swego nosa, uznała jednak, że nie zniży się do poziomu macochy.

- Idę obejrzeć mieszkanie.

- Nareszcie. Mam nadzieję, że do soboty tam się wprowadzisz. W każdym razie to twój ostatni termin, później nie wpuszczę cię za próg.

A więc od soboty nie będzie miała nawet prawa przestąpić progu rodzinnego domu... Pomyślała o matce i omal się nie rozplakała. Gdyby żyła, wszystko na pewno wyglądałoby inaczej.

Porzuciła jednak te smutne myśli, bo przecież działo się tak wiele i na tym powinna się skupić. Mieli się pobrać z Silasem nie z miłości, a dla interesu, małżeństwo będzie tylko na papierze. W odpowiednim czasie się rozwiodą i cała ta sprawa przejdzie do historii. Co jednak będzie, jeśli któreś z nich spotka tę właściwą osobę i zapragnie stworzyć z nią prawdziwy związek? Co będzie, jeśli Silas w kimś się zakocha?

Zdenerwowała ją ta myśl. Dziwaczne, pomyślała, zatrzymując auto przed trzypiętrowym blokiem. Przecież w ogóle nie jest nim zainteresowana!

Colly przybyła pierwsza. Siedząc w aucie, obserwowała wejście. Wydawało się jej nieprawdopodobne, że wkrótce tu zamieszka.

Silas zjawił się niebawem. Niedługo potem weszli do mieszkania na parterze.

- Jest cudne! - zachwyciła się Colly, gdy Silas oprowadzał ją po pokojach. Był to niewielki apartament lub, mówiąc inaczej, całkiem spora garsoniera, wprost idealna dla jednej osoby: sypialnia, salonik z aneksem jadalnym, kuchnia i łazienka. Umebłowanie było eklektyczne, piękne antyki harmonizowały ze starannie dobranymi współczesnymi sprzętami.

- Wszelkie zbyteczne meble można zabrać do magazynu - powiedział Silas. - Możesz też wstawić coś swojego. Poczujesz się jak w domu.

- Dzięki, ale Nanette wezwałaby policję, gdyby zobaczyła, że coś z jej spadku znika w wozie meblowym. - Powiedziała to bez goryczy, raczej z kpiną. Teraz, gdy jej sytuacja tak nagle odmieniła się na lepsze, zaczęła dostrzegać, że niepohamowana pazerność czyniła z jej macochy postać nie tyle groźną, co komiczną i żalostną

- Poza tym tu wszystko jest świetnie przemyślane, nic dodać, nic ująć.

- Wprowadź się, kiedy zechcesz. - Wręczył jej klucze.

- Nie uważasz, że najpierw powinniśmy dopełnić formalności?

Umowa najmu i tak dalej?

- To może poczekać, a po co masz przez kilka tygodni mieszkać w hotelu, skoro te pokoje czekają na ciebie? Przecież Nanette...

- Tak, oczywiście. Dała mi czas do soboty.

- No właśnie... Ellen odwoła niektóre jutrzejsze spotkania, więc będę miał trochę czasu. Jesteś wolna jutro z rana?

- Obiecałam Rupertowi...

- Rupert?

- Jest właścicielem galerii, w której pomagam we wtorki. Obiecałam, że przyjdę jutro, ale w razie potrzeby odwołam.

- Odwołaj! - zażądał Silas.

Gdzie się podział jego urok?

- Bo...? - najeżyła się.

- Bo musimy złożyć dokumenty.

- No tak.

- Przyjadę po ciebie dwadzieścia po dziesiątej. Musisz mieć paszport lub metrykę.

- Jasne. A kiedy...?

- Pewnie będziemy musieli poczekać piętnaście dni, licząc od pojutrze, a najlepszy byłby dzień wolny od pracy. Proponuję, żebyśmy się pobrali za dwa tygodnie w sobotę.

- Nie widzę przeszkód - odparła cicho.

- A więc wszystko ustalone.

- To małżeństwo... - Urwała gwałtownie.

- Tak?

- Myślałam... to znaczy, nie będę musiała robić niczego więcej?

- Niby czego?

- No... żyć z tobą.

- Masz swoje mieszkanie.

- Mówiłeś, że nocujesz tu czasami. - Musiała wszystko wyjaśnić, nie zostawiając żadnego pytania bez odpowiedzi. - Dałeś mi klucze, ale pewnie masz zapasowy komplet.

- To prawda.

- Cóż... - Zaczerwieniła się. - Nie chcę żadnego związku fizycznego między...

- Rumienisz się. - Zafascynowały go kolory wykwitające na jej twarzy.

- Mówię serio! Nie chcę męża... A ty nie chcesz żony...

- Najwyraźniej musisz to jeszcze przemyśleć - zauważył spokojnie. Zrobiło się jej gorąco na myśl, że podjęła ten temat. Ale to było konieczne.

- Doskonale możemy się bez tego obejść - stwierdziła stanowczo. - Przecież sam mówiłeś, że to tylko... taki obopólnie korzystny interes.

- Tak... Ty zyskujesz swoje, a ja swoje. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Jesteś moim zabezpieczeniem.

- Jak jakiś bankowy depozyt? - rzuciła zaczepnie.

Ale cóż, sama użyła biznesowego określenia, nie ma więc co stroić fochów. Po prostu narzeczony wyjaśnił jej wszystko bez owijania w bawełnę. Narzeczony! O bogowie!

- Bardzo ładny depozyt - mruknął. - Tu masz mój domowy adres i telefon. - Podał jej wizytówkę. - Chyba już wszystko ustaliliśmy.

- Nie, nie wszystko.

- Tak?

- Rozmawialiśmy o prawnych aspektach tego związku. A jakie przewidujesz zakończenie?

- Zakończenie?

- Rozwód.

- Że co? Żadnego rozwodu nie będzie!

- Nie?

- Mój dziadek ma staromodne pojęcie o instytucji małżeństwa. Samo słowo „rozwód” brzmi dla niego nieprzyzwoicie. Nie mam pojęcia, co

napisał w swoim testamencie, ale mogę być pewien, że jest tam klauzula, że jeżeli się rozwiode, kuzyn przejmie wszystkie udziały.

- To cię nieźle urządził.

- Owszem.

- Powiesz mu o swoim małżeństwie, kiedy się w końcu pobierzemy?

- Ależ skąd! - zachnął się.

- Bo jesteś na niego zły?

- Owszem, ale głównie chodzi mi o to, że chciałby poznać moją żonę.

- O psiakość. Nie pomyślałam o tym!

Silas obdarzył ją jednym ze swych rzadkich, za to ujmujących uśmiechów.

- Chociaż mało cię znam, Colly, instynkt mi podpowiada, że również wolisz nie rozpowiadać o naszym małżeństwie.

- Nawet nie bardzo mam komu. Zachowamy to między sobą?

- Co najwyżej napomknę ojcu, że nie ma powodów do obaw, ale możesz polegać na mojej dyskrecji.

- Nie wątpię - mruknęła. - A jeśli po ślubie zakochasz się w innej?

- Hm? Co?

- Wiesz, to się zdarza - zakpiła. - Ludzie zakochują się w sobie, chcą założyć rodzinę.

- Mnie to nie grozi.

- Skąd wiesz?

- Bo taka kobieta musiałaby być superwyjątkowa, żebyś chciał się z tobą rozwieść, ryzykując utratę spadku na rzecz kuzyna.

- Nie znasz żadnej superwyjątkowej? Uniósł kąciki ust.

- Nie znam i znać nie mogę, bo taka nie istnieje.

Zabrzmiało to jak wstęp do flirtu, ale nie takie zabawy były Colly w głowie.

- Wychodzę za ciebie, bo obojgu nam to odpowiada, ale czy nie powinniśmy wyznaczyć sobie jakiejś granicy czasowej?

- Spodziewasz się, że się zakochasz i będziesz chciała wyjść za innego? A może już się zakochałaś? - Spojrzał na nią czujnie. Czyżby kłamała, mówiąc, że randki i mężczyźni jej nie interesują? To by wszystko zmieniało.

- Nie! - zaprzeczyła energicznie. Zielone oczy sypały skrami na myśl, że mógłby podejrzewać ją o nieuczciwość.

- Już mówiłam, interesuje mnie kariera, o założeniu rodziny nie myślę. Po prostu chcę wszystko wyjaśnić do końca. Silas przesunął wzrokiem po jej twarzy, zaczynając od ust, a kończąc na oczach.

- Nie mogę się zgodzić na żaden termin kończący nasze małżeństwo - wyjaśnił z powagą. - To oznaczałoby czyhanie na majątek dziadka i jest mi wstrętne.

- Nie bądź obłudny, przecież po to cały ten ślub - sarknęła rozeźlona. - Chodzi o majątek dziadka, o nic innego.

- O firmę, o tysiące miejsc pracy, o zabezpieczenie interesów akcjonariuszy - stwierdził ostro. - W innym razie mógłbym sprzedać to, co mam, porobić korzystne lokaty i do śmierci być wesołym rentierem. Ale masz rację, moje słowa zabrzmiały obłudnie, choć ich znaczenie było zupełnie inne.

- Rozumiem... Ale tak czy inaczej, nasze małżeństwo, z założenia czysto formalne, nie musi trwać wiecznie. Nie wiadomo, co zdarzy się za rok czy pięć lat.

- Właśnie, nie wiadomo. - Silas popatrzył na nią w zamyśleniu. - Dlatego pozostawmy sprawy swojemu biegowi. Bierzymy ślub w konkretnym celu, dla obustronnej korzyści, co łączy się z określonymi zobowiązaniami. Wypełnijmy je, a wszystko będzie dobrze. Natomiast co będzie za rok czy pięć lat, po prostu nie wiemy.

- To brzmi całkiem... rozsądnie. Pozostawmy więc sprawę rozwodu w zawieszeniu - podsumowała.

Silas znów zaczął się w nią wpatrywać, aż poczuła się nieswojo.

- Dochodzę do wniosku, że trafiła mi się bardzo ładna żona. Mam nadzieję, że w trakcie małżeństwa pójdziesz ze mną na randkę.

- Przecież twierdziłeś, że też nie interesują cię rand... - Nagle wybuchnęła głośnym śmiechem, a Silas jej zawtórował.

Przez całą drogę do domu myślała o Silasie Livingstonie. Nie przestała nawet wtedy, kiedy przeglądała szufladę z dokumentami w poszukiwaniu metryki.

- Czego tu wieszysz? - spytała, wchodząc do gabinetu, macocha. Zaniepokoił ją widok zwiniętej w rulonik kartki w ręku Colly. - Co tam wzięłaś?

- Nic, co należy do ciebie. Skoro mam się stąd niebawem wynieść, zabieram moje dokumenty.

Następnego ranka Colly wybierała się do pracowni, by poczekać na Silasa, kiedy przypomniała sobie, że nie zatelefonowała do Ruperta. Powinna być w jego galerii już od dwudziestu minut.

Podeszła do telefonu w przedpokoju, natomiast Nanette przeszła obok do kuchni przygotować sobie filiżankę kawy. Akurat kiedy Colly usiłowała pocieszyć Ruperta, którego zostawiła kolejna kobieta, rozległ się dzwonek do drzwi.

- Współczuję ci, Rupert - powiedziała Colly. - Ale muszę kończyć...
Jednak Nanette była czujna. Już była przy progu, już krzyczała radośnie na widok Silasa.

- Ja tylko powiedziałem jej... - relacjonował Rupert, tymczasem Nanette zabrała Silasa do pracowni i zamknęła drzwi.

- Przepraszam, Rupert, naprawdę muszę już iść. Mam kilka spraw do załatwienia, ale nie potrwa to długo.

- Ale lubiłaś ją, prawda? Meriel? Chyba chodziło mu o nią.

- Była bardzo miła. Wybacz, Rupert, muszę kończyć. Przepraszam, że nie zadzwoniłam wcześniej, ale...

Minęło przynajmniej pięć minut, zanim mogła odłożyć słuchawkę i pognać do pracowni, gdzie Nanette odgrywała zboląłą, acz wielce ponętą wdowę.

- Wreszcie jesteś - zaszczębiotała słodko. - Zapomniałaś powiedzieć, że przyjdzie Silas?

- Niemal zapomniałam, że mam zatelefonować do Ruperta - odparła niedbale. - Przepraszam, że kazałam ci czekać - zwróciła się do Silasa.

- Na pewno nie skusisz się na kawę? - nalegała Nanette.

- Dziękuję, ale nie - odparł uprzejmie. - Gotowa, Colly?

Nanette rzuciła jej chłodne spojrzenie, które zapowiadało gruntowne przesłuchanie wieczorem.

- Byłam gotowa na czas - wyjaśniła, kiedy ruszyli w drogę.

- I wtedy przypomniał ci się Rupert?

- Eee... miałam co innego na głowie.

- To bardzo trudne dla ciebie, że opuszczasz ten dom?

- To już nie jest mój dom.

Ku jej zaskoczeniu Silas wziął ją za rękę.

- Uwierz mi, będzie lepiej.

- Już jest - powiedziała weselszym tonem... a zarazem postanowiła wystrzegać się takich chwil słabości, choć coraz bardziej lubiła człowieka, którego miała poślubić.

Szybko załatwili formalności i Silas odwiózł ją do domu, który w sobotę Colly opuści na zawsze.

- W razie czego masz moje namiary - rzekł, kiedy wysiedli z auta. - I jeszcze jedna sprawa. - Wyjął z kieszeni miarkę do obrączek. - Lepiej dobrać właściwy wymiar.

Przeszył ją dziwny dreszcz, kiedy trzymał ją za rękę, mierząc serdeczny palec.

- Mogę użyć obrączki ślubnej mojej matki - powiedziała pośpiesznie.

- Uważasz mnie za sknerę? - droczył się, co bardzo jej się spodobało.

- To widzimy się za dwa tygodnie w sobotę - rzuciła na pożegnanie.

- Tak... tylko się nie spóźnij - napomniął ją żartobliwie, a potem dodał z powagą: - Przeprowadź się jak najprędzej, bo ta twoja macocha...

Nanette koniecznie chciała wiedzieć, skąd Colly zna Silasa Livingstone'a, po co do niej przyjechał i dokąd razem pojechali.

- Jest z tej samej branży, co mój ojciec - odpowiedziała zgodnie z prawdą, zarazem nic nie mówiąc.

Natrętnej Nanette musiało to wystarczyć.

Potem poszła do galerii i wysłuchiwała niekończących się wyrzekań Ruperta na niewdzięczność Meriel. Kiedy na chwilę umilkł, Colly powiedziała mu, że wkrótce się przeprowadza.

- Och, nareszcie! I tak długo z nią wytrzymałaś. Nigdy nie rozumiałem, co twój ojciec widział w tej paskudzie! - Spotkał ją kiedyś,

wpadła mu w oko, lecz Nanette interesowały bardziej korzystne finansowo znajomości.

Colly wróciła do domu późnym popołudniem i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Do nowego mieszkania przeprowadziła się w piątek, bez żalu, że nie może pożegnać się z macochą. Zostawiła klucze na stoliku w przedpokoju i po prostu wyszła.

Tygodnie dzielące ją od ślubu mijały na przemian to szybko, to powoli. Bez trudu zadomowiła się na nowym miejscu, ale męczyło ją napięcie, które nie opuszczało jej ani na moment. Kilka razy wpadła w panikę na myśl, że coraz bardziej zbliża się dzień, w którym ma poślubić Silasa Livingstone'a, dystyngowanego milionera o oszałamiającej urodzie. Były chwile, kiedy zdawało się jej to wręcz nierealne.

Nie widziała powodu, by się z nim kontaktować, niemniej przydałyby się jakieś słowa otuchy. Weź się w garść, Colly. Masz dwadzieścia trzy lata i wszystko idzie ku lepszemu, powtarzała sobie.

Dwa dni przed ślubem zadzwonił telefon. Przeraziła się. A jeśli to właściciel, dziadek Silasa?

Po co jednak miałby dzwonić do pustego, jak sądził, mieszkania? Podniosła słuchawkę i usłyszała głos Silasa.

- Jakież problemy?

- Najmniejszych. Ale cieszę się, że dzwonisz - wyrwało się jej.

Głupio wyszło, bo Silas grzecznie czekał, aż mu wyłuszczy, co ją tak uradowało. - Chwilami wydaje mi się to nierealne - tłumaczyła naiwnie.

- Wierz mi, jest jak najbardziej realne - odparł z lekkim rozbawieniem.

- Wiem... A co u ciebie? - odbiła piłeczkę.

- Nic specjalnego. Colly, dzwonię w takiej sprawie. Umówiliśmy się, że przekażę pieniądze na twoje konto.

- Hm... niby tak... ale... - Poczula się bardzo niezręcznie.

- Nie niby, a na pewno. - Roześmiał się. - Masz jednak rację, jest pewne „ale”. Nie znam numeru twojego konta. Możesz mi go podać?

Cóż, taki był jeden z punktów ich umowy. Poza tym musiała za coś żyć. Szybko odnalazła stosowny dokument i podyktowała odpowiednie dane.

- Silas, ale naprawdę nie ma pośpiechu. Jeżeli nie chcesz...

- Chcę. Czy bank zna twój nowy adres?

- Ach, prawda. Załatwię to jutro.

- W takim razie do zobaczenia w sobotę.

- Będę punktualnie - odparła możliwie pewnym głosem. Styczeń zmieniał się w luty, mało radosny miesiąc.

Chciała kupić coś nowego na ślub, ale przetłumaczyła sobie, że to tylko pół godziny w urzędzie. W żadnym razie nie powinna wydawać pieniędzy na nowe rzeczy, nawet po tym, jak Silas uzupełni jej konto w banku.

Te pieniądze miały umożliwić jej studia, dzięki czemu zrobi karierę. Mimo obietnic dalszego wsparcia Colly zamierzała na tym poprzestać. Darmowe mieszkanie wystarczy, przy obecnych cenach wynajmu to naprawdę bardzo dużo. Znajdzie sobie jakąkolwiek pracę na pół etatu, a resztę czasu poświęci nauce. To był dobry plan.

Ze względów oszczędnościowych ubrała się w bladożółty kostium, który miała już na sobie parę razy, ale wciąż dobrze się prezentował.

Na miejsce przyjechała kilka minut wcześniej. Z ulgą stwierdziła, że Silas już jest. Podeszedł do niej, wyraźnie zadowolony z wyglądu Colly.

Ona ze swej strony podziwiała doskonale skrojony garnitur, który nosił z niedbałą elegancją.

- Wyglądasz wspaniale. - Ucałował jej dłoń.

- Dzięki - wykrztusiła z trudem.

Spędziła koszmarną noc, miotana wątpliwościami, a przybycie do urzędu stanu cywilnego wcale jej nie uspokoiło. Jeśli nawet Silas zorientował się, co przeżywała, nie dał tego po sobie poznać.

- Przyprowadziłem świadków - powiedział spokojnie, patrząc w jej zielone oczy. - Gotowa?

Jego słowa i łagodne spojrzenie ustawiły wszystko na swoim miejscu. Zawierali obopólnie korzystny kontrakt. Nie ma powodu, by wpadać w panikę. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Zróbmy to.

Wkrótce potem oficjalnie zostali małżeństwem. Dziwnie się poczuła, gdy Silas wkładał jej obrączkę, emocje sięgnęły zaś szczytu, gdy na zakończenie ceremonii otrzymała akt ślubu.

Kiedy pochylił się i położył usta na jej wargach, serce jej zadrżało.

- Dziękuję, Colly - szepnął.

Pocałował ją! To nie było małżeństwo z miłości, ale ją pocałował. Na oczach świadków i urzędnika. Gdyby ktoś ich zapytał, mogli stwierdzić z czystym sumieniem, że państwo młodzi się kochają.

Z urzędu Silas odprowadził Colly do miejsca, gdzie zaparkowała samochód. Nagle wszystko wydało się jej zbyt nijakie. Spojrzała na niego. Poślubiła go, ten mężczyzna był jej mężem, choć od jutra ich drogi się rozejdą. Nie wiedziała, czy ucisnąć mu rękę, czy po prostu wsiąść do auta i odjechać. Na pewno nie zamierzała go pocałować.

- Colly, chcesz pójść na lunch?

- Przecież nie masz czasu.
- Dziś mam.
- Nie, Silas. - Chciał być uprzejmy, ale to nie miało sensu. -

Umówiliśmy się tylko na pół godziny.

- Tak, umowa rzecz święta - mruknął. Wsiadła do auta.
- Pa! - Gdy spojrziała na niego, oboje się uśmiechnęli.
- Pa, żono. - Ruszył przed siebie.

Pomachali sobie, kiedy go mijała. Nigdy nie przypuszczała, że tak będzie wyglądał dzień jej ślubu. Po raz ostatni widziała męża w lusterku wstecznym, a dystans między nimi wciąż się powiększał.

Przypominała sobie, jak miło się do siebie uśmiechali. Nagle zebrało się jej na łzy. Nie mogła dłużej ukrywać przed sobą, że Silas Livingstone ma na nią dziwny wpływ.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Do poniedziałku Colly pozbyła się ślubnej obrączki z palca, lecz choć nie mogła zatrzeć w pamięci dotyku ust męża na swoich wargach, pozbierała się psychicznie. Trochę się jednak wstydziła, że Silas Livingstone tak bardzo wzburzył jej emocje. Uśmiechała się na myśl, że wyszła za niego za mąż i gdyby chciała, mogłaby używać jego nazwiska. Czego, oczywiście, nie pragnęła. Mimo to nie potrafiła się opanować, by nie powiedzieć głośno:

- Colly Livingstone. Pani Columbine Livingstone.

Otrząsnęła się z tych bzdur i sięgnęła po książkę telefoniczną. W chwilę później zrobiła pierwszy krok do zapisania się na kurs dla dekoratorów wnętrz. Zamierzała bowiem zdobyć zawód, by móc sobie dorabiać, a dopiero potem zacząć studia.

Ku swemu rozczarowaniu dowiedziała się, że zajęcia rozpoczną się dopiero we wrześniu. Oznaczało to, że czeka ją co najmniej sześć miesięcy bezczynności i jeśli nie chce wydać pieniędzy otrzymanych od Silasa, musi znaleźć pracę. Tylko jaką? W żadnym razie nie sekretarki, wystarczy, że raz się zbłądziła.

Kiedy poszła do galerii, postanowiła poinformować Ruperta, że zmieniła się jej sytuacja życiowa i zamierza na jakiś czas podjąć pracę w pełnym wymiarze godzin. Rupert, który nie znał testamentu Josepha Gillinghama, doszedł do wniosku, że to zapewne prawnicy, prowadzący sprawę o podział majątku, zablokowali jej aktywa.

- Mam nadzieję, że powstrzymają chciwe łapki twojej kochanej macochy - oznajmił niepytany i nagle zafrasował się ogromnie. Czyżby miał stracić darmową pomoc? - Nie możesz odejść! Dobrze radzisz sobie z klientami! A komu mam powierzyć to zadanie, kiedy idę kupować eksponaty?

- Znajdziesz sobie kogoś - pocieszała go Colly.

- Ale będę musiał mu zapłacić! - Nagle olśniło go. - To już wolę płacić tobie. Nie za wiele, rzecz jasna, ale na życie wystarczy.

Cóż, Rupert był do rany przyłóż, ale miał jedną okropną wadę: chorobliwe skąpstwo. Jednak Colly wiedziała, że powodzi mu się całkiem nieźle. Z drugiej strony nie mogła żądać zbyt wiele, miała bowiem tylko maturę i zero stażu zawodowego. Poza tym naprawdę chciała tu pracować.

- Wiesz, że minimalne płace są określone ustawowo?

- Ciężko się z tobą negocjuje, panno Gillingham - burknął, ale wyciągnął rękę na zgodę.

Pani Livingstone, poprawiła go w myślach i uśmiechnęła się.

Nazajutrz otrzymała wyciąg z banku informujący, że jej rachunek został powiększony o dziesięć tysięcy funtów. Miała więc fundusz edukacyjny i mieszkanie, a na życie zarobi u Ruperta. Wiedziała jednak, że korzystanie z pieniędzy Silasa, choć zgodnie z umową należały się jej, będzie dla niej bardzo kłopotliwe.

Colly wysłała swoje zgłoszenie na kurs. Od dwóch tygodni formalnie pracowała w galerii. Akurat była zajęta w małym biurze na zapleczu, kiedy ktoś przyjechał po obraz, który kupiła jego matka. Usłyszała, jak tłumaczy Rupertowi, że zastawił jakieś samochody. Tylko jeden obraz był do odbioru. Zapakowała go starannie i zaniósła do galerii.

- Pan Andrews? - spytała. Klient nagle przestał się spieszyć.

- Tony Andrews. - Było oczywiste, że Colly mu się spodobała. - Panna, pani...? Przepraszam, nie dosłyszałem nazwiska.

Cóż miała robić? Należała do personelu. Zresztą nie musiała ukrywać nazwiska.

- Colly Gillingham. Tu lepiej nikogo nie zastawiać.

- Zaraz wrócę. - Wyszedł.

Rzeczywiście wrócił, by się z nią umówić. Colly zawahała się. Ani ona, ani jej mąż nie zastrzegli drugiej stronie prawa do umawiania się, ale odmówiła. Tony Andrews był niepokieszony. Zjawił się po paru dniach z kolejną propozycją i znów nic nie wskórał.

W następny wtorek zdarzyło się coś niezwykłego. Pracowała w sali wystawowej, gdy nagle otworzyły się drzwi galerii i wszedł stary przyjaciel ojca, Henry Warren.

- Wujek Henry! - zawołała Colly i podbiegła do niego. Uścisnął ją po ojcowsku. - Jak wakacje...?

- Wróciliśmy do domu w sobotę. Dopiero wczoraj wieczorem poszedłem do klubu. - Spojrzał na nią smutno. - Dowiedziałem się, że Joseph...

- Tak, niestety...

- Nie był to jednak jedyny szok, jaki wczoraj przeżyłem.

Poszedłem się z tobą zobaczyć i usłyszałem od triumfującej Nanette, że wyprowadziłaś się i nie zostawiłaś adresu. Na szczęście pamiętałem o tej galerii. - Z pełnym satysfakcji uśmiechem spojrzał na Colly. - Droga Nanette przestała mieć triumfalną minę, kiedy usłyszała, co miałem jej do powiedzenia.

- A... a co jej powiedziałaś?

- Ta kreatura już myślała, że dobrze się umościła. Z prawdziwą radością poinformowałem ją więc, że tuż przed wyjazdem na wakacje odwiedził mnie twój ojciec i sporządził nowy testament.

- Mój ojciec...

- Joseph zrozumiał, że nie tylko postąpił źle względem ciebie, ale że był starym durniem.

- O Boże...

- Jak wiesz, był tak zauroczony Nanette, że świata poza nią nie widział, ale powoli zaczął odzyskiwać zdrowy rozsądek i poruszony tym, co zrobił, postanowił uporządkować swoje sprawy.

- Ale przecież nie byłeś jego prawnikiem.

- Biedny Joseph był zbyt zażenowany, by zlecić to adwokatowi, z którym zwykle pracował. Spisaliśmy nowy testament w tajemnicy.

- No i...?

- Podzielił wszystko równo pomiędzy ciebie i Nanette.
- Ojciec zostawił mi... - Nie mogła mówić dalej.
- Połowę wszystkiego. Domu, pieniędzy, akcji.
- Chodźmy do biura, zrobię kawę - zaproponowała, chcąc pozbiierać myśli. - Czy jest legalny... ten nowy testament?

- Jak możesz mnie pytać o takie rzeczy. - Pogroził jej palcem. - Testament jest nie do podważenia. Ani twój ojciec, ani ja nie przypuszczaliśmy, że tak szybko będzie potrzebny. - Umilkł na chwilę. - Joseph chciał, żebym zadbał o twoje sprawy, Colly. Dlatego zamroziłem jego wszystkie aktywa.

- Czy Nanette już o tym wie? - spytała oszołomiona.

- Jeśli nie, to wkrótce się dowie - oznajmił z satysfakcją Warren.

Kiedy wypili kawę, podała wujkowi swój nowy adres, jednak nie wspomniała o małżeństwie z Silasem. Nie chciała okłamywać Warrena, ale zgodnie z ustaleniami musiała zachować dyskrecję.

- Teraz będziesz mogła kupić sobie jakieś ładne mieszkanie. Tak naprawdę to masz dosyć pieniędzy, by odkupić część Nanette i wrócić do rezydencji Gillinghamów.

- Jest ich aż tyle?

- Stałaś się zamożną kobietą, Colly. - Uśmiechnął się do niej radośnie.

Pomyślała jednak, że dużo lepiej czuje się w mieszkanku dziadka Silasa niż w domu, kiedy była tam z ojcem i macochą. Nie chciała wracać do rodzinnej rezydencji, która po śmierci matki straciła swój blask. Najważniejsza była świadomość, że ma własne pieniądze. Nie musi korzystać z tego, co wpłacił jej Silas!

- Nie mam pojęcia, jak długo potrwa uporządkowanie spraw spadkowych. Czy jest jakaś szansa, żebym mogła...? - Umilkła zażenowana.

- Oczywiście. Nie wątpię, że Nanette zdołała skłonić poprzednich wykonawców testamentu ojca do wypłacenia jej pewnej sumki z konta. Wyrównamy więc rachunki.

Colly wróciła do domu z głową pełną wrażeń. W tydzień później mogła rozwiązać pewną sprawę, która gnębiła ją od początku. Przyjęła dziesięć tysięcy funtów od Silasa, bo tak się umówili, jednak nie czuła się z tym dobrze. Teraz jednak, kiedy jej sytuacja finansowa tak diametralnie się odmieniła, za wszelką cenę chciała pozbyć się tego balastu.

Wieczorem napisała do Silasa list, w którym poinformowała go o nowym testamencie ojca. Dodała, że jest niezmiernie wdzięczna za finansowe wsparcie, ale nie potrzebuje już tych pieniędzy, załącza więc czek na dziesięć tysięcy funtów. Wspomniała też, że dobrze się czuje w mieszkaniu dziadka i chętnie by tu została, ale tylko na normalnych warunkach wynajmu. Na koniec życzyła Silasowi powodzenia. Podpisała „Colly”.

List nadała we wtorek rano po drodze do galerii. Zaadresowała go na mieszkanie prywatne Silasa, odległe od jej obecnego o dwadzieścia minut jazdy samochodem. Przy odrobinie szczęścia Silas otrzyma list i czek jutro rano, a odpowiedź dotrze do niej w sobotę.

Odpowiedział szybciej, bo osobiście. Był czwartek, właśnie skończyła kolację, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Pomyślała, że to ktoś z sąsiadów, w przeciwnym razie niezapowiedziany gość skorzystałby z domofonu.

Otworzyła drzwi i zdębiała.

- Masz klucz do drzwi wejściowych? - spytała bezmyślnie.

- To już ustaliliśmy. - Silas zmierzył wzrokiem jej zgrabną sylwetkę w spodniach i sweterku. - Do mieszkania również, ale chyba wolisz, żebym zapukał, niż wchodził bez pytania.

Uśmiechnęła się do niego, zdumiona, że cieszy ją widok Silasa.

- Wejdz. - Gdy przeszli do saloniku, z miejsca przystąpiła do rzeczy.

- Dostałeś mój list?

- Tak. - Nie wyglądał na szczęśliwego. - A więc chcesz się rozwieść?

- Przecież nic takiego nie napisałam - zdumiała się.

- Twój list sugerował zerwanie umowy!

- Nieprawda! Wspomniałam jedynie, że teraz mam własne pieniądze.

Szczerze mówiąc, nigdy nie czułam się dobrze, przyjmując je od ciebie.

- Ale się zgodziłaś...

- Wiem, wiem! - Nagle zrobiło się jej nieswojo, gdy tak wpatrywał się w nią szafirowymi oczyma. - Tyle że już nie potrzebuję twojego wsparcia.

- A poza tym zamierzasz dotrzymać umowy? - dopytywał się niecierpliwie.

- Oczywiście. To czysta rozkosz być ci poślubioną - zadrwiła.

- Widujemy się rzadko, praktycznie wcale. Idealne małżeństwo - zrewanżował się z kpiącym uśmiechem.

Poczuła dziwne drgnienie serca.

- Ale skoro się już spotkaliśmy... to jest jeszcze jedna sprawa. Teraz, kiedy już mnie stać na mieszkanie, powinnam się stąd wyprowadzić.

- Obrażasz mnie tym pomysłem!

- Czy w takim razie zgodzisz się, żebym płaciła czynsz?

- Nie ma mowy! - odparł nieznoszącym sprzeciwu tonem.

- Chociaż się nad tym zastanów.
- Nie ma nad czym. Zawarliśmy umowę. Płacenie czynszu to moja sprawa. Tak wynika z naszej umowy.

- Wówczas jeszcze nie wiedziałam...

- Nie! - zakończył wszelką dyskusję. - Wygodnie ci tu?

- Szybko się zadomowiłam.

- To dobrze.

- Takie jest twoje ostatnie słowo?

- Tak, ostatnie - warknął.

- Nie zamierzasz zastanowić się nad moimi argumentami?

- A nad czym tu się zastanawiać?! Skoro są głupie?

- Aha, głupie... Może kawy? - spytała, zarazem otwierając drzwi.

Pomyślał, że prędzej umrze z pragnienia, niż otrzyma od niej szklanekę wody.

- I tak bym odmówił! - odrzekł uprzejmie.

- Wcale nie zamierzałam jej robić! - W złości wywaliła język... i nagle zaczęła chichotać. - Pa, Silas.

- Pa, żono. - Pocałował ją lekko i wyszedł.

Polubiła jego pocałunki, chociaż nie było ich dużo. Raptem dwa. Pierwszy miał przypieczętować zawarcie małżeństwa. Drugim odpłacił za to, że nie zrobiła mu kawy. Bardzo miły rodzaj kary.

Jednak gdy zastanowiła się nad wizytą Silasa, nie była już tak radosna. Cóż, wróciła proza życia. Przyszedł tu nie po to, by ją zobaczyć, lecz dlatego, że obawiał się o ich umowę. Dla niego była warta ciężkie miliony, miał się więc o co troszczyć. A co dla niej była warta? Teraz, gdy otrzymała spadek?

Następnego dnia Colly doszła do wniosku, że za dużo rozmyśla o Silasie, dlatego umówiła się na randkę z Tonym Andrewsem. Tony pracował w mediach i opowiadał zabawne historyjki, ale rozstała się z nim bez żalu. Usiłował pocałować ją nazbyt namiętnie.

- Dobranoc, Tony - zbyła go wreszcie.

- Nigdy na pierwszej randce, prawda?

Ani na drugiej, ani na trzeciej. Weszła do domu z mieszanymi uczuciami, niemal żałując, że się z nim umówiła. Wtedy pomyślała, że poszła na tę randkę, bo sądziła, że powinna tak zrobić, a nie dlatego, że chciała.

Tony namawiał ją jeszcze parę razy, ale powiedziała mu, że to był nie najlepszy pomysł.

- Będę grzeczny - obiecywał. Powiedziała, że się nad tym zastanowi.

Colly wciąż łapała się na myśleniu o Silasie. To już dwa tygodnie, odkąd się widzieli. Wolałaby płacić czynsz, ale musiała zaakceptować bezpłatne mieszkanie jako część umowy. Podobnie jak fakt, że Silas nie lubił być czyimś dłużnikiem. W tej sytuacji powinna być wdzięczna, że przyjął zwrot dziesięciu tysięcy funtów.

Niestety, nazajutrz otrzymała wyciąg z banku i okazało się, że Silas nie zrealizował czeku! Colly wpatrywała się w liczby, jakby mogła w ten sposób zmienić bilans. Minęły przecież dwa tygodnie. Zadzwoiła do banku, by sprawdzić, czy transakcja jest w toku. Nie była.

Westchnęła ciężko. Nie chciała pisać do niego po raz drugi, poszła więc do galerii, zastanawiając się, czy da się z tym coś zrobić.

- Zmykam na jakąś godzinkę - oznajmił na powitanie Rupert.

- Przecież ledwie wszedłeś! - Wiedziała, w czym rzecz. W życiu

Ruperta pojawiła się nowa kobieta.

- Jestem bardzo zajęty! - I już go nie było.

Ponieważ akurat nie miała nic do roboty, zaczęła czytać gazetę... i nagle z przerażeniem odkryła, dlaczego Silas nie zrealizował czeku. Wyjechał z kraju. Udał się w tropiki w sprawach służbowych i wrócił ciężko chory. Ukąsił go jakiś owad i teraz leży w izolatce w szpitalu, którego nazwę szczęśliwie podano.

Zszokowana i przerażona, natychmiast tam zadzwoniła, nie uzyskała jednak żadnych informacji.

Colly nie mogła usiedzieć na miejscu i kiedy wrócił Rupert, już ścisnęła kluczyki.

- Muszę wyjść. - Z wyrazu jej twarzy odgadł, że nie pyta o zgodę, tylko oświadcza.

- Na długo?

- Nie wiem.

- Rozumiem, że sprawa jest bardzo poważna. - Podał jej płaszcz.

Nigdy nie czuła się taka roztrzęsiona, jak podczas jazdy do szpitala. Wpadła jak bomba do środka i dotarła aż pod drzwi izolatki. Dopiero tam została powstrzymana.

- W czym mogę pomóc? - spytała groźnie wyglądająca pielęgniarka, która zagroziła jej drogę.

- Silas Livingstone - wydusiła Colly. - Jak się czuje?

- Całkiem nieźle.

Łzy ulgi pociekły jej po twarzy.

- Czuje się lepiej?

- Tak. - W oczach pielęgniarki pojawił się uśmiech. - A pani to...?

- Colly Gillingham. Naprawdę jest z nim lepiej?

- Pani i pan Livingstone jesteście z sobą blisko?

- Tak, bardzo blisko.

- Nastąpiła duża poprawa, ale ostateczne wyniki będą dopiero jutro rano. Wtedy najpewniej pan Livingstone zostanie przeniesiony do innej sali.

Colly odetchnęła głęboko, kolory zaczęły wracać jej na policzki.

- Dziękuję - szepnęła i ruszyła z powrotem.

- Chciałaby pani do niego zajrzeć na chwilę?

Colly odwróciła się. Wiedziała, że powinna odmówić, jednak bardzo chciała przekonać się naocznie, że Silas czuje się lepiej. W innym razie zamartwiałaby się przez resztę dnia.

- Mogłabym?

- Musi pani włożyć ubranie ochronne.

Niedługo potem, owinięta w bawełniany fartuch i z maską na twarzy, weszła do separatu.

Serce Colly ścisnęło się na widok Silasa, który z zamkniętymi oczyma spoczywał na poduszkach.

- Panie Livingstone, ma pan gościa - oznajmiła pielęgniarka. Nie wyszła jednak, musiała bowiem sprawdzić, czy naprawdę dobrze się znają.

Colly podeszła bliżej. Silas był zdezorientowany. Uświadomiła sobie, że w stroju ochronnym wygląda anonimowo.

- Cześć, tu Colly - szepnęła, patrząc na niego zza maski.

- Tylko ty na całym świecie masz takie wspaniałe zielone oczy.

To przekonało pielęgniarkę. Wyszła z pokoju.

- Przepraszam, że zakłócam ci spokój - sumitowała się

Colly. Ulżyło jej, że Silas wygląda lepiej, niż przypuszczała. - Przeczytałam, że złapałeś jakieś tropikalne świństwo i... - gorączkowo

szukała wymówki - pomyślałam, że lepiej sprawdzę, czy nie jestem wdową.

Ale palnęła! Na szczęście Silas uznał to za świetny dowcip i mimo osłabienia roześmiał się. Colly zrozumiała w tym momencie, że się w nim zakochała.

- Lepiej już pójdę - powiedziała, choć pragnęła pozostać i nigdy go nie opuszczać. - Pielęgniarka pozwoliła tylko na krótka wizytę. Powinieneś odpoczywać.

- Nic innego nie robię, odkąd tu trafiłem.

- Raz-dwa staniesz na nogi.

- Dlaczego przyszłaś? - spytał, lecz powieki zaczęły mu opadać.

Colly pomyślała, że czas wynieść się na paluszkach.

Nie odwiedziła go więcej, choć bardzo tego pragnęła, lecz byłoby to złamaniem umowy. Poza tym nie chciała, by Silas znów ją spytał, czemu przyszła.

Pewnego piątkowego popołudnia zadzwonił telefon.

- Colly Gillingham, słucham.

- Mam pewien problem! - Ten głos poznałaby wszędzie. Silas! Serce biło jej jak oszałałe.

- Gdzie jesteś?

- Jeszcze w szpitalu.

- Kiedy cię wypiszą?

- Właśnie wracam do domu.

Między „wracam” a „wypiszą” była subtelna różnica.

- Wychodzisz na własne życzenie? - przestraszyła się Colly.

- Z samego rana.

- Rozumiem, Silas Livingstone jest mądrzejszy od lekarzy - rzuciła zgryźliwie. - Zaraz ci wyślę przez posłańca paczkę ze zdrowym rozsądkiem. Bardzo tego potrzebujesz.

Roześmiał się.

- Przejadło mi się chorowanie. Po prostu łązę z nudów po ścianach.

- Chorowanie jest nudne, taka jego uroda.

- Colly, litości! Gderasz jak moja matka.

- Nie gderam, tylko mówię same mądrości.

- Jak zwał, tak zwał... Posłuchaj, bo naprawdę mam kłopot. Muszę się stąd wyrwać, bo inaczej oszaleję, ale ojciec wymógł na mnie przysięgę, że nie wrócę do pracy bez zgody lekarza. Natomiast matka zagroziła, że jeśli się wypiszę, będzie mnie pielęgnować. Chyba... że coś z tym zrobię.

- Więc jednak rozsądek istnieje w rodzinie Livingstone'ów - uśmiechnęła się Colly. - Poza tym nie ma to jak matczyzna opieka.

- Nie znasz mojej matki. Jest wspaniała, ale jak przypomnę sobie, co wyprawiała, kiedy tylko kichnąłem w dzieciństwie... Po prostu zadreńczy mnie na śmierć! - Był naprawdę przerażony. - Co pięć minut będzie mierzyła mi temperaturę, a karmiła co dziesięć.

- Może już lepiej zostać w szpitalu - doradziła słodko Colly.

- Nie ma mowy! Właściwie to matka podpowiedziała mi rozwiązanie.

- Tak? A jakie?

- Powiedziała: „Widzisz, gdybyś miał żonę, to miałby się kto tobą opiekować”. A ja przecież mam żonę.

- Powiedziałeś jej o naszym ślubie?! - przeraziła się Colly.

- Aż tak zdesperowany nie byłem. Jednak matka wspomniała też coś o przyjaciółce czy narzeczonej. Colly, jeśli nie masz innych obowiązków,

mogłabyś zostać u mnie na jedną czy dwie noce i zaopiekować się mną? Oczywiście, miałabyś własny pokój i... - Głos zaczął mu słabnąć. Widomy znak, że jeszcze nie wrócił do pełni sił.

Kochała go zbyt mocno, by trzymać w niepewności.

- Przyjadę po ciebie jutro o dziesiątej. - I dodała rozkazującym tonem: - A teraz marsz spać.

- Dobrze, siostrzyczko.

Nie wiedziała, na czym ma polegać ta „opieka”, ale skoro Silas potrzebował kogoś, kto przebywałby z nim w dzień i w nocy, to Colly wiedziała, że chce być właśnie tym kimś.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Colly zadzwoniła do Ruperta, pytając, czy zgodziłby się przywrócić jej poprzednie godziny pracy.

- Dostałaś spadek, więc nie musisz już harować u mnie za grosze - jęknął.

- Cierpię wraz z tobą. - Zachichotała. - To co, zgadzasz się?

- Będę za tobą tęsknił. Nikt nie robi kawy tak jak ty.

- Przygotuję ci we wtorek.

Rano wyszła z mieszkania z torbą podróżną. Dogłądanie Silasa nie mieściło się żadną miarą w ich umowie, jednak kochała go i skoro zaszła taka potrzeba, pragnęła być przy nim.

Czekał na nią w fotelu na korytarzu, już ubrany i gotów do drogi. Gdy go zobaczyła, poczuła ukłucie w sercu. Był taki mizerny.

- Schudłeś!

- Gonię resztkami sił. - Westchnął komicznie.

Rozśmieszył ją jak zwykle. Zrobiła jednak groźną minę.

- Nie podoba mi się, że sam się wypisujesz.

- Już to przerabialiśmy.

- Poczekaj, aż zajmę się tobą w domu! - Gdy pogroziła mu palcem,

Silas puścił do niej oko. - Musze poznać zalecenia lekarskie. - Poszła szukać kogoś kompetentnego.

Mądrzejsza o wszystkie zakazy i nakazy wróciła do Silasa.

- Już? - Podniósł się z fotela.

Uparł się, że samodzielnie dojdzie do jej auta, a był to ładny kawałek drogi. Włączyła ogrzewanie. Silas zasnął po pięciu minutach.

Na szczęście знаła adres i trafiła bez trudu. Silas ocknął się, kiedy podjeżdżali pod budynek.

- Tu nigdzie nie zaparkujesz. - Skierował ją do garażu. Posłuchała i zawróciła, by zajechać od frontu.

- Wejdz, a ja szybko odstawię samochód. Zostaw otwarte drzwi.

Nie sprzeczał się z nią, więc naprawdę było z nim krucho. Gdy weszła do mieszkania, Silas siedział w salonie i przeglądał pocztę.

- Jeszcze nie w łóżku? - z miejsca go skarciła.

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

- Kawy?

- Z rozkoszą. Po tych szpitalnych świństwach... - Machnął ręką.

Idąc do kuchni, zastanawiała się, jak zapędzić go do łóżka. Kiedy wróciła do salonu, powiedziała:

- To co, napijesz się kawy, a potem do łóżka?

- O co ci właściwie chodzi?

Ten naburmuszony głos... Stłumiła chichot, choć zarazem miała ochotę trzepnąć po uszach tego pacjenta.

- To prawda, uciekłeś ze szpitala, ale wciąż musisz odpoczywać w łóżku.

Z oburzonego spojrzenia wywnioskowała, że uważa ją za gorszą od matki.

Tym razem nie powstrzymała chichotu.

- Co ci tak wesoło? - obruszył się.

- Pielęgniarki, które się tobą zajmowały, pewnie długo będą dochodziły do siebie.

- Och, z tymi zarazami nikt nie wygra! Wyobraź sobie... A zresztą, o czym tu gadać. Zarazy i tyle... - Pokiwał smętnie głową i zmienił temat: - A ty jak sobie radzisz?

- Ja? Świetnie! W każdym razie lepiej od ciebie. - Spojrzała na niego znacząco. - Ty tu jesteś głównym problemem. Rekonwalescencja to żadna tam zabawa. Lekarz powiedział mi...

- Och, może później o tym pogadamy - jęknął rozpaczliwie, lecz zaraz się ożywił: - Jeśli potrzebujesz pomocy przy podziale majątku, to moi prawnicy...

- Dzięki, ale wszystko idzie gładko. Zajmuje się tym Henry Warren, przyjaciel mojego ojca. Nanette chce sprzedać dom, a ja nie mam nic przeciwko temu.

- Czy ona zna twój adres?

- Nie, kontaktujemy się przez galerię. Pracuję w pełnym wymiarze godzin, więc tam do mnie dzwoni. A wujek Henry wpada do galerii, gdy ma jakąś ważną informację.

- Pracujesz na cały etat? Myślałem, że pomagasz tylko raz w tygodniu.

- Tak było, jednak kiedy okazało się, że kurs dla dekoratorów wnętrz zaczyna się dopiero we wrześniu, postanowiłam poszukać płatnej pracy i...

- Uzgodniliśmy, że sfinansuję twoją naukę - przerwał zdenerwowany Silas. - Poza tym stałe uzupełnianie konta...

- Uznałam - stwierdziła twardo - że nie powinnam trwonić twoich pieniędzy, czekając na rozpoczęcie zajęć. Ponieważ nie mam innych kwalifikacji, pogadałam z Rupertem, a on mnie zatrudnił.

- Więc musiałaś poprosić o dwa lub trzy dni wolnego?

- Nowy testament ojca wszystko zmienił. Wczoraj zadzwoniłam do Ruperta i powiedziałam, że chcę wrócić do starych warunków.

- Jesteś chorobliwie dumna - mruknął z przekąsem.

- Przyganiał kocioł garnkowi! Ledwie się trzymasz na nogach, a udajesz bohatera! - Patrząc na jego minę, zrozumiała, że nie tak należy rozmawiać z Silasem Livingstone'em. - Daj spokój, po co te kłótnie - stwierdziła pojednawczo. - Muszę wyskoczyć na zakupy i byłabym spokojniejsza, gdybyś się położył.

- A po co te zakupy?

- Musisz jeść. Jeśli mam ci coś ugotować...

- Nie musisz mi niczego gotować!

Choć przyrzekała sobie przed chwilą, że będzie łagodna jak baranek, ten protest srodze ją rozsierdził. Złapała się pod boki i rzekła ostrym tonem:

- Posłuchaj, Livingstone! Przestań stroić te swoje fochy.

Zrezygnowałam z pracy, żeby się tobą zająć. Jeżeli nie mogę cię zagnać do łóżka ani przygotować posiłku, to co ja tu właściwie robię?!

- Czekasz na telefon od mojej matki. Na pewno zaraz zadzwoni, a ty ją uspokoisz, że masz wszystko pod kontrolą, a ja czuję się coraz lepiej. No i... - spojrzał na nią z wyrzutem - nie powinnaś tak do mnie mówić.

Przecież jestem chory.

Bić go czy się śmiać? Śmiech zwyciężył. Kiedy się uspokoiła, spytała:

- Twoja matka wie, że tu jestem?

- Powiedziałem jej, że jesteś bliską przyjaciółką, która wpadła do mnie na kilka dni.

To prawda, uprzedzał ją, że taką wersję sprzeda matce, a jednak poczuła ukłucie zazdrości.

- To ile masz tych bliskich przyjaciółek?

- Żadnej, której mógłbym na to pozwolić. Colly uznała, że mówił prawdę.

- Wydaje mi się, że powinnam uznać to za nie lada komplement.

- Wczoraj była tu pani Varley. Ona...

- Pani Varley? - najeżyła się Colly.

- Moja gosposia, a przy tym dobra dusza. Powiedziała, że zostawia gotową zapiekankę. - Zadzwonił telefon. - Powiedz matce, że wyglądam zdrowo i...

- To ja mam odbierać twoje telefony?

- Przybiegnie tu klusem, jeśli nie podniesiesz słuchawki. Colly, ja nie żartuję...

- Najpierw się połóż - zażądała twardo.

- Szantaż? Dobra, jeśli nie odbierzesz telefonu, to jej powiem, że się pobraliśmy.

Postanowiła nie ryzykować.

- Colly Gillingham, słucham.

- Mówi Paula Livingstone, matka Silasa - przedstawiła się ciepłym głosem. - Dzień dobry, Colly. Wszystko z nim w porządku? Jak wygląda? On mi nic nie powie, więc muszę zawierzyć twoim oczom.

Colly zerknęła na Silasa.

- Wygląda o wiele lepiej, niż kiedy widziałam go ostatnim razem. -
Cóż, nie skłamała.

- Widziałaś Silasa w szpitalu? - zdziwiła się Paula.

- Tylko przez moment, kiedy leżał w izolatce. - Zobaczyła, że Silas spogląda na nią z dezaprobatą. Odwróciła się do niego tyłem.

- Pozwolili ci się z nim zobaczyć? Jakie to miłe. Powiedzieli, że wpuszczają tylko członków rodziny.

- Przyjaźnimy się, więc nie robili trudności. - Colly poczuła, jak narasta w niej histeryczny śmiech. - Widziałam go ostatniego dnia, tuż przedtem, jak go przeniesiono z separatki. Właśnie pijemy kawę, potem Silas położy się i odpocznie - przezornie zmieniła temat.

- Doskonale. Cieszę się, że jesteś przy nim.

- Chce pani z nim porozmawiać?

- Nie, nie. Powie, że sięję zamieszanie. Przyszłabym, ale zawsze demonstruje swoją niezależność. Oczywiście rzuciłam wszystko, kiedy był taki chory. W związku z tym zaniedbałam moje prace. Gdybyś jednak potrzebowała mnie z jakiegoś powodu, dzwoń.

Colly odłożyła słuchawkę. Nawet polubiła matkę Silasa, lecz miała nadzieję, że nie będzie musiała znów z nią rozmawiać. Był to zbyt grząski, najeżony zasadzkami grunt.

- Nie wypadło to zbyt błyskotliwie, co? - zwróciła się do Silasa.

- Dobrze sobie poradziłaś.

- Nie umiem dobrze zmyślać. Jedyne, co mi się udało, to przekonać twoją matkę, że jestem ci równie bliska jak rodzina.

- Jeszcze się nie rozwiedliśmy. - Roześmiał się.

- Cicho. A jeśli nie chcesz zrobić ze mnie kłamczuchy, to marsz do łóżka.

Silas obdarzył ją przeciągłym spojrzeniem, a potem, ku jej zdumieniu, bez słowa wstał i wyszedł z salonu. To powiedziało jej, że jest bardziej zmęczony, niż się do tego przyznaje.

Poszła do kuchni. Inspekcja lodówki i zamrażarki wykazała, że pani Varley nie próżnowała. Zapasów wystarczyłoby na przetrwanie niewielkiego oblężenia. Colly przygotowała trochę jarzyn na wieczór i zaczęła się zastanawiać, gdzie będzie jej pokój.

Wzdragą się przed myśkowaniem po domu, ale przecież musiała gdzieś spać. Wzięła swoją torbę i poszła korytarzem.

Sądząc, że jedne z drzwi prowadzą do pokoju Silasa, zapukała delikatnie we framugę i otworzyła. To była jego sypialnia.

Nie spał, lecz Zdjąwszy buty, położył się na zasłanym łóżku i czytał. Zerknął na nią znad książki.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała zdumiona tym, jak stał się jej drogi. - Szukam mojego pokoju.

- Pokażę ci. - Zanim zdążyła go powstrzymać, wstał i podszedł do niej.

- Sama znajdę. Tylko...

- Nie jestem kompletnym wrakiem! - Poprowadził ją na koniec korytarza. - Może być? - Otworzył drzwi.

Nienawidził chorować, nie cierpiał być słabym, to było jasne jak słońce.

- Macho z ciebie, Livingstone - stwierdziła słodko. - A to - weszła głębiej i rozejrzała się - jest uroczy pokój.

Burknął coś pod nosem i wrócił do swojej sypialni.

Po rozpakowaniu się Colly znów poszła do kuchni. Postanowiła podać omlet z szynką i sałatę. Przygotowała dwa nakrycia na kuchennym stole i wróciła do Silasa.

- Nakryłam w kuchni. Zjesz teraz?

Dołączył do niej pół minuty później. Ucieszyła się, że jej wysiłek nie poszedł na marne.

Zjadł połowę omletu i odłożył sztucce.

- Przepraszam, ale więcej nie dam rady.

- Wybaczam. A w nagrodę, że jednak coś zjadłeś, nie będę wrzeszczeć na ciebie do jutra do południa.

Pokochała go jeszcze bardziej, gdy uśmiechnął się kącikami ust.

- Moja żona zupełnie mnie nie rozumie.

Nazwał ją żoną! Pod sercem zrobiło się jej ciepło.

Po lunchu wziął lekarstwa. Ponieważ wciąż wyglądał mizernie, Colly zaczęła się zastanawiać, czy jest właściwą osobą do opiekowania się Silasem. Traciła obiektywizm we wszystkim, co go dotyczyło.

Ulżyło jej, kiedy poszedł do sypialni.

Pojawił się w kuchni, gdy przygotowywała wieczorny posiłek: kurczak z grzybami, do tego ziemniaki, brokuły i marchewka.

Apetyt jeszcze mu nie wrócił, znów trochę zostawił, ale najwyraźniej mu smakowało, bo spytał, gdzie Colly nauczyła się gotować.

- Praktyka, praktyka i jeszcze raz praktyka.

- Nie chodziłaś na żadne kursy?

Pokręciła głową. Ich gospodyni odeszła na tydzień przed ukończeniem szkoły przez Colly. Z dnia na dzień przejęła jej obowiązki.

- Jest jeszcze trochę puddingu...

- Dziękuję, nie dam rady. Strasznie tu gorąco. Chyba pójdę do siebie. Jej wcale nie było za gorąco.

- Zgrzałeś się? - spytała z troską.

- Gorąco, zimno, to normalne objawy. Miną. - Wstał od stołu.

Colly zajęła się sprzątaniami, ale postanowiła czuwać nad Silasem, czy mu się to podoba, czy nie. Zajrzała do jego pokoju tuż po dziesiątej wieczorem. Tym razem leżał w łóżku, oczy miał zamknięte. Odkryte ramiona świadczyły o tym, że sypia bez pidżamy lub wciąż jest mu gorąco.

- Przyniosłam ci wodę. Może będziesz chciał pić w nocy. - Ucieszyła się, kiedy otworzył oczy. - A może wolisz herbatę?

- Posiedź i porozmawiaj ze mną.

- Nudzisz się?

- Jeszcze jak!

- Kochane biedactwo - wyrwało się jej. - Wciąż jest ci gorąco? - spytała rzeczowym tonem.

- Już nie. Masz wszystko, czego ci potrzeba? Jeżeli...

- Mam wszystko. - Kiedy zanosilo się na to, że Silas wstanie, podeszła do łóżka i usiadła obok. - Wydaje mi się, że wyglądasz lepiej - podtrzymała go na duchu. - Gdybyś tylko wytrzymał w łóżku przez kilka następnych dni... - Urwała pod wpływem znudzonego spojrzenia. - Dobrze - fuknęła - uwolnię cię od mojego towarzystwa!

- Co ja takiego powiedziałem? Spojrzała na niego. Kochała go.

- Spróbuj zasnąć - szepnęła... i nagle zrozumiała, że musi go pocałować.

Smak jego ust przywołał ją do rzeczywistości. Co ona, do cholery, wyprawia? Wyprostowała się i już miała życzyć mu dobrej nocy, lecz odezwał się pierwszy, wpatrując się w nią intensywnie:

- Czy to taki rodzaj terapii?
- Dobranoc. - Szybko wyszła z pokoju.

Kiedy znalazła się z dala od niego, wprost nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Nie o to ją prosił. Nie potrzebował jej pocałunków. W końcu się uspokoiła i przypomniała sobie, że również nieproszony dwukrotnie ją pocałował. To dawało jej jakieś prawa.

Colly budziła się kilka razy. O piątej rano dłużej już nie mogła wytrzymać w łóżku. Owinęła się szlafrokiem i poszła zobaczyć Silasa.

Zapaliła światło w przedpokoju i powoli, cichutko otworzyła drzwi. Stała w progu, lecz nawet w świetle padającym z korytarza nie mogła zbyt wiele zobaczyć. Weszła w głąb pokoju.

Silas leżał na plecach z odkrytym torsem. Najwyraźniej pocił się w nocy. Zamierzała dotknąć jego czoła, by sprawdzić temperaturę, jednak spał i nie chciała go budzić. Powstrzymała się też od okrycia go zsuniętą kołdrą.

Kiedy była tuż przy drzwiach, dobiegł ją głos:

- Gdybyś robiła herbatę...

Roześmiała się w duchu, ale się nie odwróciła. Drań. Przez cały czas, kiedy patrzyła na niego, nie spał. Poszła do kuchni.

Gdy wróciła, Silas siedział na łóżku.

- Dobrze spałeś? - spytała niewinnie, podając herbatę.
- Właśnie chciałem spytać cię o to samo.
- Bardzo dobrze.
- Normalnie wstajesz o piątej rano?

- Nic nie dzieje się normalnie, odkąd odebrałam cię ze szpitala.
- Takie ze mną utrapienie?
- Nie, jeśli się słuchasz. - Bezskutecznie próbowała zachować

poważny ton.

- Słynę z tego, że jestem potulny - łągał w żywe oczy.
- Gołąbek pokoju, bez dwóch zdań... Zjesz śniadanie w łóżku?
- A muszę? - spytał pokornie.
- Och, Silas, niech cię diabli. - Zachichotała.
- Czy to znaczy, że nie muszę?

Zjedli śniadanie o siódmej w kuchni. O wpół do ósmej zadzwonił telefon.

- Moja matka - oznajmił Silas.
- Będzie chciała z tobą porozmawiać.
- Wiem. - Poszedł odebrać telefon.

W kilka godzin później wszyscy dowiedzieli się, że wyszedł ze szpitala, i reszta dnia minęła mu na rozmowach telefonicznych.

Dzwonił ojciec, a nawet kuzyn Kit, jak zawsze cały w skowronkach.

Chociaż była niedziela i przyrzekał ojcu, że nie wróci do pracy bez zgody lekarza, nie uchroniło to Silasa od długich rozmów z asystentką i kilkoma dyrektorami, którzy dzwonili, życząc mu zdrowia, a potem przechodzili na tematy biznesowe.

Mimo to, gdy pod koniec dnia Colly przyniosła mu do pokoju dzbanek wody, odniosła wrażenie, że Silas wygląda o wiele lepiej, niż się spodziewała. Przed chwilą wziął prysznic i siedział w szlafroku na łóżku.

- Widzę, że miałeś dziś dobry dzień. Ale nie przesadzaj jutro po moim wyjściu.

- Wychodzisz? A dokąd się wybierasz?

Serce zaczęło jej bić mocniej. Chciał, żeby została!

- Umówiliśmy się, że spędzę tu dwie noce. Ta będzie druga.

- Jestem takim nieznośnym pacjentem?

- Cóż, biorąc pod uwagę, że robisz wszystko po swojemu, niezależnie od tego, co mówię...

- Zostaniesz jeszcze jedną noc?

Z radością, pomyślała. Jednak spojrzała na niego kpiąco.

- Boisz się, że przyjdzie matka i dopiero da ci do wiwatu.

- Colly, proszę - zaczął potulnie, lecz zaraz gwałtownie się nachmurzył. - Masz się z kimś spotkać jutro wieczorem? Idziesz na randkę i...

- Zazdrościsz? Ale tylko dlatego, że twoje życie miłosne chwilowo zamarło... - Obdarzyła go uroczym uśmiechem. Jednak nie chciała, by wziął to za kokieterię. - Myślę, że mogę odwołać spotkanie. - Oczywiście z nikim nie była umówiona, choć wystarczyłby jeden telefon do Tony'ego.

Rozpogodził się.

- Mąż powinien być na pierwszym miejscu, pani Livingstone.

- Dobranoc. - Poszła do pokoju tanecznym krokiem. Nazwał ją panią Livingstone i spędzi z nim jeszcze jeden ekscytujący dzień.

Swoje godziny snu podporządkowała opiece nad Silasem, dlatego znów wstała o piątej rano, by do niego zajrzeć. Wyglądało na to, że śpi, ale nie dała się zwieść.

- Herbaty? - wyszeptała.

- Poproszę - odparł, nie otwierając oczu.

Dzień mijał w nieco odmienny sposób od poprzedniego. Śniadanie zjedli w kuchni, Paula Livingstone zadzwoniła dopiero za kwadrans ósma.

Colly sprzątała ze stołu, ale Silas nie zamknął drzwi, więc słyszała, co mówił matce.

- Nic mi nie jest - powtarzał wielokrotnie. - Absolutnie nie potrzeba... Tak... Ale... Dobrze, zobaczymy się jutro.

- Matka chce cię jutro odwiedzić? - spytała go, gdy wrócił do kuchni.

- Tego można się było spodziewać - odparł z tak ponurą miną, że Colly roześmiała się na głos. Przestała się śmiać, gdy Silas dodał z zadowoloną miną: - Matka nie może się doczekać, kiedy cię pozna.

- Nie ma mowy!

- Polubisz ją. To prawda, że jest nadopiekuńcza, ale to wspinała kobieta - rzekł z czułością.

- Jestem tego pewna, zresztą trochę ją poznałam przez telefon. Ale mówiłam ci już, że nie sprawdzę się jako kłamczucha, na pewno z czymś się wygadam. A swoją drogą - Colly zaczęła wpadać w panikę - chyba nie chcesz, żebym się z nią spotkała. Nasze, hm, małżeństwo ma pozostać w tajemnicy.

- To prawda. Jednak często zaskakują nas rzeczy, których nie potrafimy przewidzieć.

- To nie twoja wina, że zachorowałeś.

- Też prawda. Może nie powinienem cię namawiać, żebyś zabrała mnie ze szpitala. - Popatrzył na nią wymownie. - Może jednak wszystko zaczęło się w chwili, kiedy postanowiłaś odwiedzić mnie w szpitalu.

- Z przesadzonej wzmianki w gazecie dowiedziałam się, że wydajesz ostatnie tchnienie - zaszczębiotała radośnie.

Odpowiedź wyprzedził dzwonek do drzwi.

- Pani Varley przyszła posprzątać - wyjaśnił Silas, widząc zaniepokojony wzrok Colly.

Po chwili poznała gosposię Silasa.

- Czy mogłabym w czymś pomóc? - po prezentacji spytała ją Colly.

- Mam własny system, którego się trzymam, niemniej dziękuję za dobre chęci - grzecznie odmówiła pani Varley i Colly postanowiła poszukać sobie jakiegoś zajęcia na zewnątrz. Nie usiedziałyby na miejscu, widząc, że ktoś inny pracuje.

Włożyła kurtkę, wzięła torbę przewieszoną przez ramię i znieruchomiła. W portmonetce miała obrączkę ślubną. Wyjęła ją, choć wiedziała, że nie ma prawa. Jednak w chwili słabości zapragnęła przymierzyć ją po raz ostatni.

Kiedy na nią spojrzała, ogarnęło ją silne wzruszenie. Ale cóż... Zdjęła obrączkę, powiedziała pani Varley, że wychodzi na godzinę, potem poszła poinformować o tym Silasa.

Akurat odkładał słuchawkę po skończonej rozmowie. Natychmiast zauważył, że jest gotowa do wyjścia.

- Dokąd się wybierasz? - spytał, zanim zdążyła coś powiedzieć.

- Potrzebujemy czegoś do sałatki.

- Na zakupy może pójść pani Varley!

- Pani Varley ma co robić! - odparła Colly.

Nie pomogło.

- Idę z tobą - oznajmił kategorycznie.

- Nie ma mowy! - Nie zważając na gniewny ruch głową, postanowiła powiedzieć mu, co o tym sądzi. - Pani Varley mówi, że jest mróz, a ty masz huśtawkę temperatury. Powinieneś przebywać w tych samych warunkach.

- Kto ci to powiedział?

- Nikt mi nie musiał tego mówić. - Spojrzała na niego z wyższością. - Kobiety po prostu wiedzą takie rzeczy. A teraz - ciągnęła - czy jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić, kiedy wyjdę? Cokolwiek... na przykład zrealizowanie jakiegoś czeku? Mam nadzieję, że to właśnie chciałeś zrobić z czekiem, który ci przysłałam?

- Kobieto, przecież zawarliśmy umowę, a te pieniądze są jej częścią. Naprawdę tego nie rozumiesz?

- Zgoda, ale odkąd mam własne pieniądze, jest mi niezręcznie brać je od ciebie. Nie potrafisz tego zrozumieć?

Spojrzał na nią ostro.

- Akurat! W umowach trzeba zachowywać równowagę wkładów i korzyści. Obustronny wkład był niewielki, pół godziny ceremonii, mówmy więc o równowadze korzyści. Mam ten papier, którego potrzebuję, akt małżeństwa, moje zabezpieczenie. Ty nie masz nic. Miałbym wobec ciebie zobowiązania, a tego nie lubię!

- I ty masz czelność twierdzić, że jestem chorobliwie dumna! - krzyknęła, zaraz jednak podjęła spokojniejszym tonem: - Już zapomniałeś, co zrobiłeś dla mnie, kiedy nie wiedziałam, dokąd się zwrócić? Zapomniałeś, że mieszkam za darmo w ślicznym apartamencie?

- Niczego nie zapomniałem - warknął.

- Mam tego dość! - syknęła i z kieszeni wyciągnęła ślubną obrączkę. - Weź ją sobie!

- Co to jest?

- Dałeś mi to, kiedy powiedziałam „tak”. Od początku chciałam ci ją zwrócić. Szkoda, że nie zrobiłam tego zaraz za drzwiami.

- A co mam z nią zrobić? - spytał, biorąc od niej obrączkę.

Powstrzymała się, by nie dać mu w ucho.

- Zatrzymaj na pamiątkę dobrych czasów! - Odwróciła się i wyszła z dumnie uniesioną głową. Może jednak źle zrobiła, nie wałąc go na odlew.

Z tyłu dobiegł ją śmiech. Szczególne poczucie humoru... Ale i ona, kiedy wychodziła z mieszkania, też się uśmiechała. Tak bardzo go kochała, że nawet ta sprzeczka ożywiała jej uczucie!

Colly wróciła dużo spokojniejsza. Spacer dobrze jej zrobił. Zamierzała rozkoszować się każdą chwilą spędzoną z Silasem, bo jutro zobaczy go po raz ostatni. Wyniesie się rano, zanim przybędzie Paula Livingstone.

Zadzwoiła, ponieważ nie miała klucza. Otworzyła jej pani Varley, która po kilku minutach przyjacielskiej pogawędki wróciła do swych zajęć. Colly zaniósła zakupy do kuchni i mimo postanowienia, że będzie się trzymać na dystans, poszła poszukać Silasa.

Zajrzała do salonu i do sypialni. Nie było go tam. A przecież wybierał się z nią na spacer! Czyżby, gdy tylko spuściła go z oka, urwał się ze smyczy?!

Znalazła go w gabinecie. Pracował!

- Co ty wyprawiasz? - zaatakowała od progu.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Nie wyglądał na skruszonego. Pewnie rozśmieszyła go jej gniewna twarz.

- Nie pozwoliłaś mi wyjść, ale uznałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, że zajmę się czymś pod twoją nieobecność.

Colly uspokoiła się.

- Czy to znaczy, że wreszcie położysz się i odpoczniesz?

- Ojciec dzwonił tuż po twoim wyjściu - oznajmił, ignorując jej pytanie. - Żałował, że cię nie zastał.

Colly wcale tego nie żałowała. Rodzina Silasa zbliżała się coraz bardziej.

- Powiedziałaś, że wyszłam?

- Powiedziałem, że poszłaś po sałatę, co może potrwać dłużej.

- Aha, po sałatę. - Uśmiechnęła się. Nie było jej dwie godziny, więc pewnie szukała jakiejś niezwykłej sałaty. - Nie powiedziałaś mu nic więcej?

- To sprawa tylko między nami, Colly.

Zabrzmiało to tak pięknie, że serce jej urosło, choć tą osobistą sprawą był potajemnie zawarty ślub.

Odwróciła się, kiedy zadzwonił telefon. Namawianie Silasa na odpoczynek było czystą stratą czasu. Zanim wyszła z gabinetu, ten nieuleczalny pracoholik już pograżył się bez reszty w sprawach firmy.

Pani Varley zostawiła im lunch, ale Silas nie miał apetytu. Colly zaniósła mu trochę zupy do gabinetu. Podczas kolacji też nie chciał jeść, choć asystował Colly przy stole.

- Może byś się położył? - powtórzyła po raz setny tego dnia.

Wyglądał na wykończonego, lecz miała wrażenie, że najchętniej by się sprzeciwił. Jednak po kilku minutach z ociąganiem wstał od stołu.

Kiedy przyszła do jego pokoju, już był w łóżku. Nie czytał, po prostu leżał. To zaniepokoiło ją jeszcze bardziej.

- Co powinnam wiedzieć jako naczelną pielęgniarką?

- Dam ci znać. - Nawet nie otworzył oczu. Colly wyszła cichutko.

Jednak nie mogła znaleźć sobie miejsca. Uspokoila się trochę, kiedy z odgłosów wywnioskowała, że Silas bierze prysznic. Nie mogła jednak pójść spać, póki nie sprawdziła, co się z nim dzieje. Weszła na palcach do jego pokoju. Było ciemno, chyba spał. Wycofała się.

Wzięła prysznic i położyła się, ale nie mogła zasnąć ani o pierwszej, ani o drugiej. Kiedy wybiła trzecia, a ona wciąż przewracała się z boku na bok, poddała się. Wiedziała, że nic z tego nie będzie, dopóki nie zobaczy, co z Silasem.

Wyzywając się od idiotek, wstała z łóżka i owinięta szlafrokiem dotarła do jego pokoju. Na własne oczy przekonała się, że postąpiła właściwie.

Palila się lampka nocna, a skulony Silas dygotał w łóżku.

- Miałaś spać - mruknął na jej widok.

Wpadła do środka.

- Gdzie masz termofor? - Owinęła go szczelniej kołdrą.

- Nie mam.

- Zaraz wracam - stwierdziła po chwili namysłu.

- Ani się waż wzywać lekarza!

- Jak to? Przecież...

- To nic w porównaniu z atakami, jakie miewałem w szpitalu.

Marne pocieszenie. .

- Wzmocnię ogrzewanie.

Odnalazła sterowniki, nastawiła temperaturę na maksimum i wpadła do swego pokoju po kołdrę, którą po powrocie okryła Silasa.

- Zrobię ci coś ciepłego do picia.

- Brandy byłaby dobra.

- Mogłaby wejść w reakcję z lekarstwami. Obejdiesz się herbatą.

Wahała się, czy nie wezwać lekarza, ale postanowiła najpierw poobserwować Silasa przez pół godziny.

- Siadaj i wypij. - Postawiła herbatę i owinęła go mocniej swoją kołdrą.

Podtrzymała dygoczącego Silasa, który zdołał wypić tylko kilka łyków i położył się na wznak.

- Ogrzej mnie - prosił. Położyła się obok niego.

- Zaraz będzie lepiej - pocieszała.

- Tylko się nie przezięb - szepnął i przysunął się bliżej, jakby szukał jej ciepła.

Po kilku minutach odniosła wrażenie, że dreszcze wyraźnie słabną.

Colly miała nadzieję, że najgorsze minęło. Jednak została z nim dla pewności. Została, bo mogła trzymać w ramionach ukochanego.

Stopniowo zaczęła się uspokajać. Czuła, jak się rozluźnia i sama odprężyła się również. Zamknęła oczy.

- Dzień dobry, pani Livingstone.

- Silas! - zawołała ochryłym od snu głosem. - Eee... jak się czujesz?

- Próbowала pozbierać myśli. W nocy obejmowała go. Teraz z kolei Silas, pólżąc na poduszkach, trzymał ją w ramionach. - Przepraszam... Miałeś dreszcze, próbowałam cię ogrzać.

- Florence Nightingale... - Uśmiechnął się zabójczo.

- Lepiej już pójdę.

- Nie ma pośpiechu. - Znowu ten uśmiech. - Jeszcze do końca nie wyzdrowiałem.

Pocałował ją lekko. Uwielbiała go jeszcze bardziej. Poruszyła się gwałtownie i ku swemu przerażeniu dotknęła stopą gołej nogi Silasa.

Leżeli pod jedną kołdrą!

- Nie wskoczyłam ci do łóżka, przysięgam.

- Ano nie. Kiedy obudziłem się koło szóstej, twoja kołdra leżała na podłodze. Spałaś tak smacznie, że cię okryłem, starając się nie zbudzić.

- Dzięki - mruknęła i zamierzała wstać, ale twarz Silasa była tak blisko, że bez zastanowienia przysunęła się i pocałowała go.

- Muszę oprzytomnieć - roześmiała się, próbując ukryć zażenowanie.

- Byłeś taki biedny. Ale już ci lepiej, prawda?

W ciemnoniebieskich oczach tliły się iskierki humoru.

- Sama oceń. - Pocałował ją długo i mocno.

- Och! - wydusiła, kiedy wreszcie mogła złapać oddech. - Hm, wydaje się, że dochodzisz powoli do sił. - Jakoś odechciało się jej wstawać.

Znów zaczęli się całować.

- Nie jestem pewna, czy to ci wyjdzie na zdrowie - szepnęła, odzyskując na chwilę jasność umysłu.

- Pozwól, że ja to ocenię. - Nim się zorientowała, położył ją na wznak, a prawa ręka wsunęła się pod koszulę nocną i podciągała ją w górę. Przestraszyła się.

- Nie! - krzyknęła, choć w głębi serca chciała powiedzieć „tak”.

- Nie?

- To nie jest... Przestań! - zażądała, gdy budząca tyle emocji dłoń posunęła się wyżej.

Ręka znieruchomiała.

- Nie uważasz, że to najlepsze lekarstwo dla nas obojga? - szepnął, nie odrywając ust.

Już chciała odpowiedzieć, że tak, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Colly zerknęła na stojący przy łóżku budzik. Ósma trzydzieści!

- Pani Varley! - krzyknęła nieswoim głosem, wyskoczyła z łóżka i popędziła do siebie.

Pani Varley miała własny klucz, jednak zadzwoniła z grzeczności, bo wiedziała, że Silas i Colly są w mieszkaniu. Colly była już prawie ubrana, gdy dotarło do niej, że gdyby pani Varley nie przyszła, małżeństwo zostałoby skonsumowane, a przecież Silas potrzebował jedynie papierka, nie żony.

Obudziła się w niej duma. Musi dać Silasowi do zrozumienia, że skoro on nie potrzebuje żony, ona również nie chce go za męża.

Miała świeżo w pamięci jego pocałunki i prawdę mówiąc, chciała więcej. Być w jego ramionach... Co tu gadać, chciała mu się oddać!

Jak mu teraz spojrzy w oczy?

Postanowiła, że więcej go nie zobaczy. I tak zamierzała wyjść, nim zjawi się jego matka. Nie było na co czekać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Już następnego dnia dostała od niego wiadomość. Przyniesiono kwiaty z liścikiem:

Dziękuję za wszystko.

Silas

I to ma być koniec?

Chciała nienawidzić go za to, że zbył ją kilkoma kwiatkami. A siebie, że jej się podobały. Jednak nie miała serca wyrzucić ich do kosza.

Dzień płynął za dniem. Skoro nie musiała już troszczyć się o zdrowie Silasa, a kwiaty zamknęły całą sprawę, nie zamierzała do niego dzwonić. Tymczasem pochłoneły ją inne problemy.

Po pierwsze odbyła rozmowę kwalifikacyjną i została przyjęta na kurs rozpoczynający się we wrześniu. Po drugie Nanette odwiedziła ją w galerii i arogancko oświadczyła, że skoro Colly skorzysta na sprzedaży domu, mogłaby przyjść i pomóc wszystko uporządkować.

Oczywiście poza cennymi antykami nic więcej nie interesowało Nanette, dlatego cała robota spadła na Colly. Jednak w sumie była zadowolona, że ma zajęcie. Porządkowanie dużego domu pochłaniało jej całe dnie, pozostawały jednak puste wieczory.

Tony Andrews wciąż próbował się z nią umówić, na co nie miała szczególnej ochoty, ale doszła do wniosku, że w sumie nie jest taki zły. Nie naciskał, kiedy na progu dawała znać, że dla niej randka się skończyła.

W końcu minął miesiąc. Była pewna, że Silas na pewno już wyzdrowiał.

I znów ten Silas, skarciła się w myśli. Nie będzie przez niego spędzała samotnych wieczorów.

Gdy Tony Andrews zaproponował jej wspólną kolację, zgodziła się.

- Powiedziałaś tak! - zawołał.

- Pójdę z przyjemnością.

Czekając na niego, wiedziała, że godzi się na tę randkę głównie dlatego, bo jest zazdrosna o nowe romanse Silasa. Klinem klin wybijaj. Tony miał być tym klinem.

Wszystkie te wysiłki spełzły na niczym, bo ledwie przekroczyli próg modnej restauracji, pierwszą osobą, którą ujrzała, był nie kto inny jak Silas Livingstone!

Dlaczego akurat on? To pytanie nie wymagało odpowiedzi. Był jej miłością, jej życiem. Koniec, kropka.

Silas zauważył ją również. Colly starała się nie dostrzegać obecności pięknych kobiet w towarzyszącej mu grupie. Jednak gdy wpatrywała się w niego, ich spojrzenia na chwilę się skrzyżowały.

Odwróciła się i spojrzała na Tony'ego, który uśmiechał się do niej promiennie. Potem szef sali zaprowadził ich do stolika. Serce biło jej już nieco wolniej. Na własne oczy przekonała się, że Silas w pełni odzyskał siły i zdrowie. Nic nie mogłoby jej bardziej ucieszyć, nawet jeśli poczuła ukłucie zazdrości.

Colly odpędziła te myśli. Tony starał się być miły. Obiecała zjeść z nim kolację i grzeczność nakazywała, by skupić na nim uwagę.

Rozmawiała wesoło i dowcipnie, pragnąc jednak w duchu, by ten wieczór już się skończył.

Wiedziała, że nie zdoła się odprężyć, dopóki Silas i jego znajomi nie wyjdą. Musiała dobrnąć do deseru, nim kątem oka dostrzegła, że wreszcie opuszczają lokal. Postanowiła nie odrywać oczu od talerza i Tony'ego. Korciło ją, by spojrzeć na Silasa, ale bała się, że jeżeli choćby na niego zerknie, mógłby podchwycić jej wzrok.

- Cześć, Colly.

I tyle zostało z jej postanowienia. Serce zabiło jej mocniej i zanim odzyskała głos, ku jej zdumieniu Silas pochylił się i cmoknął ją w policzek!

- Cześć. - To wszystko, na co było ją stać. Silas nie był ani trochę zmieszany.

- Co tam u ciebie? - spytał uprzejmie.

- Byłam bardzo zajęta.

- Zajęta? Przecież pracujesz, o ile pamiętam, tylko we wtorki.

- Porządkowałam dom, by przygotować go do sprzedaży.

- Aha... - Spojrzał na Tony'ego. - Nie przedstawisz nas?

- Och, przepraszam... - Z tego wszystkiego zapomniała o dobrych manierach.

Tony zerwał się z krzesła.

- Tony Andrews - przedstawił się.

- Silas Livingstone. Podali sobie ręce.

Było oczywiste, że Tony, który pracował w mediach, natychmiast zorientował się, z kim ma do czynienia.

- Już wyzdrowiałaś, Silas? - spytała.

- Bo mnie osobiście pielęgnowałaś - odparł z miłym uśmiechem.

Dziwne... Kochała go, a zarazem pragnęła walnąć w tę rozradowaną gębę. Za owo słówko „osobiście” a raczej sposób, w jaki je wypowiedział.

- Nie wiedziałem, że masz również talenty pielęgniarские - niby to lekko rzucił Tony, nerwowo przy tym zgniatając serwetkę.

- Byłbym już trupem, gdyby Colly mnie nie ogrzała - sprecyzował Silas.

- Silas przywiózł z tropików paskudną odmianę febrę. - Uśmiechnęła się promiennie do Tony'ego. - Ponieważ znam go już od jakiegoś czasu... wiesz, nasi ojcowie działali w tej samej branży... pośpieszyłam mu z siostrzaną pomocą. - Spojrzała na Silasa. Był pełen podziwu. Nie skłamała ni słowem, lecz całą jego intrygę diabli wzięli. - Ostatni raz widziałam go przed miesiącem. - Znów zerknęła na Silasa. - Naprawdę cieszę się, że wyglądasz jak przed chorobą.

- Dzięki. Już zapomniałem o febrze. Wybaczcie, ale muszę wracać do mojego towarzystwa.

- Przy okazji pozdrów rodziców.

- Tak, oczywiście.

Wymienili ostatnie spojrzenie. Tony uważnie ich obserwował. Był wystarczająco bystry, by zorientować się, że między Colly a Silasem dzieje się coś bardzo intrygującego i tajemniczego.

Po kolacji Tony odwiózł ją do domu, zachowując się wyjątkowo taktownie. Żadnych dwuznacznych napomknień, w ogóle czysta dżentelmeneria. Może zmienił taktykę? - myślała Colly. Albo odpuścił sobie?

Jednak nie odpuścił, bo następnego wieczoru zadzwonił do niej. Niby gawędzili o tym i owym, ale tak naprawdę Tony sondował, czy Colly zgodziłaby się na następną randkę. Gdy wreszcie zadał to pytanie wprost, wymówiła się, że ma mnóstwo pracy z porządkowaniem domu.

- Ale tylko w ciągu dnia - zauważył sprytnie.

- Zadzwonię do ciebie - powiedziała stanowczo, kończąc rozmowę.

Ledwie odłożyła słuchawkę, kiedy telefon odezwał się powtórnie. Myślała, że Tony chce spytać, kiedy może spodziewać się wieści od niej. Na razie miała go dość i długo nie podnosiła słuchawki. Wreszcie jednak złamała się.

- Colly Gillingham, słucham.

- Z kim rozmawiałaś?! - Silas nie bawił się w grzecznościowe wstępy.

Serce zabiło jej gwałtownie, a zarazem ogarnęła ją wielka złość.

- Trochę by się uzbierało. Rozmawiam już od ponad dwudziestu lat - stwierdziła zgryźliwie.

- Teraz! Gadałaś godzinami!

- Wiesz, jak to jest, kiedy ludzie cię lubią. A może nie wiesz? - spytała słodziutko.

- Daruj sobie... To był Tony Andrews, tak?!

- A jeśli nawet, to co?
- Zapomniałaś, że wyszłaś za mnie?!
- Zawarłam umowę handlową - skorygowała zimno.
Sapnął kilka razy.
- Przyrzekaliśmy sobie wierność, a ty... a ty...

Colly od urodzenia była spokojną, miłą istotą. Nigdy nie podnosiła głosu i zawsze starała się łagodzić wszelkie waśnie i spory. Od kiedy jednak poznała Silasa, co i rusz wstępował w nią diabeł. Wstąpił i teraz, bo owo „a ty...” zabrzmiało jak najgorsza obelga.

- Po pierwsze, Silas, nasze małżeństwo jest fikcją, a przysięga oszustwem! Po drugie, Silas, nie wstąpiłam do klasztoru, tylko mam swoje życie! - Jej głos rósł w potęgę, a każde „Silas” brzmiało jak wybuch bomby. - Po trzecie, Silas, jak śmiesz ingerować w moją prywatność! Po czwarte, Silas, jeśli tak bardzo cię to ciekawi, nie tarzam się w łóżku z każdym facetem, z którym pójdę na kolację! Po piąte, Silas, lepiej zrób rachunek sumienia, zamiast obrzucać mnie błotem! Po szóste, Silas...

- Przysięgę małżeńską traktuję poważnie. Nie ma żadnej innej kobiety w moim życiu.

- Och... - Był jej wierny? Była jedyną kobietą w jego życiu? Dziwne, bardzo dziwne... Jednak tym wyznaniem nie zmniejszył jej złości. Była na niego wściekła generalnie.

- Zjesz ze mną kolację?

- Nie! Nasz układ nie przewiduje żadnych kolacyjek - stwierdziła ze złośliwą ironią.

- Miałbym dla ciebie interesującą propozycję.

- Już skorzystałam z twoich propozycji! - odparła ostro i odłożyła słuchawkę.

Natychmiast tego pożałowała. A zarazem wiedziała, że postąpiła słusznie. Zbyt kochała Silasa, by godzić się na spotkania z nim. Musiała wyleczyć się z tej miłości, bo inaczej zmarnuje życie, bez końca wzdychając do mrzonki.

Silas nie zadzwonił ponownie. Zresztą nie spodziewała się tego po nim. A jednak na każdy dźwięk telefonu reagowała nadzwyczaj nerwowo.

Zarazem jednak przejrzała grę Silasa. Ich ślubny dokument gwarantował mu miliony i firmę, natomiast papiery rozwodowe zniweczyłyby wszelkie nadzieje. Zadzwonił do niej, gdy ujrzał ją z Tonym, by przypomnieć, że są małżeństwem. Po prostu pilnował interesów.

Pewnego czerwcowego poranka Colly wyglądała przez okno i w jasnym blasku słońca życie wydało się jej nieznośnie nudne. Silas od dawna nie dawał znaku życia. Nanette przebywała na wakacjach z kolejnym przyjacielem. Dom wystawiono na sprzedaż. Kiedy zostaną już uregulowane kwestie prawne, nie będzie musiała się z nią więcej kontaktować.

Tony Andrews wciąż do niej dzwonił, bezskutecznie próbując umówić się na randkę. Nadal pracowała w galerii we wtorki i Rupert tradycyjnie zameczał ją opowieściami o swych miłosnych zawodach.

I tu tkwiła przyczyna jej podłego nastroju. Wciąż przypominał się jej Silas. Jednak nie kontaktował się z nią i bardzo by się zdziwił, gdyby zadzwoniła do niego bez konkretnej przyczyny.

Tak, cierpiała z powodu nieszczęśliwej miłości. Wiedziała jednak, że musi sobie z tym poradzić, przecież miała przed sobą całe życie. Kurs, studia, nowe perspektywy, nowi znajomi...

Ale to dopiero nastąpi, a jak na razie miała serdecznie dosyć nudy i smętnych rozważań. Zadzwoiła więc do Tony'ego, który aż krzyknął z radości, gdy usłyszał jej głos.

- Tony, masz ochotę na wspólną kolację?
- Zawsze! - entuzjazmował się. - U ciebie, prawda?
- Jeśli to ci odpowiada... Ale możemy zjeść gdzieś na mieście...
- Przyniosę wino. O której?

Zrozumiał, że to dzisiaj! Ale co tam...

- Może o ósmej?
- Świetnie - podchwycił ochoczo.

Zjawił się punktualnie z butelką wina w ręku.

Po raz pierwszy gościła kogoś u siebie, lecz pomimo obaw wieczór zapowiadał się całkiem przyjemnie. Tony podziwiał jej talenty kulinarne, choć przyznała, że nie wszystko jest domowej roboty. Zachowywał się kulturalnie i przyjaźnie, tak jak tego oczekiwała. Była pewna, że wystarczająco jasno określiła granice, by nie próbował ich przekroczyć.

Jednak zaniepokoiła się, gdy narzucił wspólne zmywanie naczyń.

- Szczerze mówiąc, wolałabym to zrobić po twoim wyjściu - protestowała, ale już zaniósł deserowe talerzyki do kuchni i odkręcił ciepłą wodę.

- Pozwól mi poczuć się jak w domu - poprosił z czarującym uśmiechem.

Poddała się i odstąpiła od zlewozmywaka. Drgnęła gwałtownie, kiedy przechodząc za nią, pocałował ją w kark. Gwałtownie potarła to miejsce mokrą ręką.

- No i zobacz, co narobiłaś - zażartował i biorąc ręcznik, podszedł bliżej, by ją wytrzeć.

- Tony, daj spokój! - zachnęła się.

On jednak nie słuchał jej, tylko dążył do celu. Korzystając z niewielkiej przestrzeni, chwycił Colly w ramiona.

- Wiesz, że jesteś piękna? - powiedział uwodzicielskim tonem.

- Tony, mieliśmy zmywać. - Miała nadzieję, że oschły ton ostudzi jego zapały.

- Możemy zająć się tym później. - Pocałował ją.

Nie wiedział, że jeśli w ogóle miał jakiegokolwiek szanse na prawdziwy romans z Colly, to w tej chwili właśnie je utracił. To prawda, pragnęła rzucić się w wir życia i z czasem zapomnieć o Silasie, jednak tak prostackie i gwałtowne zaloty wzbudziły w niej wstręt.

Zresztą gdyby zastanowiła się nad tym głębiej, zrozumiałaby, że zaloty jakiegokolwiek mężczyzny poza Silasem okazałyby się dla niej nie do przyjęcia.

Tony całował zapamiętale, lecz ona była jak kawał drewna. Dotykał ją coraz śmieiej, ale Colly w ogóle nie reagowała.

Wreszcie oderwał od niej usta.

- Co z tobą? - wyrzucił z siebie ze złością.

- Ze mną? Nic. Za to z tobą...

- Co ze mną? - rzucił wściekle.

- Idź sobie, Tony.

Odstąpił od niej. Myślała, że jej posłucha, lecz pomyliła się.

- Rozumiem... Potrzebujesz mocniejszych wrażeń... - Znów złapał ją gwałtownie, zaborczo, miażdżąc usta, wsuwając rękę pod sukienkę. Potem zaczął ciągnąć Colly do sypialni.

Wtedy wstąpiła w nią lwica. Z ogromną siłą odepchnęła Tony'ego i wrzasnęła:

- Zostaw mnie, do cholery!

Gdy ponownie próbował ją chwycić, wbiła mu paznokcie w szyję.

Wtedy oprzytomniał.

Kręcąc głową, wszedł do saloniku i opadł na kanapę. Colly usiadła w fotelu. Długo milczeli.

- Czegoś tu nie rozumiem - powiedział wreszcie. - Długo zabiegałem o ciebie, wreszcie zaprosiłaś mnie do swojego domu. A ty...

No tak, pomyślała smętnie. Mimowolnie zasugerowała mu, że chce z nim spędzić noc. Kilka razy była z nim na randkach, potem przyjechała w swoim domu... Miał prawo odebrać to zupełnie jednoznacznie. Jak na dwudziestotrzyletnią kobietę, zachowała się wyjątkowo naiwnie.

- Źle mnie zrozumiałeś, przyjmując moje zaproszenie. Myślałam, że pogawędzimy sobie po przyjacielsku...

Nie dał jej dokończyć, tylko się roześmiał.

- Colly, na pogawędki chodzi się do kawiarni.

- Wiem, wiem...

Spojrzał na nią uważnie.

- Co cię powstrzymuje? Dlaczego unikasz bliższego związku?

Choćby przelotnego romansu? Jesteś wolna, niezależna, tak samo jak ja...

- Nie jestem wolna, Tony. Spojrzał na nią w osłupieniu.

- Mąż? Narzeczony? - wydusił wreszcie z siebie.

O Boże! Nie wiedziała, co za diabeł w nią wstąpił.

Przecież nikt nie miał prawa dowiedzieć się o jej małżeństwie.

I zaraz wstąpił w nią drugi diabeł. Znow ogarnęła ją złość, tym razem na Silasa. To przez jego szatański pomysł znalazła się w takiej sytuacji! Ni to panna, ni żona... Po prostu śmieszne, żalosne ni to, ni sio.

- Właśnie się rozwodzimy - powiedziała mściwie.

I nagle poczuła wielką żalność. Bo była właśnie jak ta porzucona rozwódka, bez pamięci zakochana w swoim byłym mężu, samotna, niepotrzebna nikomu.

Zaczęła gorzko szlochać.

Tony obserwował ją uważnie.

- Silas Livingstone - powiedział wreszcie. Natychmiast przestała szlochać, oprzytomniała.

- Idź sobie, Tony.

- To on, prawda?

Gdy nie odpowiadała, pokiwał tylko głową i bez słowa wyszedł.

Długo siedziała w fotelu. Jej myśli błąkały się bez planu, wspominała swoje życie, wybiegała w przyszłość, obraz gonił obraz. Zapadła w taki stan, kiedy człowiek jest między snem a jawą. To uśmiechała się, to na jej twarzy pojawiał się smutek. Wreszcie zmorzyłby ją sen, gdyby nie...

Zerwała się na równe nogi.

Tony Andrews pracuje w mediach! Tylko jako kto? O swojej pracy mówił bardzo ogólnikowo. Ale to nieważne. Albo był dziennikarzem, albo obracał się wśród nich! A wiadomość o potajemnym ślubie i rozwodzie wielkiego Silasa Livingstone'a aż się prosiła o pierwsze strony kolorowych magazynów i wielkonakładowych dzienników!

To, że ona zostanie zbrukana, nie obchodziło jej. Ale dla Silasa będzie to katastrofa! Dziadek z pewnością go wydziedziczy...

Miała jedno wyjście. Wykręciła numer Silasa.

- Livingstone.

- Tu Colly - wyjąkała. Przez chwilę milczała.

- Nabrałaś zwyczaju wydzwaniania do mężczyzn, kiedy kładą się spać? - rzucił szorstko.

Ucieszyła się, że był taki podły. Trochę minęło jej zdenerwowanie.

- Doniesiono mi, że akurat jesteś sam w łóżku!

- Mówiąc szczerze, o świcie mam samolot i chciałbym przespać się choć kilka godzin.

- Najmocniej przepraszam... Co, wyjeżdżasz?!

- Nie przejmuj się tak bardzo. Wrócę.

- To nie jest śmieszne! - syknęła.

- Może poznam przyczynę twego telefonu, zanim mój samolot odleci.

- Za mało dostawałeś w skórę w dzieciństwie! Milczał przez chwilę.

- Jesteś bardzo zdenerwowana. Coś cię gryzie? - odezwał się cieplejszym tonem.

- Och, Silas... Zrobiłam coś strasznego i nie wiem, jak ci to powiedzieć.

Znow chwila ciszy.

- Przyjadę do ciebie.

- Nie, nie. I tak czuję się wystarczająco winna. Kradnę ci sen. To ja przyjadę do ciebie. - Odłożyła słuchawkę, zanim jej to wyperswadował.

Wkrótce potem dzwoniła do jego drzwi. Otworzył jej ubrany w koszulę i spodnie. Przeszli do salonu, usiedli.

- Więc o co chodzi? - zapytał.

- Zaprosiłam znajomego na kolację i sprawy przyjęły zły obrót.

- Tony Andrews? - odgadł Silas z nieprzyjaznym błyskiem w oku.

- Owszem, Tony.

- Gdzie go zaprosiłaś?

- Do domu.
- Do mieszkania mojego dziadka? - obruszył się.
- Tam właśnie mieszkam!
- Czy Andrews często przychodzi tam na kolacje?

Nie powinna pozwolić Silasowi na taki ton. Jednak po tym, co zrobiła, bardzo spokorniała.

- To był pierwszy i ostatni raz.
- Odprawiłaś go z kwitkiem, tak?
- Tak.... - Zebrała się w sobie. - Silas, chcę mieć to za sobą.

Opowiem, co się stało, a potem postąpisz, jak zechcesz. Nie będę miała do ciebie pretensji, nawet jeśli mnie zabijesz.

- Wtedy już do nikogo nie będziesz miała pretensji - mruknął.

Zachichotała nerwowo.

- Naprawdę nie ma się z czego śmiać... - Westchnęła. - No więc zaprosiłam Tony'ego na przyjacielską kolację, a on zrozumiał, że chodzi, hm...

Silas złapał się za głowę.

- Zapraszasz faceta do domu, jesteś sama i dziwisz się, że uznał to za ostrą randkę?!

- No, skoro bierzesz jego stronę! - Zerwała się z miejsca.

- Spokojnie, Colly. Jestem po twojej stronie. - Stłumił uśmiezek. -

Po prostu nie wiedziałaś, że mógł sobie tak pomyśleć.

Usiadła.

- Nie, nie wiedziałam. Dżentelmeni tak nie postępują.

- To prawda, nie postępują. - Ukrył twarz w dłoniach, by nie zobaczyła wesołego błysku w jego oczach.

Jednak wyczuła jego rozbawienie.

- Och, nie jestem pierwsza naiwna, byłam jednak pewna, że Tony zaakceptował granice, które wyznaczyłam w kontaktach między nami.

- Tak, to zmienia obraz rzeczy. Dżentelmeni takich granic nie przekraczają - powiedział już bez kpiny. Problem polegał na tym, że Colly zaufała Tony'emu, a on zachował się jak bydlę. - Zebrało mu się na niewczesne amory, co?

- Po prostu powiedziałam „nie”. - Nie chciała wdawać się w szczegóły.

- Dlatego, że nie chciałaś, czy dlatego, że wyszłaś za mnie? - spytał oschle.

Strasznie ją to ubodło. Ten ton, ta treść... jakby był prokuratorem.

- Bo jeszcze z nikim nie spałam, ty durniu!

- Och... - Już był przy niej i tulił czule. To było miłe... cudowne.

A kiedy ją pocałował...

- Nie wiedziałem, Colly - szepnął.

- Cóż, już taka jestem staroświecka. - Uśmiechnęła się lekko.

- Cudownie staroświecka.

Nagle się otrząsnęła.

- Nie spałam z nikim, bo nie chciałam. Ale nie z powodu mojego dziewictwa się tu spotkaliśmy - powiedziała rzeczowo.

- To prawda. - Już jej nie tulił. - Więc jak było z Tonym?

- Chyba zapomniał, co znaczy słówko „nie”.

- Był agresywny? - ryknął Silas. - Próbował...?! Gdzie on mieszka?

Zabiję drania! - Zerwał się na równe nogi.

- Nie, nie. - Spokojnie patrzyła na gniew Silasa. Tak czy inaczej, była jego żoną, więc musiał tak zareagować. Niczego więcej w tym nie było, to pewne. - Trochę się szamotaliśmy, wreszcie zrozumiał swoją

pomyłkę i ochłonął. Jednak dopytywał się, dlaczego, skoro jestem wolna i niezależna, unikam romansu. Cóż, spotkałam się z nim kilka razy, zaprosiłam do siebie... Uznał to za przełom w naszych kontaktach, a ja mówię „nie”. Powiedziałam więc, że wcale nie jestem wolna.

- Dowiedział się o naszym małżeństwie?

- Domyślił się, że chodzi o ciebie.

- No tak, to spotkanie w restauracji... - Zamyślił się głęboko. - W takim razie już po tajemnicy. Bo Andrews działa w mediach, tak?

Zdziwiła się, że nie wybuchnął gniewem. Ale nie znał jeszcze całej prawdy...

- Tak... Ale to nie wszystko.

- Uff... było coś więcej?

- Tak. - Teraz naprawdę się bała. - Byłam wściekła na Tony'ego... ale i na ciebie.

- Na mnie? - zdumiał się.

- Gdybym nie była tą twoją niby-żoną, moje życie byłoby dużo prostsze... mówiąc ogólnie.

- To prawda - mruknął.

- No więc z tej złości powiedziałam Tony'emu, że się rozwodzimy.

- Uff... - sapnął ponownie. - Jakie są szanse na to, że Andrews nie wykorzysta tej informacji?

- Nie mam pojęcia. Tak naprawdę nie wiem, co o nim sądzić. Nie wiem, czy jak ochłonie, z godnością odniesie się do mojej odmowy, czy też postanowi się zemścić. A może skuszą go pieniądze za taką sensację? Nie znam człowieka, choć myślałam, że jest inaczej. I co, dzwonić do niego, prosić, żeby zachował sprawę w dyskrekcji?

- W ogóle zerwij z nim wszelkie kontakty! - powiedział ostro.

- Już to zrobiłam.

Wyraźnie się rozpogodził.

- A taki telefon może go jeszcze bardziej rozjuszyć.

- Pewnie tak... - Spojrzała na Silasa. - Jak więc widzisz, strasznie narozrabiałam. Przepraszam. Co teraz będzie?

Spojrzał na jej skruszoną buzię.

- Na pewno będzie inaczej - powiedział łagodnie. - I nie przepraszaj. Byłaś sama, znalazłaś się w paskudnej sytuacji, więc się broniłaś. O nic cię nie obwiniam, maleńka. Ale... - Zadumał się głęboko.

- Ale? - ponagliła go po chwili.

- Cóż, jakoś musimy sobie z tym poradzić. Po prostu ogłosimy, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Dzięki tobie, kochanie, ta radosna wieść pójdzie w świat.

- Raczej przeze mnie - mruknęła.

Było jej bardzo przykro. Gdyby nie kochała Silasa, podchodziłaby do sprawy spokojnie. Ot, kolejny etap mistyfikacji. Ale tak... tylko przed ludźmi będą udawać zakochaną parę, a gdy drzwi się zamkną, komedia skończona. Jak ona to wytrzyma? Lecz cóż, sama nawarzyła tego piwa.

- Z lotniska zadzwonię do ojca, on do dziadka i całej rodziny... Możesz być pewna, że do południa rozejdzie się to po całym Londynie i nawet jeśli Andrews napisze o nas i rozwodzie, po prostu wyjdzie na durnia. - Spojrzał na nią... czyżby czule? - To jak, zgoda?

Nie miała innego wyjścia.

- Zgoda. - Westchnęła ciężko. Nie było jej łatwo. Koniec z dyskrecją... O Boże, może nawet koniec z osobnym mieszkaniem! Była przerażona. Żeby tak Silas przytulił ją, pocałował, byłoby jej łatwiej...

Nie przytulił, nie pocałował. Pewnie miał jej już serdecznie dość.

- Po powrocie skontaktuję się z tobą.
- Tak, oczywiście. - Ruszyła do drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Colly spędziła dwa następne dni na przeglądaniu różnych gazet w poszukiwaniu informacji o tym, że ona i Silas Livingstone nie dość, że potajemnie zawarli małżeństwo, to właśnie są w trakcie równie cichego rozwodu. Ale niczego nie znalazła.

Wniosek był prosty: niepotrzebnie wpadła w panikę, w wyniku czego rodzina Silasa dowiedziała się o jego ślubie. Silas ją znienawidzi!

Nie zadzwoniła oczywiście do Tony'ego, by wysondować jego zamiary, bo nawet jeśli postanowił odpuścić sprawę, swoim telefonem mogłaby go tylko sprowokować do działania. Tak więc pozostawało biernie czekać na rozwój wydarzeń.

W czwartek z samego rana znów nerwowo przejrzała prasę, i znowu nic. Żałowała, że nie ma zielonego pojęcia, kiedy Silas wróci do domu. Powinien wiedzieć, co się dzieje.

Obiecał, że skontaktuje się z nią po powrocie. Szkoda, że nie spytała go, kiedy to będzie. Dlatego prawie nie wychodziła z domu, tylko czekała na telefon.

I tak nastał wieczór. O dziewiątej ktoś zapukał do drzwi. To mógł być tylko Silas. I nie pomyliła się.

- Wejdz. - Poprowadziła go do saloniku. - Przyjechałeś prosto z lotniska?

- Nie, wpadłem jeszcze do biura.

- Jadłeś coś?

Nawet nie musiała mówić mu, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Tak, ale mam wielką ochotę na kawę.

Colly poczuła się lepiej, mogąc skryć się w kuchni, lecz Silas zaraz do niej dołączył.

- Andrews kontaktował się z tobą?

- Nie... Po tym wszystkim raczej spadłam w jego rankingu ulubionych osób.

- Martwi cię to?

- Daj spokój... - Wreszcie nie wytrzymała. - Och, Silas, wszystko popsułam, prawda?

- Jak to? - spytał zdumiony. - Czyżby stało się coś, o czym nie wiem?

- W prasie nic o nas nie było.

- A tak, wiem - stwierdził spokojnie.

- To był falstart. Nie powinnam była pędzić od razu do ciebie.

- Wręcz przeciwnie, zachowałam się jak należy.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się do niej, a jej znów serce stopniało jak wosk. Wziął tacę z kawą i przeszli do saloniku.

- Jutro ukaże się wzmianka o naszym ślubie.

- Co? Skąd wiesz?

- Bo sam to załatwiłem.

- Jak to?

- Jeszcze przed odlotem zadzwoniłem do mojego przyjaciela, znanego wydawcy, i zapytałem o Tony'ego. Natychmiast go skojarzył, bo

w środowisku jest znanym łowcą sensacji. Sam nie publikuje, ale sprzedaje informacje.

- Spec od plotek? - rzuciła z ironią.

- Nikt go nie szanuje, ale gazety mu płacą. Za wiadomość o naszym ślubie dostałby parę groszy, bo to żadna sensacja, ale ślub i rozwód w jednym, to już jest coś. Gdyby do tego wymyślić jakieś pikantne szczegóły, kasa byłaby całkiem niezła.

- Rozumiem...

- Problem jednak w tym, że Tony, jako wolny strzelec, musi bardzo dbać o wiarygodność, bo inaczej wypadłby z obiegu, no i źródółko by wyszło. Ponieważ postępowaliśmy bardzo dyskretnie, jedyne informacje o nas można pozyskać w biurze prasowym Livingstone Developments.

- Rozumiem...

- Poprosiłem Ellen, by wszystkiego dopilnowała, i biuro prasowe jeszcze w poniedziałek przygotowało odpowiednie oświadczenie. Tony dzwonił już w poniedziałek i dowiedział się, że od jakiegoś czasu jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Ponieważ rozmowy są nagrywane, by w razie czego nie można było nam wmówić czegoś, czego nie powiedzieliśmy, przesłuchałem taśmę. Tony natrętnie dopytywał się o rozwód, ale oczywiście bez skutku.

- A to gad - mruknęła.

- No właśnie... Informacja o naszym ślubie została przesłana do gazet zajmujących się biznesem, które opublikują ją jutro, i to wszystko. Sensacji nie będzie, najwyżej w wielkonakładowej prasie ukażą się wzmianki w rubrykach towarzyskich. Ślub jak ślub, nikt nie będzie się tym entuzjasmował.

- Załatwiłeś to perfekcyjnie - stwierdziła z podziwem. - A jaka jest treść tego oświadczenia?

- Bardzo lakoniczna. Z powodu śmierci twojego ojca wzięliśmy cichy ślub, o czym przyjaciół i znajomych zawiadamiamy. O mnie jest tylko tyle, że jestem prezesem Livingstone Developments, natomiast o tobie, że zajmujesz się sztuką, a także że jesteś córką wybitnego projektanta. Wymienione zostały najważniejsze osiągnięcia twojego ojca. - Urwał na chwilę. - Mam nadzieję, Colly, że w niczym cię nie uraziłem.

- Niby czym? - Uśmiechnęła się. - Dzięki, że wspomniałeś o tacie... Jak zareagował twój ojciec na wieść o naszym ślubie?

- Kiedy dzwoniłem do niego przed odlotem, najpierw się zdumiał, a potem bardzo ucieszył. Natomiast mama ściagała mnie telefonami po całym Rzymie. - Uśmiechnął się lekko. - Wreszcie, kiedy prowadziłem ważne rozmowy, weszła sekretarka i powiedziała, że mam telefon z Londynu w nadzwyczaj pilnej sprawie rodzinnej. Jak się domyślasz, mama zrobiła mi półgodzinne przesłuchanie.

O psiakość. - No i?

- Podobnie jak ojciec, była cała w skowronkach.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Pamięta rozmowę telefoniczną z tobą i twierdzi, że masz cudowny głos. Z kolei mój ojciec cieszy się, że jestem szczęśliwy.

- Jesteś szczęśliwy? - zdumiała się Colly.

- A jakżeby inaczej?

No właśnie. Przyszłość Livingstone Developments była bezpieczna, a na tym mu najbardziej zależało.

- Czy twoi rodzice powiedzieli już o tym dziadkowi?

- Jest zachwycony.

- I? - Czują, że to nie koniec rewelacji.
 - I... koniecznie chce cię poznać.
 - Nie! - Nagle dotarło do niej, że jakkolwiek sprzeciw nie ma sensu. Jest ukochaną żoną Silasa, weszła do rodziny... - Kiedy? - spytała żałośnie.
 - Chce, żebyśmy spędzili z nim ten weekend.
 - Ten weekend?! Co? Cały weekend?! Nie wystarczy kurtuazyjna kolacja?
 - Nie chodzi o kurtuazyjne spotkanie. Dziadek jest bardzo samotny po śmierci babci i żyje tylko rodzinnymi sprawami.
 - Tak, rozumiem...
 - Wiem, jakie to dla ciebie trudne, ale...
 - Ale mleko już się rozlało - mruknęła.
 - Właśnie... Z uwagi jednak na inne zobowiązania pojedziemy tam nie w piątek, ale w sobotę, i zostaniemy na jedną noc.
 - Cóż, nie ma wyjścia - mruknęła do siebie. - Wspomniałeś jednak o jakichś innych zobowiązaniach...
 - To jasne, że moi rodzice poczuliby się urażeni, gdyby nie poznali cię pierwsi - wyjaśnił Silas.
- Nagle ogarnęła ją złość.
- A ty, oczywiście, umówiłeś się z nimi, nawet nie kontaktując się ze mną. Czyżby telefony nie działały?
 - Colly...
 - Dobrze, narozrabiałam, ale nie zamierzam obwiniać się bez końca.
 - Spojrzała na niego wojowniczo. - Wygląda na to, że ten nasz wspólny interes, zwany ślubem, kompletnie zdemoluje mi życie.
 - Chodzi tylko o zachowanie pozorów. Jakieś spotkanie od czasu do czasu...

- Nie, Silas. Dopóki nikt o nas nie wiedział, wszystko było w porządku. Teraz jednak zaczyna się wielki teatr, jedna wielka maskarada. - Potarła skronie. - Twój dziadek, to jeszcze zniosę. Jest stary, zmęczony życiem... Ale twoi rodzice? Musimy im powiedzieć prawdę - zakończyła twardo.

- A wtedy oni musieliby oszukiwać dziadka. I zamiast dwojga mielibyśmy czworo aktorów. Nie mogę ich stawiać w takiej sytuacji. Nigdy w życiu nie skłamali.

- Ja też! - krzyknęła. - Dopiero przez ten ślub stałam się oszustką.

- Ani ty, ani ja nikogo nie oszukujemy.

- Jak to?!

- Przecież jesteśmy jak najbardziej legalnym małżeństwem - stwierdził po prostu.

Miała ochotę dać mu w łeb, już chyba po raz setny, odkąd go poznała.

- Legalnym może i tak, ale...

- Czyż nie jesteś moją żoną? - Uśmiechnął się do niej promiennie.

Piękne słowa, piękny uśmiech... Oczywiście w sercu coś jej drgnęło, ale tylko na krótką chwilę. Nie była prawdziwą żoną mężczyzny, którego pokochała nad życie.

- Tego nie było w umowie, kiedy zgodziłam się wyjść za ciebie

- Pamiętam! - odpalił ostro. - Ale to ty się wygadałaś! Rozsierdził ją na dobre.

- Obwiniasz mnie? A jeszcze przed chwilą twierdziłaś, że znalazłam się w trudnej sytuacji i musiałam się bronić! To taka twoja metoda?

Mówisz, jak akurat ci wygodniej?!

- Boże, nie obwiniam ciebie. Po prostu nowa sytuacja wymaga nowych rozwiązań.

- Jak to w biznesie? - zadrwiła.

- Jak to w życiu, Colly.

- Właśnie, jak to w życiu... Poumawiałeś nas ze swoją rodziną, nie uzgodniwszy ze mną tego wcześniej. Po prostu stawiasz mnie przed faktami dokonanymi. I co, znowu mi powiesz: „Rozumiesz, Colly, jak to w życiu”?

- Musiałem szybko działać...

- Co, świat by się zawalił, gdybyś wykręcił mój numer?

- Mogłabyś się nie zgodzić...

- Właśnie! Więc uznałeś, że zdecydujesz za mnie. Mam postępować, jak mi zagrasz?!

- Posłuchaj, Colly...

- Nie jesteś moim szefem, tylko zawarliśmy dwustronną umowę. Jesteśmy partnerami na równych prawach. Zapomniałeś!?

- Nie, nie zapomniałem - stwierdził zgnębionym głosem. Cóż, Colly miała twarde argumenty. Źle to rozegrał.

- Przepraszam, Colly. To się więcej nie powtórzy.

- Nie powtórzy, nie powtórzy - przedrzeźniała go. Zerwała się z miejsca i zaczęła chodzić po pokoju, gderając jak najęta.

Silas miał skruszoną minę, ale zarazem uśmiechał się pod nosem. To nic, że na jego głowę sypały się gromy, jest apodyktycznym egoistą, z nikim się nie liczy, wplątał ją w sytuację bez wyjścia...

Coraz bardziej go to bawiło. Prawdziwa małżeńska sprzeczka, ot co. Był pewny, że Colly, jak tylko się wygada, łaskawie zgodzi się na jego warunki.

Ona zaś wyrzucała z siebie całą frustrację. Oczywiście gdyby nie kochała Silasa, tej frustracji by nie było. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, zamilkła gwałtownie. Przecież Silas nic złego nie zrobił, uświadomiła sobie. Po prostu wziął sprawy w swoje ręce, wszystko zorganizował...

Lecz nie mogła poddać się od razu.

- Chyba jednak zadzwonię do twoich rodziców i wszystko wyjaśnię - powiedziała.

Niech ją błaga, niech przekonuje. Trwało to około dziesięciu minut. Pokornie błagał i przekonywał.

- No dobrze... Więc kiedy mamy się z nimi spotkać?

- Jutro przyjdą na kolację.

- Do ciebie?

- Do nas.

- Chyba nie spodziewasz się, że się do ciebie przeprowadzę? - spytała z przestrawieniem.

- Och, co za mina! - Roześmiał się. - Wprawdzie wszyscy są przekonani, że mieszkamy razem, ale, przynajmniej na razie, nie musimy się do tego posuwać.

Czemu poczuła się urażona? Nie chciała z nim przecież mieszkać!

- Mam coś ugotować?

- Tym zajmie się pani Varley.

Kiedy uzgodnili wszystkie szczegóły, Silas wstał z krzesła i usiadł obok Colly na kanapie.

- Dzięki, oddajesz mi wielką przysługę. Odwróciła się w jego stronę, serce biło jej mocniej.

- Cóż, to tylko interes.

- Teraz już nie. Ty nic nie zyskujesz, natomiast ja... Sama wiesz. Poza tym dziadek i rodzice są spokojni o moją przyszłość. No, że się ustatkowałem.

- Nie poczuli się urażeni, że nie powiadomiłeś ich o naszym ślubie?

- Wszystko zrozumieli, gdy poznali twoje panieńskie nazwisko.

Umarł twój ojciec, ale nie chcieliśmy dłużej zwlekać z małżeństwem, wzięliśmy więc cichy ślub. Wszystko stało się dla nich jasne. Jako żona mieszkasz ze mną, o czym przekonała się mama, gdy dzwoniła do mnie podczas choroby, jako żonę wpuszczono cię do mojej separatki w szpitalu. Z uwagi na żalobę ukrywaliśmy nasze małżeństwo, lecz teraz nadszedł czas, by je ujawnić. Nie mają do nas pretensji. Są pewni, że bardzo się kochamy, a to dla nich najważniejsze.

Wszystko się zgadza, poza tą wielką miłością. Bo działa ona tylko w jedną stronę, pomyślała smętnie.

- Mój Boże... - szepnęła.

- Coś nie tak?

- Będziemy musieli okazywać tę wielką miłość... jak to młodzi małżonkowie.

- Przytulić się do siebie co jakiś czas, dać buziaczka... to takie trudne? - droczył się, zaraz jednak spoważniał na widok jej miny. - Tak bardzo się boisz?

- Panicznie!

Nagle znalazła się w jego objęciach.

- Nie trzeba - szepnął, wypełniając radością jej serce. - Moi rodzice cię pokochają. Bądź tylko sobą, to wystarczy.

Chciałaby mu wierzyć. Sęk w tym, że nie wiedziała, czy jest jeszcze sobą.

- Spróbuję, Silas... A teraz już idź. Zabrzmiało to bardzo nieprzyjemnie.

- Dobrze, skoro...

- Och, nie obrażaj się - powiedziała szybko. - Muszę pobyć sama, oswoić się z tym wszystkim. A tak albo znów nawrzeszczę na ciebie, albo, co gorsza, rozbeczę się. - Uśmiechnęła się cudownie.

- Rozumiem. - Też się uśmiechnął i wyszedł.

W piątkowy poranek znów wpadła w panikę. Jeżeli w domu dziadka nie ma dwóch sypialni dla gości, będzie zmuszona dzielić pokój z Silasem. A nawet gdyby były, to i tak młode małżeństwo zostanie ulokowane razem!

Dlatego ucieszyła się, kiedy przed południem zadzwonił telefon i trudna rozmowa z Henrym Warrenem pozwoliła jej złapać dystans do spotkania z teściami i stersującą wizytą w Dorset.

- Czy to prawda, co przeczytałem w gazecie? - spytał Henry.

- Przepraszam, wujku, powinnam była ci powiedzieć, ale... - Ale co? Był dla niej jedyną, choć przyszywaną rodziną, więc ta sytuacja musiała go zabołec. - Byłam nieco skołowana.

- Z powodu twojego ojca?

- Tak. Silas był na pogrzebie.

- I wtedy go poznałaś?

- Nie, trochę później... Wybacz, że ci nie powiedziałam, ale Silas i ja chcieliśmy wziąć cichy ślub. Jego rodzice też dopiero teraz się o tym dowiedzieli.

- Tak, rozumiem... Ale dlaczego mieszkasz sama?

- To mieszkanie należy do dziadka Silasa. Nie używa go i nie zamierza sprzedać, więc się nim opiekuję, kiedy Silas wyjeżdża służbowo. Chodzi o to, by sąsiedzi wiedzieli, że ktoś tu przebywa.

- Mieszkasz więc na dwa domy?

- Tak.

- A jak wam się w ogóle układa? - spytał, wciąż nieprzekonany.

- Cudownie, wspaniale! - zaświergotała. Henry wreszcie się rozpogodził.

- Cieszę się, kochanie. Zasłużyłaś na szczęście, Colly.

Pogadali jeszcze chwilę w tym tonie. Colly żałowała, że nie może być z wujkiem szczerą, ale cóż...

Wreszcie, w narastającej panice, zaczęła szykować się do wyjścia. Włożyła eleganckie spodnium, do tego szmaragdową jedwabną bluzkę. Ponieważ w mieszkaniu Silasa nie było kwiatów, stanęła na progu z potężnym bukietem.

Otworzył jej Silas. Patrzyli na siebie w zachwycie, bo i ona, i on prezentowali się fantastycznie.

- Wyglądasz cudownie - powiedział cicho, lecz zamiast cofnąć się i wpuścić ją do środka, stał, nie mogąc oderwać od niej oczu.

To było bardzo miłe. Ten komplement podtrzymał ją na duchu.

- Po prostu włożyłam coś innego - mruknęła i wcisnęła mu kwiaty. - Proszę, zajmij się nimi, zanim zwiędną.

Uśmiechnął się promiennie. Weszli do środka. Colly odzyskała pewność siebie. Może ten wieczór nie będzie aż tak ciężką próbą.

- Gdzie trzymasz wazon? - spytała.

- Dobre pytanie.

- No tak, prawdziwy facet... - mruknęła. - Poszukam w kuchni.

Pani Varley właśnie kończyła robić przystawki z wędzonego łososia i rzeżuchy.

- O, pani Livingstone - rozpromieniała się. - Pan Livingstone powiedział mi o waszym małżeństwie. Wiem, że musicie być bardzo szczęśliwi.

- Dziękuję... Czy bardzo będę przeszkadzała, układając kwiaty w wazonie?

Przed siódmą dwie kompozycje z kwiatów zmieniły nieco charakter wybitnie męskiego mieszkania. Jedna stanęła w saloniku, druga w jadalni.

Colly, nie mając nic do roboty, znów zaczęła się strasznie denerwować. Poszła do łazienki, poprawiła fryzurę i makijaż, potem udała się do salonu, gdzie czekał na nią Silas. Uśmiechnął się ciepło i podszedł do niej.

- Może napijesz się czegoś?

Jak mógł być taki beztroski w chwili, kiedy ona umierała ze strachu?

- Nie, dziękuję. Podszedł bliżej.

- Może lepiej ją załóż. - Podał jej obrączkę, którą niedawno mu zwróciła.

- Tak, masz rację. - Jak za pierwszym razem, Silas wziął ją za rękę i wsunął obrączkę na palec.

- Colly, ty drzysz.

- Dla ciebie to betka! - zaatakowała. - Od urodzenia znasz moich teściów, ja nie!

Roześmiał się.

- Jakże cię lubię, Colly Livingstone.

Gdy jej serce topniało na widok jego ciepłego spojrzenia, rozległ się dzwonek.

- Już są! - jęknęła.

- W samą porę. Idziemy. - Poprowadził ją w stronę drzwi wejściowych.

Następnych kilka minut zeszło im na uśmiechach, uściskach i całusach, co Colly, której wcześniej zabrakło matczynej miłości, odebrała bardzo emocjonalnie.

- Jaka jesteś śliczna! - zawołała Paula Livingstone. Była przystojną, elegancką i spontaniczną kobietą. - Och, jakże się cieszę, że cię poznałam. - Wprost promieniała radością.

Borden Livingstone był bardziej powściągliwy od żony, lecz widać było, że jest równie szczęśliwy. Colly poznała w nim mężczyznę obecnego wraz z Silasem na pogrzebie jej ojca. Teść złożył jej kondolencje, przepraszając, że nie zdołał tego uczynić wówczas.

- Chcecie się czegoś napić, czy od razu siądziemy do jedzenia? - spytał Silas, gdy znaleźli się w saloniku.

- Lepiej zjedzmy. - Paula z uznaniem zerknęła na kompozycje kwiatowe. - Nic dziś nie mogłam przełknąć, więc lepiej nie zaczynamy od alkoholu.

Colly spodobała się teściowa. Była ciepła i naturalna, łatwo będzie ją polubić. Ze swej strony również starała się wyrzeć jak najlepsze wrażenie. Wiedziała jednak, że musi mieć się na baczności, bo jedno nieopatrzne słówko może odsłonić prawdę.

Zasiedli do stołu i z miejsca rozpoczęła się wesoła, przyjazna rozmowa. Colly bardzo się rozluźniła, jednak gdy pani Varley podała znakomitą kaczkę pieczoną w ciemnym sosie wiśniowym, uświadomiła sobie, że nie powinna tracić czujności.

Paula Livingstone nawiązała do tropikalnej choroby, na którą zapadł Silas, dodając, jak bardzo jej ulżyło, gdy dowiedziała się, że ktoś tak się tym przejął, że odebrał jej syna ze szpitala i zaopiekował się nim.

- Oczywiście nie wiedziałam wówczas, że ty i Silas jesteście małżeństwem. - Z uśmiechem zerknęła na obrączkę Colly. - Niewiele brakowało, byśmy się spotkały, gdy przyszłam zobaczyć, jak się czuje, ale ciebie już nie było.

Co miała odpowiedzieć? Z kłopotu wybawił ją Silas, który powiedział gładko:

- Colly miała wówczas pewne kłopoty związane z testamentem ojca.

- Tak mi przykro, Colly - odezwała się z niekłamanym współczuciem Paula. Potem zwróciła się do męża. - Jestem pewna, że nasi doradcy prawni...

- To już zostało rozwiązane - poinformował Silas.

Nie, wcale nie zostało, pomyślała Colly. Przez ten cały galimatias z testamentem zaplątała się w fikcyjne małżeństwo, miała złamane serce, a na dodatek jutrzejszą noc spędzi razem z Silasem!

- Miło słyszeć, że już po kłopotach - zauważyła Paula.

- Rezydencja została wystawiona na sprzedaż - wyjaśniła Colly. - To duży dom, przez lata nagromadziło się mnóstwo rzeczy, więc spędzam tam większość dnia.

- Nawet nie wiem, od czego musiałabym zacząć, gdybyśmy postanowili sprzedać nasz dom - zastanowiła się Paula. - Borden nazbierał tyle śmieci!

- Śmieci? - Mążonek spojrział na nią niebotycznie zdumionym wzrokiem.

- Roczniki czasopism technicznych z czterdziestu lat, narzędzia, śrubki i śrubeczki, ukochany poszczerbiony kubek z dzieciństwa, koszulka, w której zdobył puchar szkoły w biegach przełajowych, miliony nikomu niepotrzebnych gadżetów - wyliczała ze śmiechem.

- Co ty mówisz, wszystko może się przydać! - zaprotestował Borden, ale zaraz się roześmiał. - No dobrze, nie wszystko.

Gdy pani Varley podała ostatnie danie, Silas, po krótkiej konsultacji z żoną, co zrobił na użytek rodziców, zwolnił gosposię do domu.

Kolacja w miłej atmosferze dobiegła końca i państwo Livingstone, po serii kolejnych całusów i uścisków, opuścili mieszkanie syna.

- Było bardzo źle? - spytał Silas, kiedy zostali sami.

- Twoi rodzice są super, ale mam wobec nich wyrzuty sumienia.

Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie aranżował następnych spotkań z nimi. Ta sytuacja mnie przerasta, czuję się jak oszustka.

- Rozumiem...

- Zostanę jeszcze chwilę, by mieć pewność, że odjechali dostatecznie daleko, potem wracam do siebie - oznajmiła.

- Może byś została? - zaproponował od niechcienia. - Jak wiesz, jest tu pokój gościnny...

Zostałaby z rozkoszą, i to nie w pokoju gościnnym, ale... Czy zawsze już będzie musiała wypierać się miłości?

- Wystarczy mi, że będę musiała jutro z tobą nocować - rzekła ostro, potem dodała ciszej: - Chyba nie ma szans na to, żeby dziadek przydzielił mi osobny pokój?

- Sama rozumiesz, że to niemożliwe, Colly - powiedział z czułością.

Pod wpływem łagodnego spojrzenia serce zabiło jej mocniej. Jednak nie mogła poddawać się takim emocjom. Musiała stąd uciec, pobyć w samotności.

- Cóż, a jednak jestem bez serca - stwierdziła z uśmiechem. - Zostawiam cię z brudnymi naczyniami. - Wzięła torebkę, szykując się do wyjścia. Jednak Silas tak manewrował, by niby to niechcący zagradzać jej drogę.

- Radzę ci, jak pozmywasz, od razu się połóż i wyśpij się dobrze - stwierdziła uszczypliwie. - Bardzo ci się to przyda.

- Tak?

- A tak - stwierdziła ze słodkim uśmiechem - bo jeśli w Dorset twój dziadek przydzieli nam jedno łóżko, czeka cię męcząca noc na krześle.

Zmrużył oczy, w których zabłyśły wesołe iskierki.

- Straszna z ciebie niewdzięcznica.

- Co?

- Kiedy wskoczyłaś mi do łóżka, nie wyгнаłem cię na krzesło.

- Hm, ciekawe... Wtedy dziękowałeś mi za pomoc w chorobie i nazwałeś Florence Nightingale, a teraz twierdzisz, że wskoczyłam ci do łóżka... Już ci mówiłam, zawsze wybierasz najwygodniejszą dla siebie wersję.

Niby się przekomarzali, ale wesoły nastrój gdzieś zupełnie prysnął.

Colly ruszyła do drzwi.

- Przyjadę po ciebie koło drugiej - usłyszała jeszcze, nim wyszła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Silas zjawił się punktualnie. Colly była już spakowana. Po wczorajszych doświadczeniach czuła się dużo spokojniejsza. Udało się z teściami, uda się i z dziadkiem. Już nie dręczyły jej wyrzuty sumienia, że jest oszustką. W każdym razie nie dręczyły tak mocno. Do wszystkiego można przywyknąć, pomyślała smętnie.

Ruszyli w drogę.

- Dzwoniła mama, by podziękować za miły wieczór. Chciała z tobą rozmawiać, powiedziałem, że jesteś na zakupach.

- Jakoś przebrnęliśmy przez tę kolację - mruknęła.

- Moi rodzice pokochali ciebie.

- Przestań! - Znów ogarnęły ją wyrzuty sumienia. - No i widzisz, jak zabrnęliśmy?! To oszustwo staje się coraz bardziej niebezpieczne. - Trochę się uspokoiła. - Zresztą twoja mama pokochałaby każdą synową. Jest taka serdeczna i otwarta.

- Brakuje ci tego, Colly - powiedział ciepło. - Ile miałaś lat, kiedy straciłaś matkę?

- Osiem... ale zostawmy ten temat, dobrze? - Znów była kompletnie wytracona z równowagi.

- Tak, oczywiście...

- Mam nadzieję, że wymówiłeś nas od następnej kolacji z rodzicami?

- Martwisz się na zapas.

- To nie jest odpowiedź.

- Co tak naprawdę cię martwi, Colly?

- Od czego mam zacząć wyliczankę? - parsknęła. - A zresztą, niech to wszystko się toczy, jak się toczy - mruknęła zrezygnowana.

Jechali jakiś czas w milczeniu.

Nagle, ku swemu bezbrzeżnemu zdziwieniu, usłyszała:

- Pani Livingstone, jestem bardzo szczęśliwy, że panią poślubiłem.

- Hm... Co?!

- To wspaniale, że jesteś moją żoną.

Zabrzmiało to jak najcudowniejsza muzyka. Zaraz jednak przyszło opamiętanie.

- Nie dziwię ci się, Silas. Mieszkamy osobno, masz upragniony akt ślubu, odziedziczysz firmę, więc jest się z czego cieszyć - powiedziała z goryczą.

- Tak myślisz?

- Tak.

Znów na jakiś czas zapadło milczenie. Colly ponuro wpatrywała się w krajobraz, natomiast Silas uśmiechał się do siebie.

Wreszcie miała dość tej grobowej ciszy.

- Wczoraj dzwonił wujek Henry - powiedziała lekkim tonem.

- Aha, przeczytał o naszym małżeństwie. Nie powiedziałaś mu chyba...?

- Dzięki za zaufanie! - warknęła. - Boże, wygadałam się przed Tonym, ale wiesz, dlaczego. Ile jeszcze razy będziesz mi to wypominał?

- To już ostatni raz... Czuł się bardzo dotknięty?

- Nie, przyjął wersję o cichym ślubie z powodu żałoby.

- To dobrze.

- Jego też okłamałam... Wprawdzie nie jest moim prawdziwym wujkiem, ale innej rodziny nie mam.

- Ależ masz - mruknął cicho Silas.

Dalszą drogę to milczeli, to gawędzili o tym i owym.

Na spotkanie wyszedł im Silas Livingstone senior, wysoki jak wszyscy mężczyźni w tej rodzinie. Miał strzechę siwych włosów i trzymał się prosto. Przywitał się z wnukiem, a potem wziął Colly za rękę i powiedział ciepło:

- Nie wybaczę Silasowi, że nie byłem na waszym ślubie. Colly uśmiechnęła się do niego.

- Nie chcieliśmy czekać, a mogliśmy wziąć tylko cichy ślub. Ale mimo to przepraszam.

- Wybaczam ci za ten uśmiech - odparł czarująco. - Wchodźcie, czajnik już kipi.

Poczęstunek podała Gwen, pulchna kobietka, która pracowała od lat u państwa Livingstone'ów.

W pewnej chwili dziadek przeprosił Colly, że nie uczestniczył w pogrzebie jej ojca.

- Znał pan mego ojca? - spytała.

- Osobiście nie, ale bardzo wiele znaczył w naszym środowisku. - Wymienił kilka osiągnięć jej ojca.

Colly poczuła się bardzo dumna i nagle stwierdziła, że przestała się denerwować. Kiedy Silas i dziadek, jak to inżynier z inżynierem, zeszli na tematy techniczne, choć niewiele z tego rozumiała, przysłuchiwała im się z przyjemnością. To była taka normalna, rodzinna scenka. Lecz ona takich chwil niewiele zaznała w swym życiu.

Panowie oczywiście szybko się zreflektowali i porzucili fachowe tematy.

Wreszcie dziadek powiedział:

- Pewnie chcecie się odświeżyć. Wasz pokój jest gotowy. To ten od frontu.

- Weźmiemy nasze bagaże, dobrze, Colly? - zaproponował Silas.

- Świetnie - odparła z uśmiechem. Miała nadzieję, że dziadek nie zauważył jej zdenerwowania.

Kiedy tylko Silas otworzył drzwi pokoju, Colly ujrzała wielkie małżeńskie łoże. Dotąd myślała, że jakoś poradzi sobie podczas tej wspólnej nocy. Jednak teraz poczuła, że w żaden sposób temu nie podoła.

Skamieniała w progu.

- Coś nie tak? - spytał Silas.

- Nie, nic - odparła głucho, wpatrując się w wyściełany fotel.

Weszła głębiej. Kiedy Silas położył dłoń na jej ramieniu, podskoczyła jak oparzona.

- Nic? Akurat!

- Przestań! - syknęła, odsuwając jego rękę.

- Słuchaj - powiedział poważnym tonem - przecież powszechnie wiadomo, że jesteśmy małżeństwem. To normalne, że śpimy razem. W każdym razie wszyscy tak sądzą. - Przerwał na chwilę. - Jednak oboje wiemy, o co w tym wszystkim chodzi. To prawda, jesteś piękną i godną pożądaną kobietą, ale przyjmij do wiadomości, że nie chcę niczego, co na dłuższą metę związałoby cię ze mną.

- A na krótszą? - rzuciła złośliwie.

- Powiem więc jasno i dobitnie: nie obawiaj się, nic ci z mojej strony nie zagraża.

- To świetnie! - warknęła. Odwzajemnił ostre spojrzenie.

- Właśnie, świetnie.

- Wręcz cudownie!

Przekrzykiwali sobie nawzajem, napięcie rosło.

Nagle dotarł do niej komizm całej sytuacji. Wprawdzie z różnych względów, ale żadne z nich nie było zainteresowane seksem, a oni skaczą sobie do oczu. Wybuchnęła śmiechem.

- Cóż, Livingstone, biorę cię za słowo i ufam, że jako dżentelmen okażesz się odporny na moje wdzięki.

Też się roześmiał, a potem wziął ją w ramiona.

- Odporny? Dobrze sobie. Chyba sama wiesz o tym najlepiej, co, Colly?

Popatrzyła na niego z bijącym sercem.

- A więc wiemy, na czym stoimy?

- Wiemy, wiemy... - Delikatnie pocałował ją w usta i odstąpił o krok.

- Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Ja tymczasem dotrzymam towarzystwa dziadkowi.

Po wyjściu Silasa Colly nie po raz pierwszy stwierdziła, że kiedy go nie ma obok niej, myśli się jej o wiele łatwiej. Teraz, gdy została sama, uznała, że pomijając pewne nic nieznaczące niedomówienia, Silas stanowczo potwierdził, że chce zachować małżeństwo na dotychczasowych warunkach, a to oznaczało, że bez obaw może nocować z nim w jednym pokoju. Pochlebiało jej jednak, że z całą pewnością mu się podobała. No tak, tylko podobała...

Kolacja minęła w cudownej atmosferze. Dziadek okazał się ciepłym człowiekiem o ujmujących, staroświeckich manierach. Poczuli się przy nim prawdziwą damą, którą podziwia się za urodę i wdzięk. Było to nadzwyczaj urocze.

Potem przeszli z jadalni do salonu. Kolejna godzina minęła niepostrzeżenie. Wreszcie Colly uznała, że z uwagi na wiek dziadka pora dać sygnał do odwrotu. Wymówiła się zmęczeniem i poszła do sypialni.

- Przyjdę trochę później - rzekł Silas, gdy odchodziła.

Wzięła prysznic, włożyła koszulę nocną, zostawiła sobie prześcieradło i kołdrę, a wielką, wyszywaną kapę położyła na niezbyt wygodnie wyglądającym fotelu. Po namyśle dodała poduszkę.

Potem zapaliła światło w łazience i zostawiła uchylone drzwi, żeby Silas bez wpadania na meble mógł znaleźć drogę. Wreszcie wyciągnęła się na łóżku. Żeby nie było żadnych wątpliwości, położyła się na samym środku.

Niestety nie mogła zasnąć. Kiedy w godzinę później usłyszała, jak Silas otwiera drzwi, była zupełnie przytomna. Odwróciła się tyłem do łazienki, zamknęła oczy i skoncentrowała się jedynie na miarowym oddechu. Silas wszedł prawie bezszelestnie i cichutko zamknął za sobą drzwi.

Nawet jeśli zorientował się, że Colly nie śpi, nie powiedział nic. Ona również nie miała nic do powiedzenia.

Silas wszedł do łazienki, potem wrócił do pokoju. Zamknęła oczy. Usłyszała, jak zmierza w stronę swego prowizorycznego posłania. Przynajmniej taką miała nadzieję. Jeśli spróbuje położyć się do łóżka, będzie wojna!

Po jakiejś godzinie czy dwóch nasłuchiwania, jak Silas usiłuje znaleźć w miarę wygodną pozycję, miała tego dosyć.

Fotel zaskrzypiał, bo znów usiłował się na nim ułożyć, a ona zaczęła słabnąć w swym postanowieniu. Czy naprawdę na to zasługiwał?

Cóż, jedna bezsenna noc na pewno mu nie zaszkodzi, pocieszała się. Pewnie plecy będą go bolały przez tydzień, ale... Fotel zatrzeszczał ponownie, kiedy po raz kolejny szukał wygodniejszej pozycji.

- Och, na litość boską! - nie wytrzymała. - Bierz kapę i poduszkę i połącz się na łóżku! Stopy w stronę mojej głowy! - Odsunęła się, robiąc mu miejsce.

Usłyszała, jak wstaje, i pożałowała, że się w ogóle odezwała.

- Specjalnie dla ciebie kupiłem pidżamę - poinformował ją.

- Możesz mieć nawet zbroję - syknęła. - I tak będziesz spał z głową w drugą stronę.

Usłyszała jego śmiech. Ją również to rozbawiło. Powstrzymała się jednak. Potem poczuła, jak łóżko się ugina. Silas położył się tak, jak zażądała, na waleta.

Nie wiedziała, czy od razu zasnął, w każdym razie jej nie pozwalała na to świadomość jego bliskości. Ona to ma pecha... Leży w jednym łóżku z mężczyzną, którego kocha, i co? I nic!

O świcie wstał i poszedł do łazienki. Co za ranny ptaszek. Doleciał do niej szum prysznic. Silas zaczął dzień.

W końcu zamknęła oczy i zdołała usnąć. Nie trwało to niestety długo, bo budzik zerwał ją na równe nogi. Cóż, była tutaj gościem, nie wypadało, by spóźniła się na śniadanie.

Usiadła, przyciskając do siebie kołdrę, i rozejrzała się czujnie. Uspokoila się. Zgodnie z przypuszczeniem, Silasa już nie było w pokoju. Poprawiła wąskie ramiączka koszuli nocnej i postanowiła wziąć prysznic.

Otworzyła drzwi do łazienki i stanęła jak wryta, zapominając o całym świecie. Była pewna, że Silas zwolnił łazienkę kilka godzin temu, lecz prawda była taka, że jej drzemka trwała zaledwie kilka minut.

Ponieważ łazienka nie była pusta. Znajdował się w niej Silas. Kompletnie nagi!

Stał bokiem do niej, kończył się golić. Odwrócił głowę na stłumiony okrzyk Colly, która nie przeoczyła jego długich, dobrze umięśnionych nóg, o szerokich plecach nie wspominając.

Ich spojrzenia spotkały się. Poczwała, że się czerwieni.

Jak oparzona wypadła z łazienki.

Nie wiedziała, co robić. Dać nura pod kołdrę czy udawać, że nic się nie stało.

Stała cała w pasach, wbrew wszelkiej logice przekonując samą siebie, że winę za ten incydent ponosi wyłącznie Silas.

Wreszcie wyszedł z łazienki i stanął za nią.

- To było okropne - wychrypiała.

- Nie miałem pojęcia, że nago wyglądam tak okropnie.

- W tym nie było nic śmiesznego! - obruszyła się. - Poza tym nie wyglądasz okropnie. - W tym momencie zdała sobie sprawę, że robi z siebie kompletną idiotkę. Po pierwsze miała już dwadzieścia trzy lata, a reaguje jak czternastolatka, a po drugie prawi komplementy Silasowi.

- Wystraszyłaś się, jakbyś zobaczyła upiora. Zachichotała.

- Jak na upiora jesteś całkiem dobrze umięśniony.

- Dzięki. Może teraz odmienimy się rolami? Wejdiesz pod prysznic, a ja, zaspany, zbłądzę do łazienki...

- Chciałbyś!

Silas delikatnie ją objął. To było nad wyraz miłe.

- Jasne, że chciałbym. - Westchnął głęboko. - Och, jak chciałbym...

Nadal ją obejmował, pieścił ustami jej włosy. Było jej tak dobrze... a zarazem czuła się zupełnie bezpieczna. Przekomarzali się, błędząc wokół pewnej granicy, wiadomo jednak było, że jej nie przekroczą.

Wreszcie z żalem uznała, że pora to przerwać. Chciała się odsunąć, ale ją przytrzymał. Nie wyrywała się. Wkrótce wrócić do Londynu i już nie będzie okazji do takich miłych chwil...

- Byłaś znakomita, Colly - szepnął jej do ucha Silas. - Jeszcze tylko kilka godzin i ten weekend się skończy.

No tak...

- Cieszę się, że wszystko idzie dobrze. - Bezwiednie przesunęła się do niego jeszcze bliżej.

- Byłaś cudowna. Jesteś cudowna.

Uff... to robiło się niebezpieczne. Zebrała się w sobie.

- Czy to twoja stała gadka do naiwnych dziewczyn? - spytała ze śmiechem.

Odwrocił ją ku sobie, spojrzał prosto w oczy.

- Nie jesteś naiwna. Jesteś wyjątkowa, Colly.

Czyż mogła dalej się opierać? Nie. Czyż mogła być bierna? Nie.

Pocałowała go. Pierwsza to zrobiła. Tych pocałunków było wiele.

Wreszcie trochę odsunęli się od siebie.

- Dzień dobry, panie Livingstone. Roześmiał się.

- Dzień dobry, żono - odpowiedział ku jej radości.

- Ma pan miłe usta, panie prezesie Livingstone Developments.

- Pan prezes wyraża zgodę na całowanie ich o każdej porze dnia i nocy.

Znów się całowali.

Po jakimś czasie spojrzała na Silasa.

- Ja... - Tak bardzo pragnęła wyznać, że go kocha... Zaraz jednak się opamiętała. Przecież nie zrobi z siebie idiotki! - To było takie nieoczekiwane.

- Jak wiadomo, najprzyjemniejsze są niespodzianki. - Uśmiechnął się.

- No, dość już tego! - Miało to zabrzmieć stanowczo, ale nie zabrzmiało. - Żarty sobie stroi...

- Żarty, nie żarty...

Wpadli sobie w objęcia, usta poszukały ust.

Nagle dojrzał w jej oczach ciemną, bezdenną głębię. Kryła się w nich niepojęta tajemnica ostatecznego pożądanego.

- Och, Colly... - szepnął.

- Pragnę cię, Silas... - Jej głos wabił, podniecał...

- Jesteś... jesteś...

- Tak, jestem dziewicą. Ale już nie chcę być! - Nie była tą dawną Colly. Długo wstrzymywana żądza wybuchła w niej wreszcie z potężną siłą.

Silasa ogarnęło szaleństwo. To zaproszenie było tak jawne, tak oczywiste. Przysięgał sobie, że jeśli dojdzie między nimi do prawdziwej miłości, będzie ostrożny, delikatny, bo taka właśnie jest Colly. Lecz nagle zburzyła wszelkie bariery...

Gwałtownie wsunął dłonie pod delikatną tkaninę, podciągnął ją wysoko...

Colly krzyknęła, odskoczyła. Nagle dotarło do niej, że jest naga!

W jednej sekundzie powróciła dawną Colly, kompletnie niedoświadczona, pruderyjna, pełna lęków...

Marzycielka głęboko skrywająca swe tęsknoty, która nie była jeszcze gotowa, by odnaleźć się w rzeczywistości.

- Co się stało? - oszołomiony spytał po chwili.

- Nie mogę... nie mogę, Silas.

Opadł ciężko na łóżko, skrył w dłoniach twarz.

Wciąż wewnątrz płonęła, lecz na zewnątrz była spokojna, wręcz chłodna.

Była tak bliska wymarzonego spełnienia, lecz wypracowane przez lata nawyki nie dopuściły do tego. Nie była idiotką, wiedziała, że ma z sobą problem. Psychicznie dojrzała do miłości, pragnęła kochać się z Silasem - zarazem jednak ta sama psychika uniemożliwiała jej to.

Czy skazana jest na to, by uschnąć w niespełnieniu?

Spojrzała na Silasa. Co mogłaby mu powiedzieć, by zrozumiał? O tym nie sposób rozmawiać.

Zresztą czy Silasa w ogóle by to obeszło? Chciał się z nią przespać, ale nie wyszło i po sprawie. Nie dociekał, co się stało, dlaczego tak nagle odskoczyła od niego. Nie zamierzał cementować tego małżeństwa. Nie wyszło, to nie wyszło.

Dla niej to był dramat. Prywatny, cichy dramat.

Zjedli śniadanie, poszli na długi spacer z dziadkiem. Starszy pan był zachwycony. Mimo długiej depresji po śmierci żony był w dobrej formie. Opowiadał o swojej przeszłości, dyskretnie podpytywał Colly o jej życie. Gdy zeszli na jej plany edukacyjne, bardzo się zapalił. Ponieważ był niezrealizowanym artystą, plastyczne pomysły Colly bardzo go zainteresowały. Silas był dziwnie milczący.

Po lunchu pożegnali się z dziadkiem i ruszyli w drogę. Długi czas jechali w ciszy.

Nagle Silas powiedział:

- Biorę na siebie połowę winy, jeśli ty weźmiesz drugą.

- Tyle przynajmniej mógłbyś zrobić! - odgryzła się. - I jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym o tym nie rozmawiać. - Bo niby co miałyby powiedzieć? Że jest jednym kłębkim nerwów? Bo zakochała się bez pamięci? A przy tym, przez blokadę psychiczną, nie jest zdolna do fizycznej miłości?

- Niech będzie... - mruknął.

I tyle się nagadali aż do Londynu.

- Dziękuję, że ze mną pojechałaś - oficjalnie rzekł Silas, gdy zaparkował przed domem Colly.

Nie będę za tym tęskniła, pomyślała zgryźliwie.

- Nie ma sprawy - mruknęła.

- Zaniose ci bagaż.

- Nie potrzeba! - ucieła, a czując, że zbiera się jej na łzy, mruknęła: - Do zobaczenia. - Wskoczyła z auta, chwyciła torbę i uciekła.

W poniedziałek, po prawie nieprzespanej nocy, wstała kompletnie załamana.

Sytuacja wydawała się jej beznadziejna. Ona i Silas nie potrafią stworzyć normalnego związku, zatem jaki był sens utrzymywania tego małżeństwa?

W każdym razie dla niej najlepszy byłby rozwód. Sytuacja stanowczo ją przerosła. Gdyby małżeństwo było utrzymane w tajemnicy, żyłaby sobie spokojnie jako Colly Gillingham i realizowała swoje plany życiowe. Niestety stała się panią Livingstone, weszła do rodziny. Rodzinne obiady, wizyty u dziadka, z pewnością powinna też się włączyć w życie

towarzyskie Silasa... A wszystko oparte na fałszu! Nie mogła dłużej tego ciągnąć.

Jednak Silas nie zgodzi się na rozwód, bo w innym przypadku jego nieodpowiedzialny kuzyn przejmie firmę.

Musiała więc to ciągnąć. Właśnie z uwagi na Livingstone Developments.

To, że się zakochała w Silasie, było jej winą. Kontrakt tego nie przewidywał, pomyślała z ironią. Wiedziała, że nie zniweczy marzeń Silasa. Rozwód byłby dobrym wyjściem, ale tylko dla niej.

A seks? Po takim przedstawieniu, jakie dała w Dorset, Silas na pewno nie będzie próbował po raz drugi jej uwodzić ... czy też ona jego...

Poza tym z całej tej historii odniosła niezaprzeczalną korzyść. Znalazłszy się w wirze niezwykłych wydarzeń, musiała po raz pierwszy w życiu nauczyć się podejmować decyzje i walczyć o swoje. Nabrała odwagi, wydoślała.

No i dowiedziała się o swoim problemie seksualnym...

Dzień dłużył się okropnie, wreszcie koło piątej po południu zadzwonił Rupert Thomas. Okazało się, że nie tylko ona ma podły nastrój.

- Co robisz dziś wieczorem? - spytał niezwykle dramatycznym tonem.

A więc znowu był w dołku.

- Nic szczególnego.

- Pójdiesz ze mną na kolację?

Była z nim nieraz na kolacji. Kiedy mu się wiodło, był świetnym kompanem, jednak po zawodach miłosnych musiała wysłuchiwać niekończących się zwierzeń, co było dość męczące. Ale cóż, w końcu się przyjaźnili.

- Jakaś szczególna okazja?
- Nie uwierzysz! Ta wredna Averil Dennis kazała mi się wypchać!
- Tak mi przykro...
- Colly, muszę się przed kimś wygadać. To jak, zjemy razem

kolację?

Po krótkim namyśle uznała, że już lepiej wysłuchiwać niekończących się opowieści o paskudnej Averil, niż bez celu patrzeć w sufit. I tak czekają ją długie miesiące nic-nierobienia...

- To co, spotkamy się w „Białym Flamingu”? - spytała. To była jedna z jego ulubionych knajp.

- Hm, tym razem zabiorę cię do lepszego lokalu. Averil mnie tam zaprowadziła. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Będą gotowa. - Domyśliła się, że Rupert miał nadzieję spotkać tam Averil i utrzyć jej nosa, przedstawiając jej Colly jako swoją nową dziewczynę.

Colly nie miała nic przeciwko temu. Rupert nie oszczędzał się i mając lat czterdzieści, wyglądał na pięćdziesiąt, ale był nieszkodliwy, na ogół zabawny i lubiła jego towarzystwo.

Zjawił się o czasie i mówił tylko o Averil. Najwyraźniej nie wiedział jeszcze o ślubie Colly z Silasem.

Kwestia tego, czy wiedział o ich ślubie, czy nie, przestała nagle mieć znaczenie, ponieważ Rupert jechał w kierunku, który wydał się jej dziwnie znajomy. Chyba się jednak myliła. Musiała się mylić, bo jeśli nie, to zmierzali w stronę tego samego hotelu, w którym była na kolacji z Silasem, gdy ten zaproponował jej zdumiewające rozwiązanie jej kłopotów, czyli właśnie owo nieszczęsne małżeństwo!

- Rupert, ja... - Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy podjechał pod hotel.

Jednak Rupert był tak zajęty zdobyciem miejsca na parkingu, że nie słyszał albo nie chciał niczego słyszeć.

Uspokoila się. W końcu o co chodzi? Ten hotel mógł być ulubionym miejscem dla Averil, ale niekoniecznie również dla Silasa. Na litość boską, przecież w Londynie były dziesiątki innych restauracji! Jak choćby ta, do której zabrał ją Tony Andrews, a Silas podszedł do ich stolika. Może to była jego ulubiona restauracja?

Jednak gdy tylko usiedli przy stoliku, Colly uważnie rozejrzała się wokół. Zauważyła, że Rupert robi to samo i że jest wyraźnie zawiedziony, nie dostrzegł bowiem Averil.

Natomiast Colly czuła się po prostu bardzo niezręcznie. Nie chciała tu jeść. To wyjątkowo głupie, ale ten lokal należał do niej i do Silasa.

Była spięta, choć wiedziała, że Silas nie pojawiał się tu tak wcześnie. Zaraz, chyba nie chciała się z nim spotkać? Tam do licha, wręcz rwała się, by go zobaczyć!

- Więc odwozłem ją do domu - opowiadał Rupert. Colly starała się skoncentrować. - I przypadkowo... - Siedziała w miejscu, skąd widać było drzwi wejściowe. Otworzyły się i wszedł wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Serce zabiło jej gwałtowniej, potem uspokoiło się. To nie był Silas. - Co o tym sądzisz? - dokończył Rupert.

- No... to pechowo - zająknęła się Colly.

Okazało się, że powiedziała to, co należy. Rupert skinął głową.

- Właśnie, pech! Averil upierała się, że zrobiłem to celowo.

I tak przez całą kolację. Colly starała się nie zerkać na drzwi co dwie minuty i była zadowolona, gdy Rupert wałkował temat niewdzięcznej Averil.

- Masz już dosyć? - spytał.

Colly zdrętwiała. Miała nadzieję, że pyta ją, czy się najadła.

- Jedzenie było na medal - odparła.

- To co, teraz kawa?

- Tak, chętnie... - I nagle zdrętwiała.

Wreszcie go zobaczyła. Przy jednym ze stolików siedział przystojny, ciemnowłosy mężczyzna. Był pogrążony w rozmowie z nieprzyzwoicie atrakcyjną blondynką!

Silas! Cały spokój Colly prysnął jak bańka mydlana.

Poczuła się po prostu okropnie. Zazdrość chwyciła ją w swe drapieżne szpony. Silas odwrócił wzrok od blondynki. Napotkał spojrzenie Colly. Szybko odwrócił się w stronę swej towarzyszki. Nie wyglądał na zadowolonego. Po chwili zaczął się podnosić, więc Colly pochyliła się w stronę Ruperta.

- Muszę natychmiast stąd wyjść!

Zerwała się i czym prędzej wybiegła, a Rupert posłusznie ruszył za nią.

- Zemdliło cię? - spytał, kiedy szła w stronę auta.

Colly była zbyt wstrząśnięta, żeby kłamać.

- Zobaczyłam kogoś, kogo nie chcę znać. - Tak, nie chciała go znać.

Jak on mógł umawiać się z inną? A jeszcze cała noc przed nimi...

- Znam to - ze zrozumieniem zauważył doświadczony przez los Rupert. - Jedźmy.

Colly starała się zachować dobre maniery, gdy przywiózł ją pod blok. Przez nią nie wypił kawy, powinna więc go na nią zaprosić. Jednak nie miała do tego serca.

- Dziękuję za uroczą kolację. - Zdobyła się tylko na tyle.

- Była pyszna, prawda? - Bezduszną Averil nie zepsuła mu apetytu. -
Do jutra - powiedział, gdy Colly wysiadała z auta. - Poczekam, aż wejdiesz do domu.

Otworzyła zewnętrzne drzwi, odwróciła się, pomachała mu i poszła do mieszkania. A rano wydawało się jej, że jest w podłym nastroju! Rozpaczliwie usiłowała podnieść się na duchu, ale wciąż widziała Silasa zagłębionego w rozmowie z piękną blondynką.

Pewnie prosił ją, żeby została żoną numer dwa, pomyślała z wisielczym humorem Colly. Ale nie było jej do śmiechu. Nienawidziła siebie za swe uczucia, a jego za to, że je w niej obudził.

Wzięła prysznic i zaczęła szykować się do snu, ale o spaniu mogła tylko pomarzyć, wróciła więc do saloniku w chwili, gdy zadzwonił telefon.

Silas? Miał lepsze zajęcia niż pamiętanie o tym, że jest żonaty, pomyślała ironicznie. Rupert? Ten myślał tylko o tym, co zrobiła mu Averil.

Podniosła słuchawkę.

- Czy on wie, że jesteś mężatką? - warknął Silas.

Szok, przyjemność i złość. Nad wszystkim królowała zazdrość.

- Wciąż dochowujesz ślubnej przysięgi, Livingstone? - odpaliła i natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Czy brzmiała w tym zazdrość? Czy Silas, szczwany, sprytny Silas podchwycił zazdrosny ton?

Jak zwykle potrafił nad sobą zapanować. Krótka pauza, a potem rzeczowy, chłodny głos:

- Zastanawiam się, Colly, czy nie poszłabyś jutro ze mną na kolację?
Rozwścieczył ją tym! Rozjuszył! Wprost nie mogła w to uwierzyć!
Nieco ponad godzinę temu konwersował w najlepsze z jakąś blondynką.
Pewnie był z nią nawet w tej chwili, pomyślała Colly i zawrzało w niej jak
w wulkanie. Czy przeprosił ją za to, że dzwoni do żony? Są razem w ho-
telu? A może u niego?!

Wezuwiesz wybuchł.

- Kolacja! - krzyknęła Colly. - A ja zastanawiam się nad rozwodem!
Rzuciła słuchawkę i zalała się łzami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Colly poczuła się bardzo zawstydzona. Wytarła oczy i zastanawiała się, skąd jej się wziął ten atak złości. Jak mogła być taka okropna dla Silasa? Nigdy się w ten sposób nie zachowywała.

No cóż, ale od kiedy go poznała, nauczyła się klócić, wyzywać, wrzeszczeć...

Łzy znów popłynęły jej po policzkach. Wszystko potoczyło się tak szybko. Śmierć ojca, zamieszanie z testamentem, utrata domu... No i Silas. Jego szatańska małżeńska propozycja. A na koniec - nieszczęśliwa miłość.

Nic dziwnego, że potrafiła być przykra.

A wszystko przez tego cholernego Silasa! Dlaczego wołał blondynki?

Załała rozpaczliwie.

I dlaczego w ogóle telefonował, skoro nawet jej nie lubił? Po co chciał, żeby poszła z nim na kolację? No cóż, potraktowała go groźbą rozwodu...

Nie, nie może dłużej tak żyć. Po prostu się wykończy! Wyjedzie na drugi koniec świata, rozpocznie nowe życie...

Nagle rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi. Silas! Ktoś z sąsiadów? Nie, na pewno nie Silas...

Wszystko jedno. Nie zamierzała otwierać. Nie nadawała się do oglądania. Oczy miała czerwone i opuchnięte od płaczu, a poza tym była już w koszuli nocnej.

Jeżeli to któryś z sąsiadów zauważył światło pod drzwiami, jutro wymówi się bólem głowy. Ale jeśli to Silas, wtedy... Wstrzymała dech. Ktoś otwierał drzwi!

Silas miał klucz! Zerwała się na równe nogi, chcąc uciec, schować się gdzieś. Ale było już za późno. Spokojnie zamknął za sobą drzwi i wszedł do saloniku.

Nie mogąc się ukryć, odwróciła się do niego tyłem. Starła zdobyć się na jak najbardziej nieprzychylny ton.

- Byłbyś uprzejmy stąd wyjść? Naruszasz moją prywatność - wycedziła, jakby te słowa mogły odnieść jakikolwiek skutek.

- Musimy porozmawiać - rzucił ostro Silas.

- Z twojego tonu wnioskuję, że nie tyle przyszedłeś rozmawiać, co się kłócić!

- Wcale... - zaczął i ku jej przerażeniu, bo nikt nie lubi przemawiać do czyichś pleców, obszedł ją dookoła i stanął przed nią. - Wcale nie chcę się kłócić. - Ponieważ miała wzrok wbity w dywan, uniósł jej twarz i spojrzał w oczy. Cofnął się. - Płakałaś.

- I co z tego? Nie twoja sprawa!

- Dlaczego? Co to za facet, z którym byłaś w restauracji? - spytał gwałtownie. - Czy on...?

Roześmiała się histerycznie.

- Co to, przesłuchanie?! - wrzasnęła.

- Tylko pytam. - Narzucił sobie łagodny ton. Również i on czegoś się nauczył dzięki Colly. - Po prostu chcę wiedzieć.

- A po co? - perfidnie drażniła się z nim.

- Ot tak... - Nawet spróbował się uśmiechnąć, tylko dłonie dziwnie zwinęły mu się w pięści.

- Nie dokończyłeś pytania. Pytałeś: „Czy on...?”. Więc co, czy on...? Zmełł jakieś słowo w ustach, z całą pewnością nadzwyczaj paskudne.

- Colly, czy ty się z nim spotykasz?

Diabeł perfidii opanował ją bez reszty.

- A tak, co najmniej raz w tygodniu.

- Aha... - Długa chwila milczenia. - Mogę wiedzieć, kto to jest?

Spojrzała w jego oczy. Silas... cierpiał?

- To Rupert.

- Ten z galerii?

- Tak

- Aha...

Zapadła długa cisza. Silas dochodził do siebie jak po ciosie, który niemal zabił, ale jednak nie zabił. Z tego, co się orientował, Rupert nie był poważnym zagrożeniem. Jednak będzie musiał to sprawdzić.

Natomiast Colly uznała, że jak na dziś wystarczy. Nie zamierzała dopytywać się o blondynkę. Chciała zostać sama i pomyśleć o przyszłości.

- Posłuchaj, jestem już w nocnym stroju i...

- Jeśli chcesz się ubrać, zaczekam.

To nieco ją ostudziło.

- Widzę, że naprawdę chcesz porozmawiać.

- Dlaczego płakałaś, Colly? - spytał łagodnie.

Wzruszyła ramionami.

- Złożyło się kilka rzeczy...

Silas czekał.

- Ostatnio bywam bardzo nerwowa, reaguję zbyt emocjonalnie. To zupełnie nie w moim stylu.

- Czy... czy przyczyniłem się do tych łez? O nie, tego nigdy się nie dowie!

- Po prostu podsumowałam swoje życie. Śmierć mamy, śmierć ojca, historia z Nanette i ta cała afera z tobą. Nie wypadło to dobrze. Nic nie idzie tak, jak iść powinno. Przez to wszystko zmienił mi się charakter. Wrzeszczę, wyklócam się... A to przecież nie ja.

- A więc i ja się do tego przyczyniłem...

- Przepeliłeś czarę - powiedziała wprost. - Chciałabym, żeby moje życie wyszło na prostą, a tak nie jest. Przez ten nasz ślub wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało. Miał to być korzystny dla obu stron kontrakt, a wyszło... jak wyszło.

- Biedna Colly - szepnął spontanicznie.

- Tylko nie próbuj być dla mnie miły! - najeżyła się. - Tanie sztuczki. Czy znów próbujesz mnie rozczulić? Najpierw wpadasz tu z wrzaskiem, a teraz to... - Spojrzała na niego groźnie. - Co, nie mam racji? A może znów zamierzasz się kłócić i wszystko przerabiać na swoje kopyto?

- Wcale nie zamierzam, Colly - powiedział ciepło. - Po prostu pewne prawa wymknęły się spod kontroli i powinniśmy to przedyskutować.

- Jest prawie jedenasta! - zaprotestowała, obawiając się, że ta rozmowa za daleko ich zaprowadzi.

- Nie musisz iść jutro do galerii - zawyrokował Silas.

- A właśnie że muszę! - podniosła głos.

- Dobrze, więc pójdiesz niewyspana. Ale zrozum, musimy odbyć tę rozmowę, bo tak dalej być nie może.

Cóż, miał rację. Usiedli na kanapie.

- Więc byłeś z nim na kolacji...

- Boże, Silas, przecież wiesz, że byłam! - sarknęła. - Ale co to ma wspólnego z naszymi problemami?

- Sam nie wiem... może jednak ma?

Czyżby był zazdrosny? Nie tyle przestraszony, że Colly zwiąże się z innym mężczyzną i wtedy koniec z marzeniami o firmie, ale po prostu zazdrosny?

Nie, to niemożliwe.

Ale nie zamierzała dłużej drażnić go Rupertem. To nie miało sensu.

- Był w podłym nastroju. Jego ostatnia dziewczyna nie chce się z nim widywać, a Rupert zawsze wtedy mi się zwierza.

- Więc nad nim też uroniłaś łezkę?

- A jakże... Ty natomiast nie roniłaś łez, tylko bawiłaś się w najlepsze - syknęła.

- Czyżbyś była zazdrosna, Colly? - Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

No to ją miał.... Zaraz jednak wpadła na pomysł, jak odbić piłeczkę.

- Zazdrosna? Też coś! Może i jestem twoją żoną, Livingstone, ale zazdrość nie była zapisana w kontrakcie - stwierdziła z ironią. - Natomiast jestem wściekła, i to nawet bardzo.

- Wściekła? A z jakiego powodu?

- Robisz mi awantury o Tony'ego Ruperta, choć nie robię nic złego, a sam spotykasz się z innymi kobietami. Co to za blondynka, Silas? Mam prawo wiedzieć. Jest bardzo ładna.

- To prawda. Zamierzałem spotkać się z tobą, kiedy zadzwoniła Naomi. Była w bardzo złym stanie psychicznym, musiałem się z nią zobaczyć.

- No to ją pocieszyłeś. - Odtąd imię Naomi będzie ją prześladowało w snach. - To o czym chciałeś rozmawiać? - zdołała zachować obojętny ton.

- Na pewno nie przyszedłem rozmawiać o rozwodzie - rzekł szorstko.

- Pod jednym warunkiem, Silas.

- To znaczy?

- Dłużej nie wytrzymam takiego dziwnego stanu. Nie będę udawać, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, skoro to fikcja - stwierdziła ostrzej, niż zamierzała. - Nie będę oszukiwała twojego dziadka i rodziców, i wszystkich wokół. Poza tym, choć nie zamierzam zakładać rodziny, chcę prowadzić normalne... i swoje... życie. Tak jak i ty na pewno chcesz mieć swoje. Musisz coś wymyślić, by wszyscy myśleli, że wciąż jesteśmy razem, a zarazem by skończyła się ta maskarada. Na przykład wyjadę na studia do Stanów...

- Aha, do Stanów... - mruknął z kamienną miną.

- Chcę dotrzymać mojej obietnicy. Wiem, że nasze małżeństwo służy interesom firmy...

- To nie ma nic wspólnego z firmą! Colly spojrzała na niego zdumiona.

- Jak to nie ma? Nie godzisz się na rozwód, a przecież interes Livingstone Developments wymaga...

- Do diabła z Livingstone Developments! Nie o firmę tu chodzi, Colly.

- Rozumiem - wycodziła. - Nie, nic nie rozumiem.

Przez chwilę trwała cisza, wreszcie powiedział słowo po słowie:

- Małżeństwo, Colly. Chcę pomówić z tobą o naszym małżeństwie.

- Nasze małżeństwo? Przecież nie ma żadnego małżeństwa. Jest tylko inscenizacja na użytek twojej rodziny - stwierdziła chłodno.

- No właśnie. A ja chcę pomówić nie o rodzinie i firmie, tylko o nas.

- Och... - Serce zabiło jej gwałtownie. - Wyjaśnij to natychmiast, Silas.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Nie wszystko poszło zgodnie z planem. Na początku cała ta maskarada wydawała mi się znakomitym pomysłem. Ty mogłaś zdobyć mieszkanie i zawód, a ja utrzymać firmę w rękach. Nakład minimalny, same korzyści. Tylko... - zawahał się.

- Tylko co?

- Wówczas uważałem, że pomysł jest bez zarzutu. Zbadałem go na wszystkie możliwe strony. Im więcej o tym myślałem, tym bardziej widziałem w tym idealne rozwiązanie dla ciebie i dla mnie. Zwłaszcza że ani ty, ani ja nie chcieliśmy mieszkać razem.

- No tak, idealne rozwiązanie - mruknęła Colly, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt gorzko.

- Lecz wydarzenia wymknęły się spod kontroli. Rodzina, znajomi... A przede wszystkim nie spodziewałem się, że zacznę czuć to, co czuję.

- To znaczy? - Była kompletnie skołowana. Gdzieś tam tliła się nadzieja, ale po tylu zawodach i niespełnionych marzeniach bała się dopuścić ją do głosu.

Silas wziął ją za rękę. Serce waliło jej jak młotem.

- Musisz mnie zrozumieć, Colly. Jestem trzeźwo myślącym biznesmenem. Nie jestem zbyt sentymentalny, twardo stąпам po ziemi, nie żywię się złudzeniami. Ale wtedy, gdy byłaś tu po raz pierwszy, pamiętam twoje oburzenie, kiedy pomyślałaś, że wątpię w twoją uczciwość. - Zamilkł na chwilę. - I wtedy, wcale tego nie chcąc, poczułem, że jestem tobą zainteresowany.

- Och...

- Odrzuciłem oczywiście te pomysły.

- Oczywiście...

- Znów to poczułem, kiedy odkryłem, że spotykasz się z innymi mężczyznami.

Zaschło jej w ustach.

- Naprawdę?

Lekko uściskał jej dłoń.

- Colly... - Wpatrywał się w jej zielone oczy. - Robiłem wszystko, by się powstrzymać, ale omotałaś mnie tak, że sam już nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Omotałam ciebie? - szepnęła zdumiona.

- To wszystko stało się dla mnie bardzo trudne, bo z każdym dniem coraz bardziej mi na tobie zależało.

- Niemożliwe! - A może jednak? - Naprawdę, Silas? Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę.

- Naprawdę, Colly. O Boże!

- Nie wiem, co powiedzieć, Silas... Uśmiechnął się.

- Nie ponaglam cię, Colly. Wiem, że tego nie lubisz. Musisz w samotności wszystko przemyśleć.

Zadumała się głęboko. Było to wyznanie miłosne, piękne, czułe i brzmiało bardzo prawdziwe. Dlaczego jednak nie skakała do góry z radości?

- Będę z tobą szczerą, Silas. Nie wierzę ci.

- Dlaczego?

- Wiem, że mnie lubisz, może nawet pragniesz, ale twoje słowa znaczą dużo więcej. I właśnie w to „więcej” nie wierzę. Boisz się, że zażądam rozwodu, i dlatego zwyczajną sympatię ubierasz w takie słowa.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Dopóki trzymaliśmy w tajemnicy nasze małżeństwo, unikałeś mnie. Mogło tak trwać w nieskończoność, a ty miałeś nasz akt ślubu jako zabezpieczenie. Jednak gdy powstały te wszystkie komplikacje...

- Boże, to nie tak! Rozumiem, że masz prawo tak sądzić, ale to nie tak - powiedział żarliwie. - Colly, broniłem się przed tym uczuciem. Unikałem ciebie, bo bałem się, że całkiem stracę dla ciebie głowę. - Przerwał na chwilę. - Nic nie pomogło, straciłem ją.

- Silas...

- Postanowiłem, że więcej cię nie zobaczę, ale daremny trud. Nawet kiedy wylądowałem w szpitalu, myślałem tylko o tobie. Pewnego dnia

otworzyłem oczy i byłaś przy mnie... - Urwał na chwilę. - Dlaczego przyszłaś?

- Bo przeczytałam, że jesteś ciężko chory. - Wzięła wdech jak przed skokiem na głęboką wodę. - Mnie też zaczęło na tobie zależeć.

- Kochanie! - Pocałował ją delikatnie. Przez kilka sekund wpatrywali się w siebie nawzajem. - Muszę wyznać, że kiedy postanowiłem opuścić szpital, starałem się zwalczyć pomysł, by prosić cię o opiekę.

- Bo...

- Bo wiedziałem, że się w tobie zakochuję - przyznał całkiem otwarcie.

- Ale przecież poprosiłeś mnie, żebym przyszła. Zatelefonowałeś i...

- I za tę słabość winięm moją chorobę. Gdybym był silniejszy, nigdy bym sobie na to nie pozwolił.

- Czyli poddałeś się słabości?

- Tak, poddałem się jej... Okazało się, że twoja obecność sprawia mi wielką radość. A to - dodał ze spojrzeniem winowajcy - irytowało mnie.

- Dlatego byłeś chwilami taki nieznośny. - Uśmiechnęła się.

- Czy to dziwne? Zrozumiałem, że nie chcę, żebyś wróciła do siebie, jednak w dalszym ciągu nie byłem gotowy przyznać się do tego przed sobą.

Colly popatrzyła na niego uważnie. Co chciał przez to powiedzieć?

- Wysłałeś mi kwiaty.

- Powinienem być zadzwonić do ciebie, ale byłem rozżalony, że wysłałaś bez pożegnania. Postanowiłem wysłać ci bukiet z podziękowaniem i dopiskiem „Koniec”. - Uśmiechnął się, ogrzewając tym jej serce. - Ale to wcale nie był koniec. Następnym razem, kiedy cię

ujrzałem, jadłaś kolację z Andrewsem i wydawałaś się zachwycona jego towarzystwem.

- Hola, hola, czyżbyś był zazdrosny? - Roześmiała się. Czowała się już dużo pewniej.

- A jak myślisz? Wciąż jednak broniłem się przed tym uczuciem. Bez przerwy powtarzałem sobie, że to tylko układ i tak ma pozostać. Nie pragnąłem normalnego małżeństwa. - Uścisnął jej rękę. - Postanowiłem nie kontaktować się z tobą. Oparłem się pokusie telefonowania czy odwiedzin. - Czule spoglądał jej w oczy. - A wtedy ty, moja kochana Colly, zadzwoniłaś do mnie. - Patrzył na nią tak, że musiała przełknąć ślinę, by odzyskać głos.

- Ta afera z Tonym...

- Po tym, jak poczułem, że chcę go zamordować, wiedziałem już na pewno, że cię kocham.

- Och, Silas! - zawołała drżącym głosem.

- Czy to, że cię kocham, nie przeraża cię?

- Przeraża? Wariat! Coś tak cudownego miałoby mnie przerażać? W sumie powinniśmy podziękować Tony'emu, bo to przez niego wszystko potoczyło się tak, jak się potoczyło.

- W ten sposób odkupił swoje winy. Dziękować mu nie będę, wystarczy, że go nie zamorduję. - Uśmiechnął się. - Colly... a ty co czujesz do mnie?

Milczała bardzo długo. Czekał cierpliwie. Wiedział, że jej na nim zależy, ale czy to była miłość?

Wiedział również, że Colly powie szczerą prawdę. Jej słowa zdecydują o jego całym życiu. O tym, czy zagości w nim szczęście.

- Silas... płakałam dzisiaj, bo myślałam, że zakochałam się nieszczęśliwie. Byłam pewna, że moja miłość do ciebie jest bez szans....

- Więc płakałaś przeze mnie...

- Myślałam o złamanym sercu i o tym, jak dalej żyć...

- Kiedy zrozumiałaś, że...

- Nie wiem. To uczucie narastało we mnie z każdym dniem, aż wreszcie stało się faktem. Od początku wywierałaś na mnie dziwny wpływ. Też próbowałam się przed tym bronić, ale walka była z góry przegrana. - Uśmiechnęła się promiennie. - I jak się okazało, ta przegrana jest moim największym życiowym sukcesem!

- A jakiś szczególny moment?

- Twoja choroba. Kiedy przeczytałam o niej w gazecie, coś się ze mną stało... Tak, wtedy właśnie zrozumiałam, że cię Kocham.

- Och, Colly... - Na kilka cudownych sekund znalazła się w jego ramionach. - Jesteś pewna?

- Tak, Silas, Kocham cię. Jestem tego najbardziej pewna na świecie. Przez kilka minut obejmowali się nawzajem, całując się czule.

- Bardzo cię Kocham, moja piękna żono - szeptał jej do ucha Silas.

- Też cię Kocham. Nigdy przedtem czegoś takiego nie czułam.

- Kochanie. - Pocałował ją długo i mocno. Potem odsunął się i spojrzał na nią z poważną miną. - Od wczoraj każda godzina bez ciebie była dla mnie torturą.

- Aż tak? - Dobrze wiedziała, jak to jest.

- Nie chcę więcej nawet godziny takich cierpień jak ubiegłej nocy. - Uśmiechnął się do niej i znów mówił poważnym tonem. - Wiedziałem, że nie zaznam spokoju, dopóki się nie zobaczymy. Chciałem się z tobą skontaktować, ale zatelefonowała Naomi i wszystko się opóźniło. Kiedy

ujrzałem cię z Rupertem... - Colly zeszywniała w jego ramionach. - Co? - spytał. - O co chodzi?

- O Naomi...

- A co z nią jest nie tak? - zdziwił się.

- Przecież miałeś z nią randkę.

- Randka? Ona nie jest moją...! O Boże, nic ci nie powiedziałem?

Ależ ze mnie głupiec... Kochanie, cały czas myślałem tylko o tobie. Bałem się, że mnie wygonisz, zanim wyznam ci miłość i kompletnie o tym zapomniałem. Wybacz. Naomi jest żoną Kita.

- Kita? Twojego kuzyna Kita?

- Tak. Ledwie dotarłem do domu, już zmierzałem w stronę telefonu, by zadzwonić do ciebie, kiedy zatelefonowała Naomi i tragicznym głosem spytała, czy spotkam się z nią, by omówić jej problemy. Głupio było odmówić. Przez małżeństwo z Kitem weszła do rodziny.

- Byłeś w stanie jej pomóc?

- Wątpię. Może poczuła się trochę lepiej, opowiadając o niewierności Kita, ale to wszystko. Jest przekonana, że ma z kimś romans. Chciała, żebym z nim porozmawiał, ale moim zdaniem niewiele to pomoże. Ale dosyć o małżeństwie, które się nie układa. Wolałbym o tym, które ma przed sobą szansę.

- No tak, nasze małżeństwo...

- Nie musisz się bać, kochanie - uspokajał ją Silas. - Tak, mam na myśli nasze małżeństwo. Jeśli potrzeba ci czasu, poczekam. Jeśli wciąż chcesz zdobywać zawód czy studiować, w porządku. Ale muszę ci powiedzieć, jak bardzo cię Kocham, i że jest moim najskrytszym marzeniem, by nasze małżeństwo było trwałe i prawdziwe.

Postanowiła go trochę podręczyć... tak dla zabawy.

- Przecież nie chciałeś wiązać się ze mną na dłużej. Tak powiedziałeś. W sobotę. Kiedy weszliśmy do naszego pokoju.

- Kłamałem.

- Kłamałeś? - Wybuchnęła śmiechem. - Po tym, co mi wyznałeś, mimo wszystko jestem skłonna ci uwierzyć.

Silas się nie śmiał.

- Czy zgadzasz się, by nasze małżeństwo stało się prawdziwe? - spytał ostrożnie. - Nie chcę cię ponaglać. Jeżeli...

Pokój jakby nagle pojaśniał.

- Nie chcę, żebyś pomyślał sobie o mnie, że podejmuję nieprzemyślane decyzje... ale cóż... ten wariant całkiem mi odpowiada. - Znow się roześmiała, a potem dodała uroczyście: - Kocham cię. Kocham cię bardzo. Pragnę cię sercem, duszą i ciałem.

Popatrzył na nią przez długą chwilę, potem porwał w ramiona. Pocałował ją namiętnie, w sposób zupełnie różny od czułych pocałunków, którymi obdarzał ją przed chwilą.

Serce biło jej jak oszalałe, kiedy delikatnie wsunął dłoń w wycięcie dekoltu i objął jej pierś.

- Och, Silas! - szepnęła resztką oddechu.

Znieruchomiał.

Domyśliła się, w czym rzecz.

- Wiem, czego się boisz - szepnęła. - Że powtórzy się to, co wczoraj.

- Tak, kochanie. Nie musimy się spieszyć... - szepnął delikatnie.

- Tak bardzo wtedy się przeraziłam...

- Wybacz...

- Siebie się przeraziłam. Pragnęłam cię tak mocno, a zarazem...

- Pragnęłaś? Przecież powiedziałaś mi „nie”.

- Pragnęłam... a zarazem nie mogłam. Nie wiem, jak to wytłumaczyć.

- Chyba cię rozumiem...

- I przeraziłam się, że mam zahamowania... - Uśmiechnęła się. - I że przez to będę powoli wysychać, nie zaznając nigdy miłości.

- A dzisiaj?

- A dzisiaj, kiedy wyznałeś mi miłość, po zahamowaniach nie ma już ani śladu.

- Wystarczyło jedno magiczne słowo - powiedział z czułością.

- Jedno magiczne słowo, mężu.

- Cudowne magiczne słowo, żono.

RS